

1 str. 7
w Sejmie
o jakości

**KARIERA
TLUSZCZÓW
ROŚLINNYCH**
M. Makowiecki str. 5

S. Hinczewicz
str. 3

**NIEMOŻE
KSZTAŁTY MIGRACJI**
J. Witkowski str. 10

1 ZŁ
AKTYWNE
FINANSE
str. 11

ŻYCIE

NR 7 GOSPODARCZE

18 LUTEGO 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

małe czy duże?

WAŻNY JEST ROZSĄDEK

Rezmowa z KAZIMIERZEM KUNCEWICZEM
dyrektorem Warszawskich Zakładów
Przemysłu Skórzanego „Syrena”

K. KRAUSS: Stolica i Śląsk to dwa regiony kraju, które w zasadzie wybroniły swoje przemysły lokalne, tzw. drobną wytwórczość przed aneksją ze strony „klucza”. Zastrzeżenia: „w zasadzie”, użyłem jednak rozmyślnie. Firma, którą Pan kieruje, jest przykładem, że atak „klucza” nie wszędzie został odparty. WZPS „Syrena” powstały — co tu ukrywać — „na gruzach” dawnego przemysłu terenowego, są przyczółkiem, który udało się w woj. stołeczny opanować „potentatom” i tego przyczółka „klucz” już z rąk nie wypuścił. „Syrena” jest obecnie przedsiębiorstwem z 3-tysięczną załogą, podległym resortowi przemysłu lekiego.

K. KUNCEWICZ: Gwoli ścisłości, nie jest to jeszcze pełna lista grzechów. Wykupiliśmy i włączaliśmy do naszej firmy dwa przedsiębiorstwa spółdzielcze, w Nowym Dworze i Żelechowie (obuwie, tworzywa sztuczne i gumy). Co prawda, spółdzielnie te same zwróciły się o ich przejęcie (z uwagi na trudności w ustaleniu profilu produkcji i trudności zaopatrzeniowe), faktu to jednak nie zmienia. Z kilku zakładów, tworzących obecnie przedsiębiorstwo, jedynie garbarnia nie jest „zdobyczna”, już przedtem należała do „klucza”.

Uwaga na marginesie — chociaż większość „zaanektowanych” zakładów budowana była stosunkowo niedawno, niemal we wszystkich brakowało nowoczesnych maszyn i urządzeń. Jako zadufany w sobie „okupant” dawnej „drobnej wytwórczości” złoże — korzystając z okazji — następujące oświadczenie: jeżeli ten stan się zmienił, jeżeli wyposażenie naszych zakładów odpowiada obecnie mniej więcej wyobrażeniom o współczesnej fabryce, stało się to za sprawą zwycięskiego podboju przez „klucz”. Mówiąc serio — znaleźliśmy się bliżej kasy, resorty branżowe zawsze u nas były bogatsze od władzy terenowej i przejęcie firmy przez resort branżowy dało o sobie znać pod postacią pewnego dopływu środków na inwestycje, modernizację itp. Te środki bardzo były potrzebne.

— Od „aneksji” minęło 7 lat. To smutno czasem, nie musi Pan brnąć wszystkiego na własne barki.

— Ja wiem, że najłatwiej — i jest to zawsze w modzie — zrzucać odpowiedzialność za „brudną robotę” na poprzedników. Ale tak się składa, że nie mam poprzedników. Tworzyłem tę firmę od początku, co więcej — w chwili „aneksji”, w roku 1972 — powiedziano mi, że mam wolną rękę. Okopywałem się w tym przyczółku, sam prowadziłem podbój, na przykład, na terenach spółdzielczości pracy, nie mogąc więc powiedzieć: to nie ja, to kolega. I wcale nie mam zamiaru składać „samokrytyki”. Po-

stałbym tak samo obecnie, w roku 1979, jak postąpiłem w roku 1972.

By w oczach Pańskich — i czytelników „Z.G.” — pogrążyć się ostentacyjnie, publicznie i z pełną świadomością oświadczać, co następuje: nie wierzę — i nikt mi nie wmówi, że tak jest — iż receptą na wszystkie dolegliwości naszego przemysłu, na niedostatek jego operatywności, na niezadowalający jeszcze często poziom jego ekonomicznej efektywności miałyby być kolejna reorganizacja. Argumentem stworzenia warunków dla wzrostu efektywności gospodarowania posługiwano się kiedyś, zwiększając skalę przedsiębiorstw, powołując do życia wielkie organizacje gospodarcze. Ten sam argument w dyskusjach ekonomicznych powraca obecnie, gdy próbuje się dowodzić tezy odwrotnej. Gdy wielu uczestników tych dyskusji sugeruje, że podział istniejących przedsiębiorstw na mniejsze jednostki byłby zabiegiem zbawiennym i stałby się synonimem postępu, nowoczesności, racjonalności.

Gotów jestem przyjąć zakład o każde pieniądze, że większy wpływ na poprawę racjonalności gospodarowania przedsiębiorstwa, którym kieruję, miałoby np. usprawnienie zaopatrzenia niż dołączenie do niego jeszcze kilku podupadłych firm lub odłączenie — przekształcenie w przedsiębiorstwa samodzielne — paru wytwórni, wchodzących w tej chwili w skład WZPS „Syrena”.

— Ba, drobiazg... Bilanse materialne napieę są w całej gospodarce, a zwłaszcza bilanse surowców importowanych.

— Nie chodzi mi wcale o „uprzywilejowanie” zaopatrzenia, a o rozsądne gospodarowanie tymi surowcami, które w końcu przecież otrzymujemy. Obutwie produkuje się na ogół ze skóry. Skóra jest towarem „żywym”. Jej jakość zależy od sposobu hodowli, żywienia, a także od warunków klimatycznych, w jakich odbywa się hodowla. Ideal jest taki: garbarze powinni z zakupionych skór surowych robić taki rodzaj skór, na jaki pozwala surowiec, raz skóry szlachetniejsze, innym razem mniej szlachetne. Z lepszych skór powinno się robić obuwie lepsze, wyższych klas, z gorszych — obuwie klas niższych lub stosować gorsze skóry jako uzupełnienie.

By te zasady skrupulatnie realizować, trzeba mieć rezerwy skór gotowych. Trzeba je po prostu produkować na skład i oferować obuwnikom skóry ze składu, odpowiednio do potrzeb: lepsze — gdy potrzebne są lepsze, gorsze — gdy potrzebne są gorsze. Rezerw jednak nie ma i obuwnik musi brać takie skóry, jakie akurat garbarnia w danym mo-



ZYGMUNT BUTA z PKS w Warszawie: — Nie pamiętam, by na półce było wszystko...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

KAŻDY SOBIE CZĘŚCI SKROBIE

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Nie jest chyba godną pochwały sytuacja, gdy samochody ciężarowe ponad sto dni w roku mają przestoje — z różnych względów, ale głównie z przyczyn niesprawności technicznej. Jeszcze gorzej, gdy część z nich wyrusza na trasy, ale nie w pełni sprawna — powiększając ryzyko zmarowania ładunku, a przede wszystkim zagrażając bezpieczeństwu na drogach.

Podobnej skali i charakteru kłopoty występują w przypadku autobusów. Duża część taboru komunikacji miejskiej czy PKS nie obsługuje pasażerów, lecz niesprawna wyczekuje w kolejce na remont bądź naprawę. W niektórych przedsiębiorstwach 30, a nawet 40 procent autobusów nie wozi, lecz stoi.

S półrny najpierw na skalę całej sprawy. W Polsce mamy około 246 tysięcy samochodów ciężarowych produkcji krajowej; ok. 33,3 tysięcy autobusów, również produkcji krajowej; ponadto ponad 160 tysięcy importowanych samochodów ciężarowych i autobusów. A więc razem ponad 431 tysięcy pojazdów.

Dodajmy do tego, że wymienione ilości, to pojazdy objęte zaopatrzeniem przez Centralę Techniczno-Handlową Motoryzacji „Polmozybi”. Dołożyć do tego trzeba różne stare samochody użytkowane prywatnie oraz nowe samochody sprowadzane z zagranicy przez zakłady w przeróżny sposób. Razem będzie więc chyba w kraju pół miliona samochodów ciężarowych i autobusów, albo i więcej.

Czy jest to ilość duża czy mała? Każdy odpowie: za mało. Wystarczy odwołać się do doświadczeń z komunikacji miejskiej i poobserwować tłoki w autobusach. Kłopoty firm przewożących ładunki są nie mniejsze.

Są to miliardy

A więc ważnym problemem jest konieczność rozwoju produkcji nowych samochodów i autobusów. Ale nie mniejszym problemem jest wykorzystanie istniejącego już majątku. Wszak przeznaczaniem samochodu i autobusu jest jeździć, wozić pasażerów i ładunki, a nie stać w zajezdniach, bazach czy zgola pod gołym niebem. A więc spełniać istotne funkcje komunikacyjne lub transportowe. Poważną jednak przeszkodą utrudniającą efektywne wykorzystanie taboru jest niesprawność techniczna. Tu z kolei, jak twierdzą jego użytkownicy, głównym powodem jest brak części zamiennych. Jestem przekonany, że wielu nawet ekonomistów nie potrafiłoby określić wartości części zamiennych

dostarczanych odbiorcom co roku. Jest to pozycja ogromna. W 1978 roku „Polmozybi” dostarczył części do samochodów ciężarowych, przyczep i autobusów za około 11,5 miliarda złotych, nie licząc dostaw z rzemiosła.

W 1977 roku dostawy części zamiennych dla tej grupy pojazdów powiększyły się o 3,7 proc. w stosunku do roku poprzedniego. W 1978 roku osiągnięto już duży wzrost — 36,9 procent.

A jak będzie w 1979 roku? W planie na rok bieżący zakłada się, że produkcja części zamiennych w całej gospodarce ma wzrastać w tempie dwukrotnie szybszym niż dóbr finalnych. Jeśli zaś chodzi o części do samochodów ciężarowych, przyczep i autobusów, nikt nie umiał mi precyzyjnie, ani nawet z grubszą odpowiedzieć, jak faktycznie ukształtuje się w tej dziedzinie tegoroczna produkcja. Prawdopodobnie zakłady podległe Zjednoczeniu „Polmo” zwiększą dostawy części o 10 procent...

Sprawa wymaga szerszego wyjaśnienia. Poszczególne odbiorcy w lutym składają zamówienia na rok następny. A więc w lutym (częściowo marcu) 1978 roku kompletowano zamówienie na 1979 rok. Po tem cały czas koryguje się te obstalunki, a w roku dostaw zmienia asortyment bądź interweniuje o większe dostawy poszczególnych części.

„Polmozybi” jest pośrednikiem hurtowym między odbiorcami a producentami. Bilansując zamówienia, ustala profil dostaw. Przy tej płynności zamówień nie może być mowy o precyzyjnych planach.

Logicznie rozumując można byłoby określić zapotrzebowanie na części, uwzględniając ilość samochodów danej marki oraz normatywy zużycia

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE NA STR. 2

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 9 bm. Prezydium Rządu powzięło decyzję, która ma na celu przyspieszenie terminu uruchomienia w Hucie „Katowice” bazy przeładunkowej rud importowanych z ZSRR. Baza stanowić będzie stację końcową budowanej obecnie linii kolejowej Hrubieszów — Huta „Katowice”. Inwestycje te, ściśle z sobą związane, pozwolą na dostawę rud ze Związku Radzieckiego w rejon huty bez ich przeładunku na granicy polsko-radzieckiej. Będzie to również mieć znaczenie dla zwiększenia przepustowości wielu innych szlaków PKP.

Na posiedzeniu rozpatrzono stan i perspektywy rozwoju stosunków gospodarczych z krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu. Opracowane w tej sprawie propozycje stanowią część składową długofalowego programu rozwoju stosunków Polski z krajami rozwijającymi się.

Następnie przyjęto uchwałę w sprawie produkcji i dostaw nawozów wapniowych i wapniowo-magnezowych w latach 1979—80. Realizacja zawartych w dokumencie postanowień powinna spowodować dostarczenie rolnictwu w 1979 r. o 500 tys. ton, a w 1980 r. o 1120 tys. ton tego rodzaju nawozów więcej niż w zeszłym roku.

Prezydium Rządu podało kontrolę dotychczasową realizację uchwały Rady Ministrów z października 1976 roku o rozszerzeniu w obecnym pięcioleciu hodowli zwierząt futerkowych oraz zwiększeniu skupu skór. Informację na ten temat przedstawiło Ministerstwo Rolnictwa. Wynika z niej, że podstawowe ustalenia uchwały są wykonywane, co znajduje wyraz we wzroście pogłowia tych zwierząt.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

części. Ale byłoby to rachunek teoretyczny, wielce nieprzystający w praktyce. Zapotrzebowanie zmienia się w sposób nieprzewidywalny. Dla przykładu: Centrala PKS w Kielcach w ub. roku zamówiła 260 osłon PLM-2088 do Jelca, w br. — 1140 szt. ZNS w Opolu w 1978 roku potrzebował 3000 tłoków do Jelca, w br. — 10 000 szt. ZNS w Boguchwale zwiększył ilość korpusów do Jelca z 60 do 250 sztuk. Korekty te następują już w toku produkcji. A dodajmy jeszcze, że przyczyną tych skoków nie są dokładnie znane.

Bez stanów zerowych

Fabryki samochodów ciężarowych czy autobusów — podobnie jak FSO, czy FSM — nie są producentami części do pojazdów, lecz właściwie montowniami. Sfera kooperacji jest rozległa. Dostawcami są firmy prawie wszystkich branż przemysłu maszynowego, ponadto z przemysłu chemicznego, lekkiego, hutniczego, aż po różne branże spółdzielczości i przemysłu terenowego. Setki tych firm, poza dostawami części i podzespołów do produkcji samochodów, są dostawcami części dla serwisu.

Bilansowanie dostaw części funkcjonuje — wypisz i wymaluj — podobnie jak ustalanie zamówień. Przetargi, uzgodnienia, potwierdzenia itd. trwają niemal okrągły rok. Odwiedziłem „Polmozyt” na początku lutego — bilans potwierdzonych zamówień na dostawy części zamiennych był jeszcze w lesie.

Tym razem przytoczę nieco więcej przykładów. „Polmozyt” zgłosił do spółdzielni podległych Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy zamówienia ilościowo na 511 pozycji części. Producentów przyjęli do wykonania w pełnej zamówionej ilości 345 pozycji, 21 miało tzw. częściowe potwierdzenie (dostarczą, ale mniej), a „zerowe potwierdzenie” (nie dostarczą) 145 pozycji. Odpowiednio pozycje te kształtowały się dla: producentów ze Związku Spółdzielni Inwalidów: 819, 899, 21, 99; dla zakładów z przemysłu chemicznego: 999, 743, 123, 133; z rezerwu hutnictwa: 87, 52, 5, 30; budownictwa: 149, 120, 1, 28. W przemyśle lekkim zamówiono 256 pozycji — 16 „zerowych”, w resorcie handlu wewnętrznego 55 pozycji — 4 „zerowe”. Jedynie w resorcie górnictwa przyjęli do wykonania 12 pozycji i w całości potwierdzono dostawy.

Brak potwierdzeń jest swolną grą przetargową między producentami a „Polmozytem”. Po pewnym czasie dostawcy „zmobilizują” i zgodzą się produkować, ale... ilości mniejsze niż zamówione. Takie postępowanie prowadzi tylko do dezorganizacji, po prostu do bałaganu.

KĄŻDY SOBIE CZĘŚCI SKROBIE

— W ubiegłym roku — oświadcza z-ca dyr. handlowego d/s części zamiennych „Polmozytu”, mgr Edward Kubik — w ogóle nie było dostaw pewnych części do Jelca, np. filtrów PLM 20 672, przerywaczy kierunkowskazów, pokryw, itd. Zerowe też były dostawy do pojazdów innych marek. Przede wszystkim będziemy więc dążyć w br. do wyeliminowania tych kompletnych luk. Również „duś” będziemy zwiększenie dostaw części najbardziej deficytowych. Niektóre firmy rozumieją tę sprawę. — Np. wydaliśmy, bo o 20 proc. zwiększaliśmy dostawę części FSC w Starachowicach.

— Czy uda się zlikwidować w całości deficyty w poszczególnych grupach?

— Jeśli mam być szczerzy, to chyba stanu takiego osiągnąć się nie uda. Nadal będą trudności ze zdobyciem niektórych części. Dotyczy to przede wszystkim skrzyń biegów i części do nich (wałków do skrzyń, kół zębatach), wałów napędowych i tylnych mostów. Na drugim miejscu — części do silników, zwłaszcza Jelcy oraz samochodów dostawczych. Nie będzie to pełnej ilości reflektorów i gaźników w całej gamie. Spore kłopoty będą mieli użytkownicy ze zdobyciem osprzętu elektrycznego — rozruszników, prądnic, regulatorów napięcia.

— Wycę nadal potrzeby odbiorców są wyższe, niż możliwości dostawców?

— Niestety. Niemniej jednak w br. powinna nastąpić leżąca się poprawa. Większość dostawców, zwłaszcza z „Polmo”, podejmuje szereg działań, by opanować sytuację. Sądzę, że w ciągu roku uda się „wytargować” zwiększenie dostaw.

Częściopijcy

„Polmozyt” jest jedynym dystrybutorem części zamiennych do sa-

mochodów ciężarowych i autobusów. Odbiorcy podzieleni są na trzy grupy. Największe firmy (zakłady naprawcze resortów komunikacji i rolnictwa, komunalne itd.) są tzw. odbiorcami szczebla zbytu — zaopatrywane są z magazynów „Polmozytu” lub bezpośrednio od producenta. Odbiorcy szczebla hurtu (przedsiębiorstwa posiadające ok. stu pojazdów jednej marki) dostają części również z magazynów „Polmozytu”, a ponadto ze składnic specjalistycznych i resortowych. Potrzeby obu tych grup są względnie dobrze rozpoznane.

Ale jest wreszcie trzecia kategoria — odbiorców „szczebla” detalu. Zaopatrują się oni w sklepach detalicznych, a ponadto interweniują i dobijają się o części, gdzie tylko się da. Są oni rzeczywiście w najgorszej sytuacji, jakby na marginesie. Szukają części po 30 sklepach detalicznych „Polmozytu”.

Ale „margines” ten jest olbrzymi. W całym kraju jest około 40 tysięcy gospodarstw samochodowych. Firmy te posiadają po kilka samochodów i to najczęściej każdy innej marki. Jak oni mają zdobywać części? Jakże robić ich zapasy?

Znając kłopoty z częściami, każde z tych gospodarstw kupuje ich na zapas jak najwięcej. Zamówienia na niektóre części przekraczają 2—3-krotnie nawet najbardziej liberalne normatywy.

Idealem byłoby, gdyby ci drobni użytkownicy w ogóle nie kupowali części z wyprzedzeniem — by w razie awarii mogli szybko sprowadzić tylko te najpotrzebniejsze. Okazałoby się wówczas, że sprzedaż części na pewno spadłaby raptem. Tymczasem jednak tendencja do chomikowania jest wciąż silna, gdyż w ten sposób co bardziej zapobiegliwi starają się chronić przed skutkami deficytu. Koło się zamyka. Deficyt

wzmaga tendencje do chomikowania, chomikowanie potęguje deficyt.

Kolejna sprawa — jakość napraw pojazdów w tychże małych gospodarstwach. Reperacji dokonują z reguły przycięci mechanicy, często i gęsto wymieniając nawet dobre części, tak na wszelki wypadek lub w wyniku złej „diagnozy”. Sytuacja ta także potęguje deficyt.

Kolejnym ujemnym zjawiskiem jest „upraszczanie” napraw. Jeśli nawal skrzynia biegów, to wymienia się całą skrzynię. A przecież mogło w niej wyjść tylko jedno koło zębate (I czy IV biegu). Podobnie „reperuje” się gaźniki, rozruszniki, a nawet silniki.

I jeszcze jedna sprawa — zdaniem fachowców, okres amortyzacji samochodów ciężarowych wynosi 5 lat. Po tym okresie zużywają się głównie podzespoły już w bardzo dużym stopniu, naprawy pochłaniają dużo części, a ich opłacalność ekonomiczna jest coraz niższa.

Przed rokiem pisałem¹⁾ o samochodach eksploatowanych w zakładach produkcyjnych MPM. Okazuje się, że nawet w tym resorcie około 25—30 proc. pojazdów pracuje więcej niż 7 lat. W handlu, usługach, spółdzielczości, większych gospodarstwach samochodowych — funkcjonują pojazdy po 10, a nawet kilkanaście lat. Ileż one zasysają części?

Większość zakładów pracy ma duże kłopoty ze zdobyciem nowych samochodów. Trzyma się więc kurczowo każdej tablicy rejestracyjnej, by tylko nie dopuścić do skreślenia z ewidencji samochodu-trupca. Reperuje go, odmalowuje i trzyma — choć pożytku wielkiego z niego nie ma. A w użytkowaniu prywatnym często jeszcze są wozy z lat pięćdziesiątych.

Producent części zamiennych, choć nie mają obowiązku, produkują części do starych pojazdów. Rozprasza ją potencjał i środki.

Jak poprawić sytuację?

Problem braku części zamiennych do samochodów i autobusów występuje już od lat. Nie ulega wątpliwości, że potrzebne są — zapowiedziane już — zmiany strukturalne w przemyśle w kierunku wzrostu ich dostaw. Jak już wspominałem, zakłada się, że w 1979 roku produkcja części zamiennych wzrosnąć ma w tempie dwukrotnie większym, niż cała produkcja.

Dla producentów ważniejszych podzespołów i pojedynczych części z reguły są to wyroby finalne. Jest im wszystko jedno, czy wyroby te będą montowane od razu do samochodu, czy trafią do serwisu jako części zamienne. Węć naskik — na zwiększenie produkcji deficytowych asortymentów nie jest tu krepowań ekonomicznie.

Producent ze spółdzielczości, przemysłu lekkiego i innych branż typowo rynkowych rozliczani są z dostaw wyrobów rynkowych. Stronią więc od kooperacji i wprost ograniczają produkcję tzw. zaopatrzeniową, m.in. części zamiennych. W tym obszarze trzeba więc podjąć decyzje korygujące, wszak te części też powinny mieć priorytet.

Bardzo niekorzystne są „układy” z rzemieślnikami. Rzemieślnicy z powodzeniem mogą — zgłaszają takie propozycje — podejmować się produkcję wielu części, m.in. do samochodów importowanych. Mogą też regenerować wiele części i podzespołów — na Targach w Poznaniu wystąpili z taką inicjatywą — zasilając pulę „Polmozytu”. Niestety, działają obecnie (ujemnie) bardzo mocno limity ograniczające zakupy i w ogóle kooperację firm państwowych z rzemieślnikami.

Jednakże pierwszoplanową sprawą jest chyba ulepszenie całej sfery organizacyjnej, to znaczy racjonalizowanie użytkowania i serwisu samochodów ciężarowych i autobusów. Znaczne rozproszenie pojazdów prowadzi do ewidentnych strat i to nie tylko ze względu na gospodarkę częściami zamiennymi, ale w ogóle wykorzystania taboru.

Pisałem²⁾ już o pewnych inicjatywach koncentracji gospodarstw samochodowych w zakładach przemysłu maszynowego. Wyspecjalizowany Zakład Transportu Samochodowego, podporządkowany Zjednoczeniu „Polam” obsługiwać będzie fabryki i przedsiębiorstwa MPM. Zwiększyć to ma dyspozycyjność i efektywność taboru, skrócić puste przebiegi, a również lepią organizować gospodarkę remontową pojazdów. W ZTS „Polamu” powstaną duże bazy naprawcze, dyspozytornia części zamiennych, niektóre warsztaty podejmą się regeneracji części.

Powyższy przykład dotyczy koncentracji „pionowej” środków transportu. Należałoby chyba rozpatrzyć też możliwość koncentracji terenowej, chociażby samej bazy naprawczej. W małych miastach mogłybyż jednak funkcjonować bazy obsługujące skromniutki transport komunalny, handlowy, GS-owski, spółdzielczy i wielu drobnych posiadaczy pojazdów. Korzyści byłyby ewidentne. Zapobiegłoby to bowiem w pewnym stopniu zbyt rozległemu chomikowaniu, polepszyłoby także jakość napraw oraz regenerację części.

Reasumując. Zwiększenie produkcji deficytowych części zamiennych jest konieczne. Ale nie mniej ważne jest podjęcie energicznych kroków w rozwoju oraz organizacji zaplecza serwisowego.

ANDRZEJ NALECZ-JAWECKI

¹⁾ Andrzej Nalecz-Jawecki — „Toczące się złotówki”, „ZG” nr 26 1978 r.
²⁾ Tamże

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● SEJM PRL na posiedzeniu 8 bm. uchwalił ustawę o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych (omówienie zamieszczamy na str. 7). Dokonano wyboru uzupełniającego do Rady Państwa — powołując w jej skład Edmunda Osmańczyka — oraz zmian w składzie Rady Ministrów. Uzasadniając projekt tych zmian premier Piotr Jaroszewicz przedstawił niektóre problemy związane z doskonaleniem systemu zarządzania gospodarką i państwem. Odwołano Józefa Kępe i Franciszka Kaimego ze stanowiska wiceprezesa Rady Ministrów, pozostawiając F. Kaimego na stanowisku ministra hutnictwa, a J. Kępe powołując na stanowisko ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Odwołano Marię Mileczarek ze stanowiska ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, powołując ją na stanowisko ministra pracy, płac i spraw socjalnych. Odwołany z tego ostatniego stanowiska Tadeusz Rudolf został i zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania. Odwołany ze stanowiska ministra oświaty i wychowania Jerzy Kubiński przeszedł do pracy w Komitecie Centralnym PZPR. Ministrem oświaty i wychowania został Józef Telchman.

● WSPÓLNE POSIEDZENIE Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu odbyło się 8 bm. Zapoznano się z informacją o przebiegu i wynikach wizyty partyjno-państwowej delegacji PRL pod przewodnictwem Edwarda Gierka w Ludowej Republice Bułgarii. Dokonano wstępnej oceny wyników 1978 roku — stwierdzając, że wskazują one, iż podstawowe cele i zadania planu zostały wykonane — i oceny aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Na tym tle sformułowano wnioski zmierzające do zapewnienia pełnej realizacji zadań planu na rok bieżący.

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 13 bm. zapoznalo się z oceną stanu zaopatrzenia gospodarki w energię, paliwa, surowce i materiały w 1979 r. Zalecono nadrobienie zaległości produkcyjnych oraz wykorzystanie wszelkich możliwości dalszej racjonalizacji gospodarki materiałami, surowcami i paliwami.

Biuro Polityczne zapoznalo się następnie z oceną przebiegu realizacji inwestycji rynkowych i analizą stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych w zakładach przekazywanych do eksploatacji. Mimo na ogół prawidłowego przebiegu przedsięwzięć inwestycyjnych w tym dziale wciąż jeszcze występują opóźnie-

nia w wykonaniu zadań i uzyskiwaniu planowych efektów produkcyjnych. Dotyczy to zwłaszcza małych zakładów. Zalecono wzmocnienie ze strony Komitetu d.s. Rynku oraz terenowych instancji partyjnych i władz państwowych bezpośredniej kontroli realizacji całości inwestycji rynkowych oraz stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych w poszczególnych przedsiębiorstwach, nie tylko w ujęciu wartościowym, ale i asortymentowym. Niezbędne jest także pogłębienie analiz potrzeb rynku w celu operatywnego przeznaczenia środków inwestycyjnych na te gałęzie wytwórczości, które produkują najbardziej poszukiwane towary.

Rozpatrzone propozycje Prezydium Klubu Poselskiego PZPR w sprawie potrzeby nowelizacji Kodeksu Postępowania Administracyjnego. Przewiduje się dalsze uproszczenie postępowania administracyjnego i poddanie go szerszej społecznej kontroli.

● PRACE RZĄDU W I POŁOWIE 1979. Rzecznik prasowy rządu, wiceminister Włodzimierz Janiurek odpowiedział Polskiej Agencji Prasowej na pytanie, jakie jest plan pracy rządu na I półrocze br. i jakim problemom poświęcił się największą uwagę. Plan ten został ostatnio zmodyfikowany i uzupełniony w obliczu sytuacji związanej z trudnymi warunkami atmosferycznymi.

Już w lutym rząd rozpatrzył wnioski zmierzające do nadrobienia opóźnień w realizacji bieżących zadań oraz do wykonania całorocznego planu. Dotyczy to przemysłu, budownictwa i gospodarki komunalnej, transportu, handlu zagranicznego i żeglugi, rolnictwa i skupu, a także całej złożonej dziedziny zaopatrzenia surowcowo-materiałowego. Odrębnie zbadany będzie stan i program zaopatrzenia gospodarki w węgiel.

Dokładne ocenie zostanie poddany przebieg trudnego jesienno-zimowego sezonu 1978/1979 w energetyce; posłużą to do sformułowania wniosków. Ponownie na porządku dziennym prac rządu stanie bilans energetyczny kraju, a na tym tle — po- traktowane z odpowiednim wyprzedzeniem przygotowania do kolejnego sezonu na przełomie lat 1979/80.

Z myślą o trwałej poprawie bilansu mocy już w niedalekiej przyszłości, rząd rozpatrzy propozycje w sprawie terminowej realizacji inwestycji w energetyce zawodowej oraz rozbudowy i rekonstrukcji elektroenergetycznych sieci przesyłowych i rozdzielczych, a także problematykę rozwoju ciepłownictwa w miastach i rejonach przemysłowych w latach 1980—85.

Równocześnie — jako że chodzi o kwestie powiązane z sobą — ustalone zostaną kierunki zagospodarowania okręgu węglowego w zagłę-

biu lubelskim, opracuje się założenia rozwoju wydobywa i wykorzystania węgla brunatnego. W związku z tym przygotowywany będzie też wieloletni program zwiększenia produkcji maszyn, urządzeń i sprzętu dla górnictwa.

Niezależnie od miesięcznych ocen wykonania planu, w których tematy te zajmują niezmiennie miejsce pierwszoplanowe, rząd rozpatrzy oddzielnie problemy zaopatrzenia gospodarki w wyroby hutnicze i chemiczne. To samo odnosi się do zaopatrzenia w paliwa gazowe oraz oleje opałowe, a także do spraw związanych z lepszym wykorzystaniem surowców wtórnych, z tegorocznym bilansem papieru oraz jego oszczędniejszym zużyciem. Przedmiotem obrad będą sprawy chemii, a wśród nich inwestycje, zaopatrzenie w surowce oraz rozwój produkcji drobnostanowiskowej.

Pod koniec półrocza dokonana zostanie analiza stanu realizacji przedsięwzięć o istotnym znaczeniu dla wykonania NPSG na 1979 rok. Złożą się na nią wcześniejsze i sukcesywnie przeprowadzane oceny dotyczące m.in.: przebiegu wykonania inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki; sytuacji w produkcji zwierzęcej, bilansu mięsa i tusz oraz bilansu zbożowo-paszowego na rok bieżący; przygotowań do wiosennej kampanii siewnej wraz z oceną zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt i części zamienne; postępów w zwiększaniu eksportu towarów oraz usług technicznych; gospodarowania funduszem płaci, nagród i premii.

Jeśli chodzi o rynek, rząd podejmie m.in. problem udoskonalenia systemu operatywnego planowania, kontroli realizacji oraz egzekwowania dostaw towarów w ujęciu asortymentowym. Omówione zostaną również założenia modyfikacji zasad systemu ekonomiczno-finansowego w handlu. Rząd zbada ponadto przebieg rozwoju usług i rzemiosła oraz założenia wojewódzkiego programu rozwoju produkcji „101 drobiazgow”, chałupnictwa i nakładztwa.

W odniesieniu do budownictwa mieszkaniowego, które ma w tym roku oddać do użytku ok. 340 tys. mieszkań, przewidziana jest analiza wykorzystania zaplecza budowlano-remontowego i konserwacyjnego spółdzielczości mieszkaniowej; omówiona będzie jego dalsza rozbudowa. Rząd przedyskutuje też wstępne założenia programu budownictwa mieszkaniowego na lata 1981—85.

● PREZES RZĄDU MINISTRÓW Piotr Jaroszewicz 13 bm. wystosował do premiera Rewolucyjnego Rządu Tymczasowego Iranu — Mehdi Bazargana — depeszę wyrażającą pragnienie rządu polskiego utrzymywania przyjaznych stosunków z nowymi władzami irańskimi.

za granicą

● Tymczasowy rząd Islamski objął władzę w Iranie. Jako pierwsze państwa tymczasowy rząd islamski uznały Pakistan i Libia. Nowe władze uznane zostały także przez Związek Radziecki, zaś prezydent Carter oświadczył, że Stany Zjednoczone „gotowe są współpracować” z przywódcami rewolucji irańskiej.

● W Lublianie zmarł Edward Kardaś, członek Prezydium SFRJ, członek Prezydium KC Związku Komunistów Jugosławii, współautor Konstytucji SFRJ, oświatowy teoretyk jugosłowiańskiego systemu samorządowego. W Jugosławii ogłoszono 3-dniową żałobę narodową.

● Amerykański minister obrony Harold Brown udał się w podróż do czterech krajów bliskowschodnich — Arabii Saudyjskiej, Jordanii, Izraela i Egiptu.

W czasie pobytu w Arabii Saudyjskiej podał do wiadomości że Stany Zjednoczone sprzedadzą Sudanowi 12 samolotów bojowych F-5, 2 samoloty transportowe C-130, 50 czołgów M-60 oraz 100 transporterów opancerzonych.

Ponadto USA sprzedadzą Północnemu Jemenowi 12 samolotów bojowych F-5S. Koszt tych dostaw, w sumie 360 mln dolarów ma być pokryty przez Arabię Saudyjską.

Przedtem poinformowano, że Arabia Saudyjska zakupi 60 nowoczesnych samolotów F-15, z których jedna eskadra w ubiegłym miesiącu przybyła do Arabii Saudyjskiej dla zaobserwowania amerykańskiego poparcia dla tego kraju.

Agencja TASS komentując wizytę Browna w Arabii Saudyjskiej stwierdziła, że „od czasu gdy w Iranie wybuchło powstanie ludowe, kraj ten nie jest w stanie odgrywać roli policjanta w rejonie Zatoki Perskiej. Wizyta amerykańskiego ministra ma przede wszystkim na celu znalezienie innego kraju, który mógłby tę rolę odgrywać.”

● Pułkownik Ben Dziedid Szadli, sekretarz generalny FWN, wybrany został prezydentem Algierii. Głosowało na niego 94,23 proc. uprawnionych do głosowania.

● W liście do sekretarza generalnego ONZ, wicepremier i minister spraw zagranicznych Wietnamu, Nguyen Duy Trinh stwierdza, że w

bezpośrednim sąsiedztwie granicy chińsko-wietnamskiej Chiny skoncentrowały ok. 20 dywizji i naruszają systematycznie terytorium wietnamskie, co może mieć następstwa groźne dla pokoju i stabilności w Azji Południowo-Wschodniej i na całym świecie.

● Prezydent Josip Broz-Tito przebywał z wizytą w Kuwejcie, Iraku, Syrii i Jordani.

● Egipt i Izrael zgodziły się na amerykańską propozycję wznowienia trójstronnych rokowań w Camp David.

● Chiny i Portugalia nawiązały stosunki dyplomatyczne.

● Dotychczasowy prezydent Ludowej Republiki Kongo, plk. Yhombi-Opango ustąpił ze stanowiska szefa państwa. Jego następcą został mianowany plk Sassou-Nguesso.

● Doroczny raport GATT — organizacji grupującej 84 państwa na które przypada 4/5 handlu światowego — stwierdza, że handel światowy wzrósł w r. ub. o 14 proc. pod względem wartości — do ok. 11.280 mld dolarów i o ok. 5 proc. pod względem wolumenu (wobec 13-procentowego wzrostu wartości i 4 proc. wzrostu wolumenu w 1977).

● Minister energetyki USA James Schlesinger stwierdził, że długotrwały brak dostaw ropy irańskiej może mieć bardziej poważne skutki niż arabskie embargo naftowe z lat 1973—74. Schlesinger oświadczył, że wydarzenia w Iranie spowodowały spadek wydobywa ropy o 375 mln barylek od października ub. roku. Zwiększenie wydobywa przez inne kraje, w tym m.in. Arabię Saudyjską, zmniejszyło straty światowe do 150 mln barylek.

● Oprócz propozycji zawarcia z brytyjską firmą Vickers kontraktu na budowę nowoczesnych czołgów, Pekin zwrócił się również do państwowego koncernu samolotowego British Aircraft w sprawie dostarczenia armii chińskiej pewnej liczby rakiet typu ziemia—powietrze „Rapier”. Rakiety te zaopatrzone w elektroniczny system naprowadzania miałyby być rozmieszczone wzdłuż granicy ze Związkiem Radzieckim.

● Praktyka życia gospodarczego — pisał „Sowietskaja Rossija” — nierzadko stawia ludzi w skomplikowanej, niejednoznacznej sytuacji. Zdarza się jeszcze, że kiedy temu czy innemu działaczowi gospodarczemu zaczyna się wydawać, iż nie ma już wyjścia — „wali się” plan, zawodzi dostawy, brak siły roboczej — człowiek taki zaczyna szukać okrężnych dróg, decyduje się na łamanie obowiązujących przepisów. Mówi się nawet o nieuchronności kompromisów moralnych dla osiągnięcia pozytywnego celu.

Niezależnie od stopnia złożoności sytuacji gospodarczej zasady moralne naszego społeczeństwa wymagają przewyższenia trudności i znalezienia praktycznego, zgodnego z prawem, wyjścia. Nie wolno usprawiedliwiać działań bezprawnych, nawet jeśli są podyktowane dobrymi chęciami — podkreślają autorzy artykułu w dzienniku Sowietskaja Rossija.

● W minionym roku Węgierski Bank Narodowy sześciokrotnie zmienił kurs forinta w stosunku do niektórych walut krajów kapitalistycznych. Kurs rubla transferowego został zmieniony z początkiem ub. roku z 35 na 33,50 forinta, a w listopadzie 1978 — na 32 forinta. Zostało to spowodowane wzrostem cen wewnątrz RWPG. Informacji tych udzielił prezes WBN, Matyas Timar. Oświadczył on także, że Węgry będą nadal zaciągać średnioterminowe pożyczki na międzynarodowym rynku walutowym, w tym również drogą emisji obligacji. Przewiduje się podpisanie w najbliższym czasie porozumienia w sprawie pożyczki na 300 mln dolarów.

M. Timar podał do wiadomości, że w ub. roku na Węgrzech przebywało ok. 17 mln obywateli, o 36 proc. więcej niż rok wcześniej. 12 mln turystów przybyło z krajów RWPG, przeszło 3 mln z Jugosławii, niemal 2 mln — z krajów kapitalistycznych. Za granicę wyjechało ok. 5,5 mln obywateli Węgier, tj. o 16 proc. więcej niż w 1977 r. Prawie połowę wpływów z turystyki, w tym przeszło 2/3 wpływów w walutach wymienialnych zużyto na przydział dewiz dla obywateli węgierskich. Zniesienie obowiązkowej wymiany walut przyczyniło się do wzrostu liczby turystów z krajów kapitalistycznych. Negatywne następstwa decyzja ta przyniosła tylko w stosunkach z Jugosławią — choć liczba turystów z tego kraju znacznie wzrosła, to skup walut od nich znacznie zmalał.

NIEZA WODNE NA RAJZBRECE

STEFAN ANCEREWICZ

Szpital stanowią część ogólnej infrastruktury miejskiej, są więc w większym lub mniejszym stopniu zależne od dostaw z zewnątrz: energii elektrycznej, ciepła i wody, ale ich działalność nie może być nagle przerwana. W sytuacjach awaryjnych powinny one również działać niezawodnie, to znaczy mieć zapewnioną możliwość przejścia na własne źródło zasilania, bez zasadniczych perturbacji dla normalnego funkcjonowania.

Chciałem dowiedzieć się, jak dalece samowystarczalne jest nasze lecnicstwo zamknięte. Niestety, uzyskanie szczegółowego obrazu sytuacji w skali kraju okazało się niemożliwe.

W Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej nie ma komórki organizacyjnej, która wiedziałaby, jaka część naszego szpitalnictwa jest całkowicie samowystarczalna w przypadku ekstra wydatków, a jaka nie, i czego tym ostatnim brakuje. Zakłady lecznictwa zamkniętego w obrębie większych są zarządzane przez władze wojewódzkie, które — być może — wiedzą, jak się przedstawia sytuacja na podległym im terenie.

Chcę jednak rzecz ocenić ogólnie, zaczynając od sprawdzania, czy w pierwszej fazie — przy projektowaniu bazy szpitalnictwa — wszystko odpowiada normom.

Na początku wszystko gra

Zaczynając od ogrzewania. Jeżeli szpital powstaje w mieście ogrzewanym przez elektrociepłownię, komunalne ciepło płynie również do zakładu służby zdrowia. Ale gorąca woda w kaloryferach i kranach to nie wszystko, szpital potrzebuje jeszcze tzw. pary technologicznej koniecznej do prania, gotowania posiłków i sterylizacji. Każdy szpital ma więc kotłownię pary technologicznej. Powinien mieć też dwa wymienniki ciepła: jeden na styku z komunalną siecią ogrzewczą i drugi zasilany przez własną kotłownię. Ta zaś — nawet jeśli dostarcza w normalnych warunkach tylko parę technologiczną — jest obliczona w taki sposób, by w razie ustania dopływu ciepła z zewnątrz — kosztem ograniczenia prania i gotowania — mogła zaspokoić do 70 proc. potrzeb szpitala na ciepło i gorącą wodę.

Zakłady lecznictwa zamkniętego budowane w miejscowościach, w których nie ma komunalnej sieci ciepłowniczej posiadają, oczywiście, również własne kotłownie służące ogrzewaniu, zawsze składające się z kilku kotłów, więc jeśli jeden „nawali”, pozostałe powinny zapewnić

ciepło i gorącą wodę w niezbędnych do nieprzerwanego funkcjonowania ilościach.

Obecnie budowane szpitale mają też z reguły podwójne źródło zaopatrzenia w wodę, tzn. poza dopływem z sieci miejskiej — własne studnie głębinowe. Woda — zarówno z sieci, jak i z własnej studni — nie trafia bezpośrednio do szpitalnych kranów, lecz jest najpierw gromadzona w specjalnych zbiornikach, a stamtąd hydrofornia podaje ją dalej. Po pierwsze — chodzi o utrzymanie zawsze jednakowego ciśnienia wody koniecznego dla sprawnego działania urządzeń medycznych, po drugie — w zbiornikach zgromadzony ma być zapas wody wystarczający na 8 lub 24 godziny — w przypadku, gdy szpital nie ma własnej studni.

Wreszcie energia elektryczna, która stanowi właściwie o bycie albo nie bycie współczesnych szpitali. Każdy z nich jest zasilany z sieci energetycznej dwoma niezależnymi od siebie kanałami. Jeżeli jeden z nich zawiedzie, następuje natychmiastowe przełączenie na drugi.

Albo może się zdarzyć, że w sieci energetycznej w ogóle zabraknie prądu. W przypadku takiej awarii szpital jest też przygotowany, a znajdujące się w nim odbiorniki prądu zostały podzielone na trzy kategorie.

Kategoria IA — to oświetlenie bezcienowe sal operacyjnych i oświetlenie awaryjne. Przerwa w zasilaniu nie może trwać dłużej niż 0,5 sek., przełączenie następuje automatycznie, a awaryjnym źródłem prądu są baterie akumulatorów. Kategoria IB obejmuje urządzenia, które mogą przestać działać na czas nie dłuższy niż 15 sek., niezbędne do utrzymania chorych przy życiu. Urządzenia te mogą być napędzane silnikami elektrycznymi (np. szlucznica na nerka), stąd konieczność zagwarantowania awaryjnego zasilania również prądem trójfazowym o parametrach identycznych, jakie ma

prąd płynący z sieci (awaryjne oświetlenie pracuje pod napięciem 24 V). Dla urządzeń kategorii IB źródłem zasilania mogą być baterie akumulatorów zaopatrzone w przetwornice tyrystorowe lub agregaty prądotwórcze. W obu przypadkach przełączenie musi następować automatycznie. Dodać jeszcze należy, że baterie szpitalnych akumulatorów powinny wystarczyć na 3 godziny pracy.

Kategoria II obejmuje wszystkie pozostałe punkty odbioru energii elektrycznej, które muszą być zaopatrywane w prąd, aby szpital mógł funkcjonować w pełnym zakresie, choć, oczywiście, ograniczając znacznie swój apetyt na energię. Tu wchodził w grę oświetlenie całego obiektu (z tym, że np. na salach chirurgicznych czy korytarzach palić się będzie co trzecia czy czwarta żarówka) i zasilanie wybranych gniazd wykładowych. Awaryjnym źródłem zasilania są agregaty prądotwórcze, które mogą być uruchamiane ręcznie, a przerwa w dopływie prądu może trwać do pół godziny.

Na rajzbrzech projektantów (podane wyżej zasady są uwzględnione we wszystkich projektach typowych, jakie powstały po 1970 r.) wszystko wygląda więc znakomicie. Gdyby przepisy i zarządzenia, według których są projektowane szpitale, same tworzyły rzeczywistość, chorzy w szpitalach przywitiliby Nowy Rok nie odczuwając, co się dzieje wokół.

Tak jednak nie było. Czy przyczyną tkwią w wykonawstwie? Czy zamontowane urządzenia w eksploatacji okazują się zawodne i dlaczego?

Sq i nie ma

Z agregatami prądotwórczymi nie ma kłopotów. Dobre i sprawdzone produkuje od lat Andrychów i Zakłady im. M. Nowotki w Warszawie,

a jednostki większej mocy importujemy bez kłopotu z Czechosłowacji. Za to wyposażenie kotłowni...

W biurze Studiów i Projektów Służby Zdrowia powiedziano mi, że nie pamiętają dotąd przypadku, by w szpitalu zamontowano kotły przewidziane w pierwotnym projekcie. Cykl inwestycyjny w lecznictwie jest, jak wiadomo, długi, a producenci kotłów są bardzo operatywni, gdy chodzi o zmiany modeli. Złośliwi mówią, że wynika to po części stąd, iż wielkość produkcji mierzona jest w tonach, bo w miarę modernizacji kotły zdecydowanie przybierają na wadze. Zostawmy jednak tę kwestię na boku, gdyż ostatni model kotła, choć znowu cięższy, wygląda na lepszy i bardziej niezawodny w działaniu. Problem podstawowy to konieczność adaptacji inaczej zaprojektowanych i wybudowanych pomieszczeń, co nie zawsze da się zrobić szybko i zadowalająco.

Następny kłopot, który wylania się już w trakcie eksploatacji, to części zamienne. Do typowych, produkowanych latami urządzeń wcale niełatwo je zdobyć, można więc sobie doświadczyć, jak wygląda sytuacja z kotłami, które nie zagrzewają zbyt długo miejsca na taśmach produkcyjnych. Przykładem związanych z tym trudności może być Szpital Białski w Warszawie, który jest wyposażony w same prototypowe urządzenia. Znaleźć części zamiennych w razie awarii nie sposób, trzeba je dorobić.

W trakcie budowy zdarza się też, że inwestor odstępuje od niektórych założeń projektowych. Nie z własnej woli, lecz ulegając zapewne, że te założenia są „mało oświeczone”, że ubezpieczają „na wyrost”. Np. w warszawskiej, nowej klinice na Banacha zrezygnowano z drugiego wymiennika ciepła pod wpływem przekonania, że podwójny układ zasilania z miejskiej sieci ciepłowniczej wyklucza możliwość awarii... Na konsekwencje tej decyzji nie trzeba było długo czekać. Dodatkowe kocioł i piecyki elektryczne musiały chronić pacjentów szpitala przed styczniowym mrozem.

Albo przypadki podobnych ustępstw zdarzają się wyjątkowo i są pochodną pewnego ryzyka błędów w ocenie ogólnej sytuacji.

W projektach każdy szpital ma własny agregat prądotwórczy i baterie akumulatorów, wszędzie

też powinien być rozwiązany problem ciepła i dostaw wody w przypadku awarii zasilania z sieci komunalnej. W szpitalach zlokalizowanych w miejscowościach bez centralnego ogrzewania i wodociągów cała nadzieja jest w sprawnym przeprowadzeniu naprawy w czasie, na który pozwala rezerwa wody w zbiornikach lub wytrzymałość sprawnych kotłów c.o.

Jeżeli więc na początku roku zdarzyło się tyle awarii, nie trudno o wniosek, że w części naszych szpitali własne źródła zasilania i urządzenia rezerwowe nie były w pełni sprawne. Opowiadano mi, że kiedy przed kilku laty w jednym z dawnych powiatów zarządzono próbną sieć energetyczną, agregat prądotwórczy w szpitalu po dwóch dniach bezowocnych prób nie dał się uruchomić. A działało się to latem, kiedy każdy mechanizm wprawdzie w ruch i naprawić jest na ogół łatwo. Natomiast w czasie mrozu niewiele da się zrobić, jeśli nie dąba się o te wszystkie mechanizmy, nie konserwowało ich zgodnie z obowiązującymi zasadami i nie wymieniało we właściwym czasie to, co się zużyło.

Wspomnę tu chociażby tylko o akumulatorach, które co pewien czas — nawet nie używane — muszą być wymieniane, gdyż tracą samostnie pojemność. Nie wiem, co napisać dalej, przy znanym w kraju braku akumulatorów.

Kto i jak ma to robić?

Nie używając pompy głębinowej trzeba uruchamiać np. codziennie na kilkanaście minut, bo inaczej zostanie zamulona, agregat prądotwórczy musi pracować raz na dwa tygodnie co najmniej przez godzinę. Z drobnymi naprawami sieci wodnej i c.o. należy wyciągać ogólniejsze wnioski o stanie całej instalacji i odpowiednio planować remonty.

Tylko — kto to ma robić? W służbie zdrowia wszyscy wiedzą, że zdrowie i utrzymanie dobrego rzemieślnika-konserwatora graniczy niemal z cudem. O pełnej obsadzie i właściwym doborze pracowników planu technicznego w większości placówek można sobie co najwyżej pomarzyć. A ci, którzy są — mają na ogół pełne ręce roboty z utrzymaniem w ruchu urządzeń eksploatacyjnych na co dzień, więc o rezerwach agregatów łatwo się zapomina.

Nie wszyscy chyba zdają sobie sprawę, w jak wielkim stopniu jest nasycona technika współczesna służba zdrowia. W zakładach lecznictwa zamkniętego chodzi nie tylko o rzeczy najprostsze i podstawowe, o których tu piszę, ale również o sprawną łączność telefoniczną, o coraz większą liczbę również elektronicznej aparatury medycznej, czy nawet maszyny kuchenne i do sprzątania. Obsługę takiej liczby tych urządzeń może zapewnić tylko specjalistyczny serwis z zewnątrz, ale sprawy zasadnicze muszą być załatwiane na miejscu.

Trzeba więc w służbie zdrowia pracownikom technicznym stworzyć takie warunki pracy, żeby w sumie otrzymywali oni ofertę co najmniej równorzędną, jak przedkładała przez przedsiębiorstwa. Trzeba też szpitalom zagwarantować części zamienne konieczne do utrzymania w pełnej sprawności podstawowych urządzeń i umożliwiać szybką naprawę w razie awarii, czego się nie da osiągnąć bez pewnej typizacji m. in. kotłów parowych i c.o.

Trzeba wreszcie, by ludzie odpowiedzialni za utrzymanie placówek służby zdrowia w pełnej sprawności w każdych warunkach docenili znaczenie codziennej dbałości o urządzenia na co dzień niepotrzebne, które w gorącym — czy może raczej zimnym — momencie są niezbędne do funkcjonowania szpitala.

Tegoroczna zima o słuszności tych potrzeb chyba nas w pełni przekonała, choć jak dotąd, spowodowała jedynie zapoczątkowanie prac nad ministerialnymi wytycznymi dotyczącymi działań chroniących przed awariami w odbiegających od norm warunkach.

większe rozmiary. Przypomnę tylko organizowanie sezonowej opieki, która obejmuje corocznie ok. 180—200 tys. dzieci, inicjatywy terenowe zmierzające do przekształcenia dziecięcych w sezonowe przedszkola realizujące określony program pracy wychowawczej, czy wreszcie zainstalowanie do 9 godzin czasu pracy przedszkoli na wsi. Warto też pamiętać o systematycznie prowadzonej kampanii wyjaśniającej i uświadamiającej potrzebę zapewnienia uczącej się młodzieży wypoczynku wakacyjnego oraz o konkretnych działaniach organizacyjnych podjętych w tym zakresie. Ale mimo widocznych osiągnięć w organizowaniu obozów i kolonii, nieobozowej akcji letniej, wycieczek, biwaków, wczasów w mieście itp., tylko co czwartą ucznia wiejskiego jak dotąd, korzysta z różnorodnych form wypoczynku wakacyjnego. Jest więc na tym polu jeszcze sporo do zrobienia.

To jednak, co już dla dzieci wiejskich zostało zrobione (a pamiętajmy jeszcze o wielkiej ofiarności środowiska wiejskiego na rzecz Szpitala Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka) świadczy wyraźnie, że potrzeby najmłodszego pokolenia są na wsi coraz pełniej widziane i lepiej rozumiane.

listy

Tak powinno się te sprawy załatwiać

Sprawa wydawać by się mogła błaża — ale sposób jej załatwienia godzi się szeroko omówienia. Nasza Czytelniczka przysłała do redakcji pismo niedawno kupionej kucharki gazowej rodem z Zakładów „Predom-Wroclaw” z Wrocławia, typ KG-7510A (pisałaby o tym w rubryce „W interesie konsumenta” — Z.G. nr 48/1978). Właściwie nie było to pismo — ale rodzaj metalowej uszczelki, ale bardzo zniekształconej. Pod wpływem ognia powygnięła się tak, jakby była z aluminium lub bardzo miękkiego stopu. Czytelniczka obawiała się, że defekt palnika może być przyczyną nieszczęścia.

A oto, obfitujące w techniczne zwroty, wyjaśnienie fabryki: — Element odkształcony, reklamowany przez Czytelniczkę jest prawdopodobnie pierścieniem stabilizacyjnym palnika. Są one wykonywane ze stopu aluminium o podwyższonej odporności termicznej.

Badania laboratoryjne atestacyjne i kontrolne w Instytucie Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, jak i również badania długotrwałości i niezawodności prowadzone w Laboratorium Zakładowym naszego przedsiębiorstwa, nie wykazują odkształceń elementów palnika pod wpływem temperatury.

Zjawisko odkształcenia się stabilizatorów, o czym informację, mogło wystąpić jedynie w przypadku niewłaściwego złożenia elementów palnika (tj. nakrywkę se stabilizatorem i stabilizator a głowicą palnika) w trakcie instalowania kuchni lub przy jej czyszczeniu przez użytkownika.

Niewyregulowanie właściwego dopływu powietrza do palników nawierzchniowych może spowodować przeskok płomienia na dysze i spowodować nie tylko deformację pierścienia stabilizacyjnego, ale nawet stopienie się korpusu palnika.

Warunkiem poprawnej eksploatacji kuchni jest zatem:

— prawidłowe złożenie elementów górnych palnika (tzn. kolki nakrywkę palnika winny być włożone w specjalne wytłoczenia stabilizatora, natomiast występ w stabilizatorze winny być włożone w wytłoczenia głowicy palnika), na co należy zwrócić uwagę w czasie instalowania oraz po czyszczeniu w trakcie eksploatacji kuchni przez użytkownika;

— po zainstalowaniu kuchni, konieczne jest wyregulowanie dopływu wstępnego powietrza do palników ze względu na to, że wartość opałowa oraz ciśnienie robocze gazu w różnych rejonach kraju jest różne. W fabryce palniki są wyregulowane dla wartości nominalnych gazu.

Ponadto do instrukcji ogólnej, dla pouczenia i przestrzegania użytkowników, wprowadziliśmy dodatkową informację: „Podaje się do wiadomości PT Użytkownikom, aby zwracali szczególną uwagę na spawanie ze sobą ruchomych elementów palnika, nakrywkę (1), pierścienia (2), kolpaka (3), w czasie eksploatacji kuchni. W przypadku przesunięcia się elementów ruchomych palnika w czasie pracy kuchni, palnik należy wyłączyć i po wystygnięciu spawować dokładnie ruchome części, a następnie włączyć go ponownie. Zaleca się dokładne spawanie także po czyszczeniu wymienionych części palnika”.

Celem ułatwienia składania (spawania) elementów palnika przez użytkowników wdrażana jest zmiana konstrukcyjna, która powinna zabezpieczyć przed dotychczasowymi następstwami. (To szczególnie ważne! — red.).

Dla uniknięcia nieporozumień wynikających z powodu różnych ciśnień i wartości opałowej gazów — zakład przeprowadza szkolenia pracowników punktów usługowych, którzy instalują kuchnie w zakresie prawidłowego podłączenia i regulacji palników oraz sposobów przedstawiania kuchni na inny rodzaj gazu.

Reklamacje zgłoszone do naszego zakładu dotyczące deformacji pierścienia stabilizacyjnych będą załatwiane przez nasz Serwis Techniczny.

mgr inż. BRONISŁAW WOJCIK

główny inżynier,

z-ca dyrektora

„Predom-Wroclaw”

Nie było zrzutki

W „Żywiecku Gospodarczym” („Z.G.” nr 50/1978) ukazała się krytyczna notatka dot. niewłaściwego postępowania administracji jednego z naszych osiedli — pisze do nas Robotnicza Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkalniowa „Osiedle Młodych” z Łodzi. Sprawa dotyczyła propozycji „zrzutki” mieszkańcom na środki do utrzymania czystości i bezpieczeństwa elektryczne. Notatka o identycznej treści ukazała się w dniu 17 listopada 1978 roku w łódzkim „Expressie Ilustrowanym”. Niewłaściwie po ukazaniu się tej notatki, na polecenie Zarządu Spółdzielni, dokonano o „obecnosci przedstawicieli Samorządu

DZIECIOM NA WSI

WARUNKI życia i nauki dzieci wiejskich różnią się od będących udziałem ich rówieśników zamieszkujących w miastach. Inna jest tradycja wychowywania dzieci na wsi, przez wiele lat wyraźnie różnił się poziom nauki w szkołach wiejskich i miejskich. Ciekawym przyczynkiem ilustrującym odmienne warunki startu życiowego młodego, wiejskiego pokolenia są wyniki badań dotyczących wykorzystania czasu pozaszkolnego dzieci przeprowadzonych w województwie łódzkim. Wynika z nich, że dziecko wiejskie po zajęciach w szkole, 40 min. poświęca na naukę własną, 4,5 godz. na pomoc w gospodarstwie i 50 min. na do własnej dyspozycji. Analogiczny podział czasu w odniesieniu do dzieci mieszkających w mieście przedstawia się następująco: 1,5 godz. — nauka własna, 15 min. — pomoc w gospodarstwie domowym i 5 godz. czasu wolnego do dyspozycji dziecka. Już choćby z tych liczb wynika, że dzieci miejskie są w lepszej sytuacji, jeśli chodzi o naukę i możliwość pełniejszego rozwijania własnej osobowości, choć z wyników badań można wyciągnąć również inne wnioski.

Wyrównanie szans całego młodego pokolenia jest celem, który przyświeca wielu od lat prowadzonym działaniom, ale Międzynarodowy Rok Dziecka stał się niewątpliwie akceleratorem poczynań na tym polu.

Reforma oświaty i utworzenie zbiorczych szkół gminnych było przedsięwzięciem zmierzającym do podniesienia poziomu nauczania w szkolnictwie wiejskim. Wśród innych problemów organizacyjnych wyłoniła się jednak wówczas kwestia dowozu dzieci z odleglejszych wiosek do tych szkół. Oświacie przyszedł z pomocą Międzynarodowy Rok Dziecka stał się okazją do podpisania specjalnego porozumienia na temat współpracy szkół ze spółdzielni.

Najbardziej konkretnym efektem porozumienia jest wzrost (prawie o 14 tys.) liczby dzieci dowożonych do szkół przez SKR. Obecnie spółdzielnie kolek rolniczych dowożą codziennie ok. 51 tys. dzieci, a liczba SKR świadczących tę pomoc szkołom wzrosła ze 176 w 1976 r. do 750. Najofiarniejsze są SKR-y w woj. łódzkim, które dowożą 4300 dzieci dziennie, następnie w woj. białostockim (3900 dzieci) i gdańskim.

Treść porozumienia nie ogranicza się tylko do kwestii transportu. W wielu wsiach naszego kraju stało się ono podstawą szeroko rozumianej współpracy szkół i przedszkoli ze środowiskami wiejskimi i spółdzielni kolek rolniczych. Dla przykładu: w woj. łódzkim SKR objęły patronatem 31 szkół i 9 przedszkoli, w woj. konińskim — 41 szkół i 10 przedszkoli, w zielonogórskim — 15 szkół i 13 przedszkoli. Współpraca pomiędzy szkołami i SKR-ami z pewnością wpłynie na poprawę warunków materialnych wielu placówek oświatowo-wychowawczych, a tym samym przyczyni się do stworzenia lepszych warunków nauki dzieciom na wsi.

Sprawą o niezmiernie istotnym znaczeniu są jednak nie tylko same przemiany w sferze materialnej, lecz przede wszystkim kształtowanie innego niż dotąd spojrzenia na sposób wychowywania dzieci w środowisku wiejskim. Porozumienie — a właściwie wynikająca z niego współpraca nauczycieli ze środowiskiem na tutejsze swoje niewątpliwie znaczenie, ale na czoło podejmowanych działań wysuwa się akcja tzw. szkół społeczno-politycznego kształcenia kobiet prowadzona od trzech lat przez kolek rolnicze i kolek gospodni wiejskich.

Szkolenie to ma na celu pogłębienie kultury pedagogicznej wiejskich matek i uźródlenie ich w wiedzę pozytywną przy wychowywaniu dzieci, zgodnie z wymaganiami współczesnego systemu oświaty i wychowania. Rok 1979 powinien się zamknąć liczbą 120 tys. przeszkolonych łącznie kobiet.

Inicjatywą podjętą specjalnie z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka jest akcja „10 tysięcy placówek gier i zabaw na wsi” tworzących zgodnie z przyjętymi przez kolek rolnicze i kolek gospodni wiejskich uchwałami. Z inicjatywy CZKR ukazało się odpowiednie wydawnictwo instruktażowe, obrazujące, jak w stosunkowo prosty sposób, przy użyciu materiałów lokalnych, drewna i odpadów użytkowych można takie placówki i zabaw tworzyć. Jest to akcja długofalowa, zaplanowana na dłużej niż jeden rok, ale już obecnie spotkała się ona z żywym odzewem w 2200 miejscowościach. Do zaprogramowania funkcji rekreacyjnych i wypoczynkowych placówek gier i zabaw włączyła się młodzież szkolna i drużyny ZHP, a do pełnienia opieki nad dziećmi zobowiązały się zarówno matki indywidualnie, jak i zarządy kolek gospodni wiejskich.

Działania organizacji i instytucji pozaszkolno-wychowawczych na rzecz poprawy warunków życia, nauki i wypoczynku dzieci wiejskich przybierają w ostatnich latach coraz

DOKONCZENIE ZE STR. 3

Mieszkańców Osiedla Karolew sprawnego stanu sanitarno-porządkowego w budynku wymienionym w notatce (blok przy ul. Narciarskiej 10). W czasie kontroli nie stwierdzono zaniedbań stanu sanitarnego. Klatki schodowe były czyste i pozamiatane, okna czyste, punkty świetlne czynne. Punkty świetlne uszuplone są zresztą na bieżąco — mimo ciągłych kradzieży żarówek (w tygodniu w bloku „ginie” około 50 szt. żarówek).

Postępowanie wyjaśniające nie potwierdziło, że mieszkańcy zwracali się do administracji osiedla z uwagami na temat utrzymania porządku w budynku. Zarzut dot. propozycji administracji, aby mieszkańcy składali się na jakikolwiek środki czy materiały okazał się nieistotny.

Treść notatki zamieszczonej w „Expressie Ilustrowanym” i potem powtórzonej w „Życiu Gospodarczym” jest wyjątkowo krzywdząca dla gospodarza budynku i pracowników administracji.

dyr. mgr EUGENIUSZ KOSMALA
przewodniczący sąsiedztwa

Red. „Żywiec Gospodarczy” redagowany jest na podstawie informacji prasowej terenowej — jeśli tam ktoś zamieścił nieprawdę, nieprawdą wiadomo, my ją powielamy. Wnioskuję, że „Express Ilustrowany”, ale i my przepraszamy.

Punkt konsultacyjny w Pile

Przy Wyższej Oficerskiej Szkole Samochodowej w Pile utworzono punkt konsultacyjny Politechniki Poznańskiej; katedrę na równię inżynierów cywilnych. Szkoła wojskowa udostępniła studentom politechniki swoje pomieszczenia, pomoce dydaktyczne, a przede wszystkim salę Punkt Konsultacyjny wysoce kwalifikowaną kadrą pedagogiczną. Jest to możliwe m.in. i dlatego, że ostatnio kilkunastu oficerów uczelni uzyskało stopień doktora nauk technicznych. Kolejna grupa oficerów jest w trakcie doktoryzowania.

Dzięki zorganizowaniu Punktu Konsultacyjnego, około 300 pracowników z zakładów pracy województwa pilskiego — przedłożących robotników, techników, pracowników administracyjno-technicznych — uzyskało możliwość uzyskania kwalifikacji inżynierskich w trzech kierunkach studiów: budowie maszyn, budownictwie lądowym oraz technologii przemysłu chemicznego.

JOZEF KOZAK
Pila

„POLAK NAD MORZEM”

Redakcja tygodnika społecznego „Czas” oraz urzędy wojewódzkie w Elblągu, Gdańsku, Koszalinie, Słupsku i Szczecinie ogłaszają konkurs na reportaż pod hasłem „Polak nad morzem”.

Organizatorzy konkursu mają nadzieję, że otrzymają reporterską dokumentację warunków życia i pracy mieszkańców regionu nadmorskiego, dokumentację ukazującą specyfikę i wartości wnoszone przez nich do ogólnokrajowego dorobku; że ukazane zostaną też powiązania, jakie łączą mieszkańców „lądu” z morzem i wybrzeżem.

Konkurs ma charakter otwarty.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody:

I nagroda — 15 tys. zł;
dwie nagrody II po 10 tys. zł;
trzy nagrody III po 7 tys. zł;
trzy wyróżnienia po 4 tys. zł.

Objętość prac powinna wynosić od 10 do 15 stron maszynopisu. Na konkurs można nadsyłać wyłącznie reportaż dotychczas nie opublikowane opatrzone godłem, wraz z dołączoną kopertą opatrzoną również tym samym godłem i zawierającą: imię, nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 kwietnia 1979 r. O zachowaniu terminu decyduje data stempla pocztowego. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w okresie Dni Morza 1979.

Jury, w skład którego wejdą przedstawiciele krajowej czołówki reporterów, wydawcy oraz krytycy reportażu, będzie mogło podjąć decyzję o innym podziale nagród, w ramach ustalonej kwoty 68 tysięcy złotych.

Redakcja tygodnika „Czas” zaszczytuje sobie pierwszeństwo druku utworów nagrodzonych i innych, wytypowanych przez jury — za oddzielnym honorarium autorskim.

Prace konkursowe należy nadsyłać w maszynopisie w trzech egzemplarzach, pod adresem: Redakcja „Czas”, Targ Drzewny 3/7, 80-886 Gdańsk, z zaznaczeniem na kopercie: „POLAK NAD MORZEM”

DOKONCZENIE ZE STR. 1

mencie wytworzą. Fabryka obuwia skór nie wybiera, ona je „dostaje”.

Część naszego zaopatrzenia w skóry pochodzi z importu. Z zagranicy sprowadzamy m. in. skóry kozie i chociaż wolałbym, aby to były skóry krajowe, nie zanoszą się na to, by w dającej się przewidzieć przyszłości import w tej dziedzinie został zastąpiony zaopatrzeniem krajowym.

Potrzebujemy skór kozich lepszych i gorszych: lepszych na wierzchnie fragmenty obuwia, gorszych na podszewki. Lepsze skóry są droższe, gorsze — tańsze. Z dewizami zawsze jest kruczo, nigdy nie ma ich w nadmiarze. Ale zazwyczaj mniej drży ręka dysponentem dewiz w początkach roku, bo wtedy czas, gdy trzeba będzie się rozliczyć z zakładanych oszczędności dolarowych wydaje się jeszcze bardzo odległy, gorączka oszczędzania narasta natomiast, im mniej kartek kalendarza dzieli od kolejnego 31 grudnia. Wynik: lepsze skóry dostajemy w początkach roku, im zaś koniec roku bliższy — tym gorsze.

Technologia nie chce natomiast brać pod uwagę zwyczajów, panujących w gospodarce finansowej. Przez cały rok potrzebne nam są i jedne, i drugie skóry, nie można w początkach roku robić tylko wierzchów obuwia, w końcu roku podszewek. Toteż — mając w początkach roku do dyspozycji tylko droższe, lepsze skóry — musimy używać ich również na podszewki, chociaż jest to oczywiście marnotrawstwo. W drugiej połowie roku — mając z kolei do dyspozycji prawie wyłącznie gorsze gatunki skóry — trzeba dokonywać najprzeróżniejszych cudów, nie zawsze dla użytkowników obojętnych, by wykonać z nich cały but, a nie wyłącznie podszewkę. Nawiasem mówiąc, wtedy gdy o lepszy surowiec najłatwiej, z taśm schodzi obuwie letnie, mniej surowcowo wymagające, gdy o dobry surowiec najtrudniej i zaczynają dominować gatunki podłejsze — rusza produkcja obuwia zimowego, które powinno być wykonywane ze skór najtwardszych, najlepiej znoszących ślady, śniegi itp. Słowo daje, do tego, by rozsądnie gospodarować dewizami, jakimś rozporządza centrala handlu zagranicznego na import skór, wcale nie jest potrzebna reformowanie obecnych struktur organizacyjnych nas — klientów tej centrali, przedsiębiorstw produkujących obuwie.

— Należy więc rozumieć, że jest Pan swolennikiem takiego stanu organizacyjnego naszego przemysłu, jaki kształtował się w ostatnich latach? Albo — że „modele organizacyjne” są sprawą wierną, mało istotną dla efektów gospodarowania?

— Jestem rzeczywistym przeciwnikiem permanentnych reorganizacji, bo uważam, że bez względu na to, jak błogosławione skutki miałyby one przynieść w przyszłości, każda reorganizacja wytrąca z normalnego rytmu pracy. A teraz, gdy tyle różnych złożonych problemów trzeba rozwiązywać, gdy od przedsiębiorstw oczekuje się dostosowania do działań w sytuacjach napięć materiałowych, energetycznych, zatrudnieniowych itp., a zarazem po prostu dobrej pracy, nam — kadrze zarządzającej przedsiębiorstwami — potrzebna jest przede wszystkim „normalność”, przekonanie o względnej trwałości warunków organizacyjnych, rozwiązań systemowych.

Jednocześnie jednak minąłbym się z prawdą, gdybym twierdził, że to, co dzisiaj określa struktury organizacyjne przemysłu, uważam za stan optymalny. Powiem o branży, w której pracuję, bo nie chciałbym wypowiadać się np. o elektronice, z którą mało mam wspólnego. My, obuwnicy, stykamy się z zagraniczną konkurencją nie tylko na rynkach światowych, ale również tu, w kraju. Część sprzedawanego w Polsce obuwia pochodzi z importu. Trafiające się niekiedy wśród tego importowanego obuwia „szlagiery”, wywołujące wypleki na twarzach pań i czyniące pustki w portfelach ich mężów — panowie bardziej się odporni na uroki mody — rzadko kiedy wyprodukowane zostały przez wielkie wytwórnie. Cenione przez wybrednych klientów buty na ogół pochodzą z firm, zatrudniających kilkadziesiąt, co najwyżej kilkaset osób. „Moce” ich są jednak wystarczające, by te same szlagierowe modele pojawiały się w Rzymie, Paryżu, Wiedniu i Warszawie. To powinno skłaniać do zastanowienia.

— Po co, skoro powiada Pan, że kierownikiem naszych przedsiębiorstw najbardziej potrzebna jest organizacyjna stabilizacja a nie kolejne reorganizacje? Od takiej tezy do tezy, że dobrze jest, jak jest, dzieł już tylko jeden krok.

— Będę wobec tego dalej niekonsekwentny. Czym nas „bija” konku-

WAŻNY JEST ROZSĄDEK

renci z małych zagranicznych firm, tak małych, że u nas nikt by z takim wytwórcą nie chciał nawet rozmawiać? Rynek, na którym one działają, jest bardzo „ciasny”, bardzo trudno na nim się przebić. Po to, by zapewnić egzystencję przedsiębiorstwa, trzeba wyszukać sobie lukę na zapelnionych sklepowych półkach. Wypatrzeć, czy między butem z takim obcasem oraz innym obcasem, z taką oraz inną kokardką nie zmieści się jeszcze but z obcasem trochę innym i kokardką związaną trochę inaczej.

Trzeba bardzo pilnie tego miejsca na sklepowej półce strzec. Gdy tylko wzór się opatrzy i z witriny but trafi do kosza z artykułami przecenionymi, „przedsiębiorca” wie już, że albo natychmiast wymyśli coś innego, albo może zwinąć interes. Co więcej: moment, kiedy zobaczy swój wyrób w koszu z artykułami przecenionymi, jest zazwyczaj gwoździem do trumny, o ile sytuacji nie uprzedził i już wcześniej nie przestawił się na inny, znowu atrakcyjny model. Kto z wielkich wytwórców ma czas i głowę do takiego wpatrywania się w półki sklepowe? Czy ma w ogóle możliwości rozkalkulowania się nad pojedynczym modelem buta, jeśli ten model robi kilkadziesiąt lub kilkaset? Podzielność ludzkiej uwagi jest ograniczona. Gdy konstruktor, zatrudniony w wielkiej firmie, musi jednocześnie zajmować się projektowaniem damskich pantofli na balowe okazje oraz ciężkich butów do górskich wspinaczek, trzewików dzieciennych i botów dla starszych pań, istnieje prawdopodobieństwo, że przynajmniej niektóre ze swoich obowiązków będzie traktował z przymrużeniem oka. Zresztą, gdy duża firma straci miejsce na rynku dla jednego z wytwarzanych przez siebie rodzajów obuwia, nie jest to jeszcze dla niej niebezpieczeństwem. Spowodowaną tym wyrwę finansową łatwo może zrekomensować wypływami ze sprzedaży pozostałych rodzajów obuwia.



Zakład stołeczny specjalizuje się w produkcji tzw. wyborowego obuwia damskiego. Na zdjęciu: Franciszek Pęk, kontroler jakości.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

„Mały przedsiębiorca” nie ma takiej możliwości. Każda pomyłka, każde spóźnienie grozi nieobliczalnymi dla niego następstwami.

— Dotrzymał Pan słowa. Rzeczywiście, nie jest Pan konsekwentny...

— Czyżby? Proszę spojrzeć na sprawę od drugiej strony. To, co powiedziałem wyżej jest prawdą, ale tylko częściowo. Prawdą jest dominacja drobnych wytwórców na światowym rynku obuwniczym, jeżeli przykładać miary techniczne (nie wielka taśma, daleko posunięta specjalizacja). Prawdą jest również, że wytwórcy się mechanizm sprzężeń ekonomicznych, wywołujący już nie potrzebę, a nieodwołność szybkiego reagowania tych wytwórców na fluktuacje mody, kreowania popytu, zapewniania wszelkich luk, jakie tylko pojawiają się na rynku — pod rygiem najostrzejszym, wyparcia przez konkurentów z większą inicjatywą i bardziej rzutkimi. Lecz naiwnością byłoby przypuszczać, że to ci „małutkie”, groszowi przedsiębiorcy, dyktują prawa na rynku, prowadzą podboje na międzynarodową skalę. Za plecami drobnych wytwórców kryją się wielkie kapitały i wielkie maszyny hurtowników, różnego rodzaju pośredników. To oni dobierają sobie drobnych przedsiębiorców, oni pełnią rolę przewodników po zawitych ścieżkach interesu, organizują masowy zbył, reklamę itp.

W dyskusji, jaka ostatnio rozgorzała wokół roli i miejsca drobnych przedsiębiorstw, te fakty jakby gubiły się, zacierają. Nie bierze się również pod uwagę pewnych realiów, z którymi musi jednak liczyć się każdy trzeźwo myślący organizator produkcji w naszym kraju. A mianowicie, że z powodów (bynajmniej nie ustrojowych), których analiza wykraczałaby poza temat dzisiejszej

rozmowy, nasz wytwórca musi się liczyć nie tylko z ryzykiem, iż nie trafi w potrzeby lub nie dotrze ze swoją ofertą tam, gdzie na nią czekają.

Ryzyko jest przede wszystkim innego rodzaju. Ze za żadne pieniądze nie znajdzie się partnerów, skłonnych do elastycznego, operatywnego „obsługiwania” zakładów finalnych w niezbędne do normalnej produkcji akcesoria, półfabrykaty itp. Trzeba dysponować własnym zapleczem „obsługowym”. Drobne, małutkie firmy nie stać na to, by mogły takie zaplecze stworzyć i utrzymać. Potrzebny jest im dostatecznie mocny i bogaty mecenas, niezbędne są określone integracyjne powiązania między tymi „drobnymi”, „firmami”, w znacznym stopniu operujące się na zasadach samopomocy, współdziałania na tych obszarach, gdzie w podjętą niewiele się zdziałają.

— Dochodzimy w ten sposób, jak rozumiem, do sedna sprawy: do rzeczywistości, jaka kryje się za obiegowym pojęciem przedsiębiorstwo...

— Nie twierdzą, że wzorce, jakich dopracowaliśmy się w naszym przedsiębiorstwie — Warszawskich Zakładach Przemysłu Skózanego „Syrena” — są doskonałe i nadają się do powszechnego powielania. W każdym razie u nas, jak mi się wydaje, zdają one egzamin. Spróbowałbym znaleźć optymalny kompromis między konieczną w określonych warunkach koncentracją pewnych funkcji ekonomicznych oraz samodzielnością specjalistycznych jednostek wytwórczych. Jesteśmy przedsiębiorstwem wielozakładowym. To oczywiście, nie nowość, duża część działających w Polsce przedsiębiorstw taki nosi charakter. Ale my poszliśmy o krok dalej.

Uprawnienia statutowe przedsiębiorstw są znane i nie ma potrzeby szczegółowego ich tu referowania. Na ogół zakłady, wchodzące w skład przedsiębiorstwa, są traktowane jako jednostki czysto techniczne, wykonawcze, pozbawione je szerszych uprawnień ekonomicznych. U nas postąpiliśmy inaczej. Każdy kierownik zakładu — a zakładów należących do „Syreny” jest sześć: zakład wiodący w Warszawie, wyspecjalizowany w produkcji tzw. wyborowego obuwia damskiego, całorocznego, letniego i zimowego, zakład w Mławie, specjalność mokasyny męskie, zakład w Mińsku (damskie obuwie wyższego standardu o charakterze sportowym i obuwie do codziennego użytku), zakład w Żelechowie (w przyszłości mokasyny damskie, teraz przede wszystkim obuwie domowe), zakład w Nowym Dworze (spoddy) oraz zakład w Żyrardowie (garbarnia) — otrzymał imienne pełnomocnictwa pokrywające się w zasadzie z pełnomocnictwami dyrektora przedsiębiorstwa. Inaczej mówiąc: ja, jako dyrektor przedsiębiorstwa ceduję na kierowników zakładów w postaci odpowiedniego aktu prawnego odnotowanego w państwowym rejestrze przedsiębiorstw niemal wszystkie przysługujące mi uprawnienia do bieżącego zarządzania, z dwoma tylko wyjątkami — uprawnieniami do decyzji inwestycyjnych oraz do ustalania rocznych zadań planu. W tych przypadkach kierownik zakładu może występować (i ma zresztą taki obowiązek) z odpowiednimi propozycjami decyzji, ale ostateczna akceptacja tych decyzji należy do dyrektora przedsiębiorstwa, szefa całej naszej „minikorporacji”, „drobnych wytwórców”.

Aby szef „korporacji” nie oderwał się za dużo od życia i wiedział, jak smakuje codzienne kierowanie produkcją, przyjęliśmy zasadę, że obowiązki swoje wykonuje w pewnym sensie społecznie, jako funkcję dodatkową. Dyrektor przedsiębiorstwa jest bowiem jednocześnie kierownikiem jednego z zakładów, konkretnie — zakładu warszawskiego, nie tylko więc nadzoruje, koordynuje itp. pracę swoich kolegów zarządzających zakładami, ale sam „sprawuje rządy” w jednym z zakładów.

— „Pożyczka” z idei kombinatowej organizacji produkcji?

— W pewnym sensie tak. Schemat ten pozwala — chociaż zakłady formalnie nie mają osobowości prawnej, są na pełnym wewnętrznym rachunku gospodarczym — przenieść pełnię uprawnień i odpowiedzialności w zakresie działalności ekonomiczno-technicznej na szczebel wyspecjalizowanych jednostek wytwórczych. Dzięki temu staje się możliwe przybliżenie do wyrobów oparcia tej produkcji, która się zajmujemy, na licznych małych, elastycznie funkcjonujących „przedsiębiorstwach”, których byt ekonomiczny zależy od pomysłowości i rzutkości w obsłudze minisegmentu rynku. Taka jest rzeczywistość, chociaż statystycznie wygląda ona inaczej — w statystykach zakwalifikowani jesteśmy do grupy „wielkiego przemysłu”, bo występujemy w niej jako całość, jako jedno przedsiębiorstwo.

— Z prostego przeniesienia globalnej wielkości zatrudnienia w przedsiębiorstwie „Syrena” na zakłady, wchodzące w skład przedsiębiorstwa

wynika, że określenie „małe firmy”, „drobne” zakłady użyte zostało przez Pana nieco na wyrost. 500-osobowa zaloga zakładu to niewiele w porównaniu np. z fabryką telewizorów, ale bardzo dużo w porównaniu z niektórymi zagranicznymi wytwórniami obuwia, na które Pan się poprzednio powoływał.

— Po pierwsze: nie twierdzą, że tej samej produkcji nie można by wykonywać przy mniejszym stanie zalogi. Na globalnym zatrudnieniu w zakładach i przedsiębiorstwie jako całości ciąży dość znacznie obciążenie administracyjno-biurokracji, sięgające ok. 18 proc. ogółu pracowników. Tak rozbudowana administracja nie utrzymuje np. żadna z firm włoskich, czy japońskich, na które lubią się powoływać „teoretycy” drobnej wytwórczości. Nie wynika to z tego, że chcemy wydawać pieniądze na rozbudowaną administrację i nie mielibyśmy dla tych ludzi bardziej pożytecznego zajęcia, a z tego, że rozmiar zakładowej administracji określa nie przez zapotrzebowanie na czynności administracyjne. Nie my to zapotrzebowanie wyznaczamy. Zakład w Mławie, produkujący rocznie 800 tys. par obuwia, „produkuje” przy okazji taką samą ilość dokumentacji sprawozdawczej, finansowej itp., na tych samych formularzach, według analogicznych instrukcji, jak olbrzymi zakład obuwniczy w Radomiu, wytwarzający ok. 8 mln par obuwia. Nam, do naszych potrzeb zarządczych, wystarczyłaby z nawiązką załoga cząstka tej „produkcji papierkowej”.

Po drugie: bardzo trudno jest dyskutować „w ogóle” o najcieńszych, najlepiej przystających do potrzeb życia „modelu” jednostki produkcyjnej. Nie to jest ważne, co się robi, a ważne jest, jakie wymagania co do skali zatrudnienia, standardu technicznego wyposażenia, szczebla decyzji stwarza technologiczno-ekonomiczne optimum. W przypadku jednych wyrobów, bez względu na rodzaj stosowanego surowca i odbiorcę, optimum to będzie plasować się na wyższych piętrach koncentracji, wewnętrznej kooperacji itp., innych — na niższych.

Zawsze pierwotnym elementem, określającym „optimum” organizacyjne, są wymagania procesu technologicznego i procesu zarządzania. Z tego dopiero wynikać mogą koncepcje organizacyjne. Akurat w tych rodzajach obuwia, którymi zajmujemy się w „Syrenie”, najlepiej zdają egzamin zakłady 400–500-osobowe. Gdyby to było obuwie o innym charakterze technologicznym, może bardziej przydatne byłoby zakłady 100-osobowe. W każdym razie w naszych zakładach nie tworzy się sztucznej „koncentracji”, pozbawionej uzasadnienia technologicznego i ekonomicznego. Jeżeli zaszłaby potrzeba — uzasadniona względami rachunku ekonomicznego — zejścia jeszcze bardziej „w dół” ze stopniem organizacyjnej decentralizacji, żadne prestiżowe, ambiciozne względy nie powstrzymałyby nas od koniecznych decyzji. Podobnie, gdyby okazało się, że rodzaj przyjętej specjalizacji w jednym czy drugim zakładzie uzasadnia przesunięcie „w górę” stopnia organizacyjno-technicznej centralizacji, żadne gromy rzucane na „gigantomanię” nie wstrzymałyby nas przed podjęciem odpowiednich decyzji.

— Przedsiębiorstwo „Syrena”, jak z tego wynika, jest „federacją” zakładów o uprawnieniach, zbliżonych do uprawnień klasycznych przedsiębiorstwa. Trzeba było różnych skomplikowanych zabiegów prawnych, by stan ten osiągnąć. Czy nie było rozwiązaniem prostszym wpisanie każdego z zakładów do rejestru przedsiębiorstw, a więc dąrowanie sobie całego tego sztafażu z przedsiębiorstwem, które nie jest przedsiębiorstwem, z zakładami, które nie są zakładami...

— Można, naturalnie, spierać się o to, czy nazewnictwo, jakie stosujemy w naszej organizacji gospodarczej jest najbardziej precyzyjne i trafne. Ale naprawdę jest to sprawa najmniej ważna. Ważne jest to, że określone, sprawozdane do logicznych rozmiarów i treści integracyjne powiązanie samodzielnych jednostek wytwórczych jest potrzebne i sprawdza się w praktyce. Przede wszystkim ważne jest we względu na możliwości pokonania wspólnymi siłami pewnych barier kooperacyjnych. To, że mamy w naszej organizacji garbarnię, obsługującą w pierwszej kolejności zakłady wchodzące w skład „korporacji”, że mamy producenta spodów do obuwia z gumy, tworzyw sztucznych itp. że mamy możliwość planowego regulowania specjalizacji wytwórczej poszczególnej jednostek, że — krótko mówiąc — możemy sobie wzajemnie ułatwiać życie, z korzyścią dla roli, jaka nam przypada w zaopatrzeniu rynku. To zaś liczy się, ma swoją wartość, docenianą — jak mi się wydaje — przez wszystkich partnerów, występujących na rynku pod wspólną firmą „Syrena”.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

MARGARYNA JAK MASŁO

MARCIN MAKOWIECKI

Podwojenie spożycia w ciągu 15 lat dowodzi, że tłuszcze roślinne zrobiły karierę. To prawda, że ich konsumpcja na początku lat sześćdziesiątych nie była duża (w 1960 r. 3,5 kg na 1 mieszkańca), ale obecne spożycie można już uznać za dość wysokie. Sprzyja temu nie tylko niższa cena (w porównaniu z masłem). Margaryny i oleje są dziś lepsze niż dawniej, a poza tym większe są możliwości wyboru, bo przybyło nowych wyrobów. W sumie stanowią one obecnie około 1/3 wszystkich zjadanych przez nas tłuszczów. W 1978 r. średnio na 1 mieszkańca przypadało 8,3 kg masła, 8,1 kg tłuszczów roślinnych i 8,2 zwierzęcych.

W IADOMO, że zbyt tłuste jedzenie jest w ogóle szkodliwe. Zresztą nie należałoby pod tym względem do człowiek światowej. Ale nie można zapominać, że nie mniejsze znaczenie ma rodzaj spożywanego tłuszczu. Wzrost spożycia tłuszczów roślinnych jest tendencją korzystną.

Opinie nauki

Powszechne są dziś poglądy, że duże spożycie tłuszczu zwierzęcego przyczynia się do miażdżycy. Natomiast oleje roślinne, obfitujące w niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe — głównie sojowe i słonecznikowe — mają właściwości przeciwmiażdżycowe. Również zalecaną przez naukę zmianą jest zastępowanie olejów rzepakowych o dużej zawartości kwasu erukowego przez inne — właśnie sojowy i słonecznikowy oraz stosunkowo niedawno wprowadzany na szerszą skalę olej z rzepaku niskierykowego. Jednym więc więcej olejów roślinnych, margaryn wysokiej jakości, a mniej masła.

Takie są postulaty. Trzeba traktować je z należytą uwagą, licząc się jednak z realiami. A do nich należą z pewnością gusty i przyzwyczajenia konsumentów. Ich preferencje nie zawsze są zgodne z zaleceniami nauki. Gdy lepsze jest zapotrzebowanie rynku w kierunku zwierzęcemu i masłu, natychmiast wpływa to na sprzedaż przede wszystkim margaryny. Utało się bowiem przekonanie, że margaryna jest substytutem masła. Dotyczy to nawet masła roślinnego, wytwarzanego z najlepszych, importowanych olejów. Tymczasem nie chodzi o to, aby namawiać do zmniejszenia spożycia masła (smalcu tak), ale o uznanie, że są to produkty równoważące, o różnych, lecz wartościowych właściwościach. Duży wybór tłuszczów roślinnych powinien więc być alternatywa na rynku, zdaniem wielu, korzystną dla zdrowia społeczeństwa.

Na razie jednak zbyt wiele jest ujemnych zjawisk w strukturze naszej diety. Pokazują to między innymi przeprowadzone przez GUS badania budżetów rodzinnych. Okazuje się, że najracjonalniej pod tym względem zachowują się emeryci. W miarę wzrostu dochodów (badania dotyczą różnych grup dochodowych), wzrasta spożycie masła i tłuszczów roślinnych, a maleje zwierzęcych. Zupełnie odwrotnie są tendencje w gospodarstwach chłopskich. Im bogatsi są rolnicy, tym jedzą tłustej — więcej masła, a przede wszystkim smalcu. Korzystniejsza pod tym względem jest sytuacja w gospodarstwach domowych rodzin pracowniczych, a więc w miastach. W wyższych grupach dochodowych większe jest spożycie tłuszczów w ogóle, ale w tym przede wszystkim masła oraz olejów i margaryny.

Różnice w spożyciu tłuszczów roślinnych nie zależą więc od poziomu dochodów, ale przede wszystkim od przyzwyczajeń kulinarnych i od dostępności na rynku urozmaiconych i dobrych wyrobów.

Bez znajomości tych zjawisk trudno byłoby zrozumieć sytuację, w jakiej działa przemysł olejarski. Jest on związany bezpośrednio z rynkiem, dostarcza artykuły pierwszej potrzeby. Wielkość ich sprzedaży jest jednak uzależniona i od jakości oferty, zróżnicowania asortymentu wyrobów, aktywności handlu (propaganda i reklama), i od podaży innych tłuszczów na rynku. Zakładając, że dotychczasowe, korzystne tendencje będą utrzymywać się nadal, przyjęto w planie na bieżący rok dalszy wzrost spożycia tłuszczów roślinnych do 8,6 kg na 1 mieszkańca. Przewiduje się wzrost spożycia masła do 8,4 kg i spadek konsumpcji tłuszczów zwierzęcych do 8,1 kg.

U producentów

Jak sprostać tym zadaniom? Weźmy, jako przykład Zakłady Przemysłu Tłuszczowego im. 15 Grudnia w Warszawie. Jest to zakład typowy dla tego przemysłu, charakteryzujący się dużym stopniem koncentracji. Ma wszystkie podstawowe działy — przerobu nasion, rafinerie, utwardzalnie oleju i działy finalne (margarynownia i rozlewnia oleju). Poza tym są tu magazyny nasion, oleju i własny transport, który dowozi produkty do siedmiu województw wschodniej i centralnej części kraju.

Podstawową produkcję stanowi margaryna w pełnym asortymencie, tzn. mleczna, deserowa „Palma”, „Masło Roślinne”, „Vita” (też masło roślinne), margaryna w blokach dla przemysłu cukierniczego oraz tłuszcz cukierniczy. Drugim kierunkiem jest produkcja oleju. Jest tu rozlewnia oleju do butelek z tworzywa. Poza tym zakład dostarcza olej rafinowany luzem — w autocysternach i cysternach kolejowych — do rozlewni terenowych, prowadzonych przez CZSR i „Społem” (przede wszystkim rzepakowy i sojowy) oraz dla przemysłu chemicznego. We własnej rozlewni pakuje się do butelek olej sojowy, słonecznikowy, „Stołowy” (mieszanka słonecznikowego i rzepakowego), „Złociący” (sojowy i rzepakowy) oraz od niedawna olej „Uniwersalny”. Jest to

nowość na naszym rynku — olej uzyskiwany z nowej odmiany rzepaku „Janpol” o obniżonej zawartości kwasu erukowego. Na razie wytwarza go zakład w Warszawie, a od II półrocza wejdzie do produkcji w dalszych wytwórniach.

Asortymentowa struktura produkcji olejów jest korzystna z punktu widzenia potrzeb rynku w obsługiwanym przez zakład rejonie. Rozlewnie opuszczają przede wszystkim (w ponad 50 proc.) oleje najbardziej wartościowe (słonecznikowy i sojowy). Uzależniona to jednak od dostaw importowanego surowca, co przysparza pewnych problemów, o których za chwilę.

Natomiast w produkcji margaryny przeważają gatunki wytwarzane z olejów rzepakowych (margaryna mleczna i zwykła). Te najsłabsze (masło roślinne, „Vita”) to tylko około 1/3 produkcji. Dlaczego tak właśnie? Problem jest nietrywny — o niektórych przyczynach już wspomnieliśmy. Zakład musi więc wypośredkować między słusznymi zaleceniami, aby dostarczyć więcej produktów o najlepszych wartościach odżywczych, a możliwościami zbytu. Cały wyprodukowany towar musi być bowiem sprzedany, a nie są to produkty, które mogą leżeć i czekać na nabywcę. Decyzje muszą więc zapadać zgodnie z rozwojem sytuacji rynkowej. Np. na początku ub. roku były kłopoty ze zbytem, później od września zapotrzebowanie było już duże.

Co radzi KSR?

Problem ten był jednym z ważniejszych tematów dyskusji na niedawnej konferencji samorządu robotniczego w zakładach. Z przedstawionych materiałów wynika, że w wielu istotnych pozycjach fabryka nie wykonała planu produkcji. Np. wyprodukowano ogółem więcej margaryny, ale nie dotyczyło to wszystkich jej asortymentów, zwłaszcza tych najlepszych gatunków; mniejsza niż planowano była produkcja oleju w butelkach, mniejsza produkcja w rafinerii oleju. Wszystko to spowodowało, że ogólny plan sprzedaży zakłady wykonały w ub. roku nie w pełni, bo w 99,8 proc.

Nie był to więc dla fabryki rok łatwy. Dokonana podczas obrad KSR analiza pozwala na dokładne poznanie przyczyn tej sytuacji oraz na wyciągnięcie wniosków dotyczących produkcji w obecnym roku. Przyczyny trudności są dwójakie: zewnętrzne, na które fabryka nie ma bezpośredniego wpływu i wewnętrzne, które można próbować rozwiązywać w samym zakładzie.

Do pierwszej grupy należy np. dostawa importowanych olejów i surowców. Są one niezbędne, aby zaspokoić zapotrzebowanie rynku na wyroby najwyższej jakości. Niektóre z nich są wytwarzane wyłącznie z olejów importowanych. Nierównomierne dostawy powodowały w ciągu roku ubiegłego trudności w wykonaniu tej produkcji i wykonaniu planu wartości sprzedaży. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w styczniu br.



STANISŁAWA WOJCIK pracownica Zakładów Przemysłu Tłuszczowego im. 15 Grudnia w Warszawie
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Zjednoczenie Przemysłu Olejarskiego od pewnego czasu próbuje rozkładać krajową produkcję nasion słonecznika. Pierwsze doświadczenia nie były pomyślne (zawiniła pogoda), ale nie ponieciano tych prób. Jest to jednak melodia przyszłości. Na razie jesteśmy uzależnieni od importu i zmienności koniunktury handlowych.

Wbrew pozorom, wcale nie lepiej jest z surowcem krajowym. W ciągu ub. roku ani jedna partia dostarczonych fabryce nasion rzepaku nie była zgodna z normą. Wysoki był procent zanieczyszczeń i uszkodzeń mechanicznych, a 34 proc. ziarna było przypalone lub spalone. Jest to zresztą problem wydajności pracy w całym kraju. Ziarno w czasie mechanicznego zbioru często ulega uszkodzeniu, a gdy w żniwa pada deszcz, musi być suszone. Niedotrzymanie reżimów technologicznych w każdym z tych procesów powoduje ogromne straty, obniża jakość surowca. Jest to więc wiedziny temat do ściślejszej współpracy między producentami surowca a przemysłem, który go przetwarza. Obecna sytuacja najfatalniej odbija się na produkcji zakładów przemysłu tłuszczowego, które nie mogą osiągnąć — tak było właśnie w warszawskiej fabryce — odpowiedniej wydajności oleju. Były tu zresztą i inne powody, oprócz jakości nasion były w rafinerii niedomagania w działaniu aparatury kontrolno-pomiarowej oraz

trudności kadrowe. Jest to jeden z problemów, z którym fabryka od dawna nie może się uporać.

Co roku zmienia się połowa załogi. W ub. roku odeszło ponad 2/3 robotników grupy przemysłowej, podobnie jest z mechanikami. Dlaczego odchodzą? Praca jest uciążliwa, a trzy zmiany, warunki przykre — zwłaszcza w niektórych działach — hałas, wysoka temperatura, duża wilgotność. Nie każdy na to pójdzie. Toteż, także ze względu na specyfikę warszawskiego rynku pracy, gdzie brakuje ludzi — do fabryki trafiają pracownicy przypadkowi, którzy długo miejsca nie zagrzewają. To jest dla zakładu bardzo wielki problem, bo wymagania wobec załogi muszą być wysokie — zbyt skomplikowane i cenne są urządzenia, a produkty fabryki to przecież żywność, przy której na żadną niedokładność pozwolić sobie nie wolno.

Nie można powiedzieć, że w fabryce nie nie zrobiono, aby sytuację poprawić. Opracowano również dalsze plany — przewidują one zacieśnienie współpracy z urzędem zatrudnienia, zwrócenie większej uwagi na adaptację zawodową nowych pracowników, zmniejszenie dyscypliny itp. Duże znaczenie będzie miała także większa troska o sprawy socjalno-bytowe załogi, o których mówiono podczas obrad KSR.

Skromny, ale tym bardziej potrzebny może być zakres poprawy warunków pracy. Możliwość są ma-

le, bo zakład wciśnięty między wyłotową arterią komunikacyjną i teren zabudowany dusi się na małej przestrzeni. Uniemożliwia to praktycznie kompleksową modernizację. Można jednak zrobić wiele usprawnień i ulepszeń cząstkowych, lecz wiele znaczących — poprawić wentylację, zmniejszyć hałas, zapylenie, temperaturę w pomieszczeniach, zmechanizować transport. Są w tej sprawie — przedstawione na KSR — szczegółowe programy.

Tak oto dochodzimy do odpowiedzi na postawione uprzednio pytanie, dotyczące sprawy o znacznie szerszym zasięgu — możliwości modernizacji wyrobów przemysłu tłuszczowego, co zdaje się być warunkiem wzrostu spożycia tłuszczów roślinnych. Warszawska fabryka ma zapisany w planie na bież. rok m.in. 23-procentowy wzrost produkcji masła roślinnego oraz zwiększenie o połowę produkcji oleju słonecznikowego rozlewanego do butelek. Wykonanie tych planów zależeć będzie jednak od kilku warunków, o których była tu mowa: od możliwości zbytu, rytmicznych dostaw surowca, poprawy sytuacji w zatrudnieniu oraz od rozwiązania wielu problemów wewnątrz samej fabryki. Może to więc być próba sił dla zakładu. Ale podjąć ją trzeba, pamiętając, że przecież kiedyś w ogóle nowoczesnych tłuszczów roślinnych nie wytwarzano, a produkcję rozpoczynano w gorszych niż teraz warunkach.

aktualności

GOSPODARKA SIŁĄ ROBOCZĄ

Zgodnie z założeniami planu na br. wszystkie zadania produkcyjne i usługowe powinny być wykonane przy zmniejszeniu zatrudnienia w gospodarce społecznej o ok. 0,9 proc. poniżej poziomu z ub. r. W styczniu br. sezonowy spadek zatrudnienia (w porównaniu z grudniem ub. r.) wyniósł 106,4 tys. osób i był o ponad 4 tys. osób mniejszy niż analogiczny spadek zatrudnienia w styczniu ub. r. W konsekwencji ogólny poziom zatrudnienia w gospodarce społecznej w styczniu br. nie znalazł, lecz wzrósł o 0,4 proc.

Więcej uwagi sprawom redukcji zatrudnienia powinny poświęcić zwłaszcza przedsiębiorstwa budowlane, handlowe, gospodarka mieszkaniowa oraz placówki kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku. (Sb)

STYCZNIOWY SPIS POGLÓWIA

Styczniowy spis pogłowia zwierząt gospodarskich wykazał, że w porównaniu ze stanem z poprzedniego roku mamy do czynienia z niewielkim wzrostem pogłowia bydła (o 0,4 proc.) oraz większym wzrostem pogłowia trzody chlewnej (w granicach 2,5 proc.) i owiec (o 3 proc.). Zwraca jednak uwagę fakt, że o wzrostach tych decydują przede wszystkim przyrosty pogłowia w przedsiębiorstwach gospodarki społecznej, a nie w indywidual-

alnych gospodarstwach chłopskich. W tych ostatnich spadło bowiem pogłowie bydła (o 0,6 proc.) i pogłowie owiec (o 0,9 proc.), a wzrostowi pogłowia trzody chlewnej (o 1,5 proc.) towarzyszył spadek pogłowia prosiąt do 3 miesięcy (o ok. 4 proc.).

W świetle tych danych wskazane wydaje się, aby wojewódzkie służby rolne, poddały starannej ocenie warunki rozwoju hodowli na ich terenach i ustaliły sposoby pobudzenia gospodarstw chłopskich do jej rozwijania. Na różnych terenach przesunięcia w pogłowie zwierząt gospodarskich są bowiem bardzo zróżnicowane.

Sądząc natomiast z ubiegłorocznych zbiorów ziemniaków można oczekiwać, że na niektórych terenach nie zostaną one w pełni wykorzystane na potrzeby rozwoju hodowli trzody. (Sb)

DOBRE WYNIKI SKUPU

Mimo trudnych warunków atmosferycznych wyniki skupu produktów hodowli w styczniu br. uważa się za korzystne. W porównaniu ze styczniem ub. r. wzrostowi bowiem wyraźnie skup żywca rzeźnego i drobiu. Specjalnej uwagi wymaga jednak styczniowy skup mleka, który w porównaniu ze styczniem ub. r. spadł o 6 proc. i skup jaj, który spadł o 33 proc. W znacznej mierze jest to uzasadnione trudnymi warunkami atmosferycznymi. Wydaje

się jednak, że odpowiednia mobilizacja aparatu skupu powinna pozwolić na osiągnięcie lepszych wyników i na tym odcinku. (Sb)

SKUP CIELĄT I OWIEC

Styczniowe dane o skupie cieląt (wzrost o 22 proc. w porównaniu ze styczniem ub. r.) i owiec (wzrost o ponad 13 proc.) wskazują na potrzebę zwrócenia większej uwagi na analizę warunków rozwoju hodowli na tych odcinkach gospodarki rolnej. Chodzi przy tym o analizy w przekroju regionalnym, bo sytuacja kształtuje się bardzo różnie na różnych terenach.

Ważne jest zwłaszcza, aby zwiększona podaż cieląt i owiec na punktach skupu nie znalazła odbicia w zwiększonym uboju, lecz w zwiększeniu podaży tych zwierząt na potrzeby hodowli na terenach dysponujących aktualnie większymi możliwościami paszowymi. Wymaga to m.in. ożywienia działalności ZHOZ, który w styczniu br. rozprawił wśród hodowców prawie o 50 proc. mniej cieląt i owiec niż przed rokiem. (Sb)

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Mobilizacja wysiłków, zmierzających do zaopatrzenia ludności w trudnych warunkach stycznia br. dała pożądane wyniki. Sprzedaż detaliczna w styczniu br. w porównaniu ze styczniem ub. r. wzrosła

o ok. 3 proc. Zdecydował o tym wysoki wzrost sprzedaży żywności (o ponad 9 proc. licząc z napojami alkoholowymi). O ok. 2 proc. spadła natomiast sprzedaż artykułów nieżywnościowych. Oznacza to, że stosownie do wymagań omawianego okresu skoncentrowano się na zaopatrzeniu ludności w artykuły żywnościowe.

Wydatniejsze spadki sprzedaży zanotowano w sklepach meblowych i sklepach ze zmechanizowanym sprzętem gospodarstwa domowego oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Na tych więc odcinkach trzeba się liczyć z wydatniejszym ożywieniem sprzedaży w okresie wiosennym. (Sb)

SPRZEDAŻ WĘGLA

Sprzedaż węgla kamiennego w handlu detalicznym w styczniu br., stosownie do aktualnych potrzeb, była znacznie wyższa niż przed rokiem (o ponad 11 proc.). Szczególnie wysoki wzrost sprzedaży zanotowano w sieci handlu miejskiego, przy nieznacznym tylko wzroście sprzedaży w składach większych (o 1 proc.). Było to prawdopodobnie związane z trudnościami dojazdu do tych składów z gospodarstw, spowodowanych dużymi opadami śniegu.

Wzrost sprzedaży węgla sprawił, że obecnie sprawa pilną stało się uzupełnienie jego zapasów w składach opałowych. (Sb)

SKALA ZAKŁOCEŃ W PRODUKCJI

Wstępne dane za styczeń br. wskazują, że w wyniku szczególnie trudnych warunków atmosferycznych produkcja sprzedana przemysłu była o 9–10 proc. mniejsza niż w styczniu ub. r. Relatywnie większe spadki produkcji zanotowano przy tym na tych odcinkach, gdzie warunki atmosferyczne mają szczególnie wpływ na kształtowanie możliwości produkcyjnych. Odnosi się to więc głównie do wydobycia węgla brunatnego, produkcji materiałów budowlanych oraz produkcji niektórych energochłonnych wyrobów przemysłu chemicznego. Wyższa niż w styczniu ub. r. była m. in. produkcja siarki, mięsa z uboju zwierząt rzeźnych i drobiu, konserw rybnych i węgla kamiennego. Wyższe niż przed rokiem były też połowy ryb morskich.

Ogólnie biorąc, styczniowe straty w produkcji w znacznym stopniu wydatują się możliwe do nadrobienia, zwłaszcza jeśli w lutym i marcu br. warunki atmosferyczne ukształtują się odpowiednio korzystniej. (Sb)

START BUDOWLANYCH

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w styczniu br. miały szczególnie trudne warunki działania. Obok bowiem normalnych trudności związanych z wykonywaniem robót w

czasie mrozów wystąpiły większe niż zazwyczaj trudności w dowożeniu pracowników i materiałów budowlanych.

W sumie jednak zaawansowanie realizacji zadań rocznych w styczniu br. (5,5 proc.) było niewiele niższe niż w styczniu ub. r. (7,1 proc.). Wydaje się więc, że przy odpowiedniej mobilizacji wysiłku, a zwłaszcza usprawnieniu organizacji robót trudne warunki stycznia br. nie powinny spowodować istotniejszych odchyleń w wykonaniu planu rocznego budowlanych. (Sb)

PRZEWÓZY W STYCZNIU

Podsumowanie wyników pracy transportu kolejowego i samochodowego w styczniu br. wykazało, że przewieziono w tym czasie o ok. 20 proc. mniej ładunków niż przed rokiem. Trudne warunki atmosferyczne odbiły się więc wyraźnie niekorzystnie na realizacji zadań przewozowych. Oznacza to, że nadrobienie styczniowych opóźnień w realizacji zadań produkcyjnych w znacznej mierze uzależnione będzie od dalszej realizacji zadań przewozowych.

W tej sytuacji wszystkie przedsiębiorstwa powinny starannie przeanalizować swoją sytuację zaopatrzeniową, aby w pierwszej kolejności zgłaszać do PKP i PKS swoje najpilniejsze potrzeby przewozowe. One też powinny determinować kolejność odbioru przez transport surowców, materiałów i towarów od dostawców. (Sb)

w interesie konsumenta

WOKOŁ STOLICY

W Warszawie, zwłaszcza w centrum, zlokalizowana jest znaczna część sklepów spożywczych przemysłowych i specjalistycznych. Rozwinięta jest sieć usługowa i gastronomiczna. Przyciąga to bardzo wielu klientów z miejscowości podwarszawskich, zwiększa tłok i w tych placówkach, i w komunikacji. Trudno się temu dziwić. Satełitarne miasteczka i osiedla mają kłopotliwą infrastrukturę handlowo-usługowo-gastronomiczną.

Władze wojewódzkie, aby poprawić sytuację mieszkańców tych podwarszawskich miejscowości i wyeliminować choć częściowo ruch „za sprawunkami”, postanowiły rozwinąć infrastrukturę na „zapleczu” stolicy.

W Lomiankach budowany jest zakład gastronomiczny na 150 miejsc stałych i 75 sezonowych. W br. rozpoczyna się budowa 37 pawilonów handlowych domu towarowego w Kobylnie. Z tego „Spółem” budować ma 19 pawilonów, między innymi w Sulejówku, Rembertowie, Zabkach, Włochach, Radości i Międzylesiu, 12 pawilonów otworzy „Samopomoc Chłopska” między innymi w Kampinosie, Jabłonnie, Nieporęcie, Piasecznie, Karczewie, Kobylniku i Halinowie. Dochozą jeszcze inwestycje (6 pawilonów) Warszawskiej Spółdzielni Ogrodniczej — w Milanówku, Pruszkowie, Grodzisku, Nowym Dworze, Górze Kalwarii i Otwocku.

W 1979 roku rozpoczęła zostanie budowa 14 nowych pawilonów usługowych (wliczając dzielnicę peryferyjną Warszawa). A więc 6 stacji „Polmozytu” na 85 stanowisk naprawczych i 6 obiektów Warszawskiej Usługowej Spółdzielni Pracy — między innymi w Piasecznie, Sulejówku i Jabłonnie. W sierpniu 1980 roku oddany zostanie zakład-motel w Starej Miłosnej na 120 miejsc i 60 miejsc hotelowych.

Łącznie budowanych jest 130 placówek handlowo-usługowych w województwie stołecznym i samej Warszawie. W br. oddane zostaną do eksploatacji: pawilon spożywczy na Stawkach, pawilon na Stawie nad Dolinką oraz w Ursynowie, pawilon przy ul. Rudzkiej i Przy Agorze na Żoliborzu, duże „Delfikatesy” na Pradze. Ponadto pawilony w Zabkach, Nowym Dworze i Piastowie oraz wielki SAM w Milanówku.

Cóż, bardzo te wszystkie obiekty przydadzą się w stołecznej aglomeracji. Właściwie były potrzebne już od dawna. Niepokoi to, że tempo budowy nie wszędzie jest zadowalające.

GRZYBKÓW OD ZARAZ

Rzemieślniczy Dom Towarowy w Warszawie wstawia się zorganizowaniem sklepów wędliniarskich, w których sprzedawane są różne rodzaje wędlin. Obecnie chce rozszerzyć asortyment. Przez ogłoszenia prasowe poszukuje rzemieślników dostawców przeróżnych wyrobów garmażeryjnych i dodatków spożywczych.

Chodził też firmie o znalezienie producentów: pasztecików i kulebiaków, galaretek mięsnych i rybnych, wszelkiego rodzaju salatek, bigosu i kapusty z grzybami, ogórków małosolnych i korniszonów, grzybków marynowanych i solonych, chrzanu, czwikły, musztardy itd. itd. Miejsmy nadzieję, że tacy rzemieślnicy znajdą się.

SKARGI NA TAXI

Naczelna Rada Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług przeprowadziła analizę skarg i zażaleń klientów na prywatne taksówki. Wynika z niej, że w dalszym ciągu branza, do której klienci mają największe pretensje, są taksówki. Zdecydowana większość skarg dotyczyła taksówek.

Najwięcej skarg na prywatne taxi wiąże się z odmową wykonania usługi. Jest to przewinienie ciężkie wobec obowiązków spoczywających na właścicielu taksówki. Przypominamy, że pasażer, który zawarł umowę o przejazd przez sam fakt, że wsiadł do taksówki — jest jej dysponentem. A tymczasem kierowca często (zbyt często) oświadcza, że jedzie tylko po trasie dla siebie dogodnej lub wcale nie raczy podawać powodów odmowy. Ba, bardzo często w ogóle nie zatrzymuje się na sygnał klienta albo nie podjeżdża na postój.

Drugą najliczniejszą grupę przewinień stanowi niewyżalenie opłat. Zmiany taryfy dla nieuczciwych taksówkarzom możliwości różnych „pomyłek”, oczywiście na niekorzyść pasażerów. Trzecia — to niekulturalne zachowanie się względem klientów.

Oczywiście trzeba tu uwzględnić to, że trafiają się bardzo uczciwi klienci, zwłaszcza pijani. Taksówkarze boją się wozu opojów, a szczególnie tych, którzy nastawieni są agresywnie do otoczenia.

A.N.-J.

NIE TYLKO PASZE

JERZY MAZURCZAK

W czasopiśmie popularnym, a również w opracowaniach fachowych zwraca się uwagę na jakość pasz przemysłowych. Pojawiają się głosy mówiące o niewłaściwej jakości tych pasz. Abstrahując od tego, na ile są one usprawiedliwione, chciałbym zwrócić uwagę na to, że jeśli ewidentnie złą sytuację ekonomiczną jakiegoś gospodarstwa przypisuje się wyłącznie niewłaściwej jakości pasz, to stanowisko takie jest błędne, ponieważ jest zbyt daleko idącym uproszczeniem.

WOWCZAS gdy poruszałem, wielokrotnie zresztą, sprawę niewłaściwej jakości mieszanek paszowych, zawsze traktowałem ją jako jeden z wielu elementów wpływających na efekty gospodarki hodowlanej. Podejmując ten temat, tak ważny dla całej gospodarki narodowej, musimy odpowiedzieć sobie najpierw na pytanie, jaką część produkcji zwierzęcej realizujemy głównie w oparciu o pasze naturalne, a jaki procent tej produkcji bierze na zużyciu pasz przemysłowych.

Tabela 1		
Udział pasz przemysłowych w ogólnym bilansie paszowym		
Wyszczególnienie towaru w stosunku do paszy		
	ogółem	przemysłowych
Pasze ogółem	100	900
Pasze treściwe	30	300
Pasze przemysłowe (mieszanki i koncentraty) w tym w odniesieniu do pasz ogółem	11	100
Pasze przemysłowe pełnoporcjowe	4	37
Pasze przemysłowe dla trzody	5	43
Pasze przemysłowe pełnoporcjowe dla trzody	1	11

Z liczb przedstawionych w tabeli 1 wynika, że przemysł paszowy jedynie w około 10 proc. pokrywa zapotrzebowanie hodowli. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że w prowadzonych badaniach naukowych tym właśnie problemom nadaje się najwyższą rangę. Natomiast sprawa

wy w większym stopniu decydująca o wzroście towarowości hodowli stanowią „białą kartę” problematyki badawczej — nie zdołano zauważyć artykułów, które troszczyłyby się o poprawne żywienie zwierząt i jakość pasz produkowanych gospodarstw.

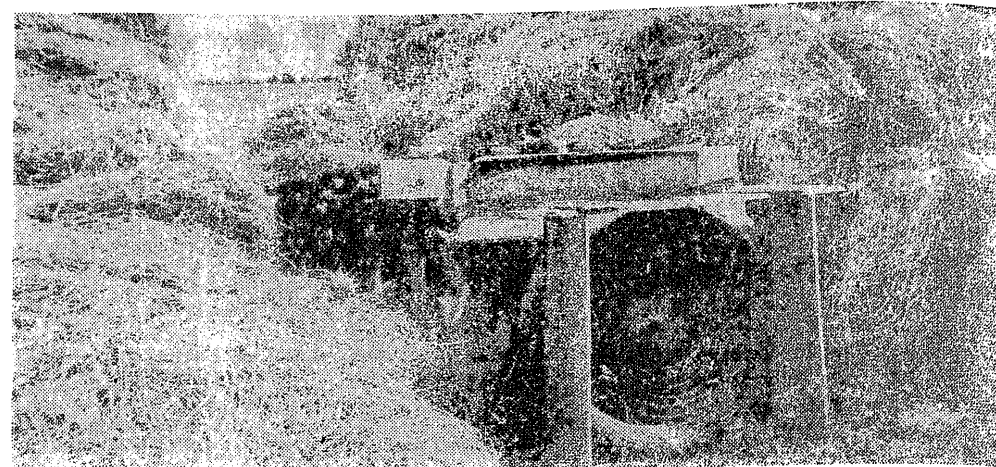
Chciałbym również zwrócić uwagę, że o efektach wykorzystania pasz, a więc o wynikach produkcji mięsa, mleka, nieśności drobiu, zdrowiu zwierząt itp., decyduje rygorystyczne przestrzeganie, niezależnie od systemu chowu, ściśle określonych reguł biologicznych. Pomijanie ich lub lekceważenie prowadzi do obniżenia wydajności zwierząt, upośledzenia procesów rozrodu i uzyskiwania słabego potomstwa. Chów zwierząt jest wówczas bardzo kosztowny.

Co do worka?

Surowce używane do produkcji pasz przemysłowych, przeznaczonych dla wielkotowarowego chowu zwierząt, wymagają znacznie większej uwagi i troskliwości niż pasze naturalne. Zbożowe komponenty mieszanek, składające się z rozdrobnionych ziaren, pozbawione są swych naturalnych osłon (tutek) i ich zawartość staje się podatna na wpływy atmosferyczne, łatwo ulega zepsuciu, a jej tłuszczowe komponenty ulegają jęczeniu. Szybko dochodzi do zakażenia pleśniami i grzybami, które produkując tak zwane mykotoksyny, nawet w minimalnych ilościach są bardzo szkodliwe dla zwierząt i ludzi. Na znajdujące się w surowcach mykotoksyny szczególnie wrażliwe są młode organizmy i, na przykład, wielokrotnie można zauważyć zahamowanie wzrostu młodych brojlerów otrzymujących taką właśnie paszę.

Innym surowcem są różnego rodzaju tłuszcze zwierzęce, które bardzo szybko jęceją. Aby temu zapobiec, stosuje się związki zwane przeciwutleniaczami. Niedostateczna ich dawka lub też niewłaściwe przechowywanie pasz, zawierających większy procent komponentów tłuszczowych, powoduje niekorzystną zmianę chemiczną — jęcenie. Jest to czynnik bardzo szkodliwy dla organizmów zwierzęcych. Nie można pominąć również faktu, iż zwierzęta żywiące taką paszą mają zwiększone zapotrzebowanie na szereg witamin, przede wszystkim zaś na witaminę E.

Surowce roślinne, wchodzące w skład mieszanek, wymagają troskliwości zabiegów technologicznych (parowanie, ekstrahowanie itp.), aby odpady z przemysłu olejarskiego były odpowiednio dla zwierząt. Niewielkie nawet błędy w technologii powodują, że śladowe pozostałości szkodliwych domieszek gwałtownie obniżają strawność pasz.



Specjalny tunel do suszenia siana w stogach — RSP Niedanowo

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Trzeba również uświadomić sobie, że nawet minimalne zanieczyszczenie tej partii śrut, maczek i innych surowców sprawia, iż bardzo szybko stają się one niezdadne do żywienia zwierząt, gdyż ulegają skażeniu pleśniami toksynotwórczymi. W tym przypadku przewóz koleją kilku ton nieskażonej śruty i wymieszanie z innymi paszami, w którym niewielkiej ilości z wagonu, w którym doszło do zanieczyszczenia, że cała pasza staje się czynnikiem bezpośredniego zagrożenia zdrowia zwierząt.

W fermach przemysłowych

W miarę zwiększania populacji zwierząt, efektywności mieszanek paszowych, nie zawierających skutecznie działających dodatków, pogarsza się jest to tym bardziej widoczne, im bardziej wadliwe są warunki zoohigieniczne.

Bezpośrednia zależność między narastającą uciążliwością bytowania zwierząt w warunkach dużych ferm a efektywnością stosowanych mieszanek paszowych. Potwierdzenie tej hipotezy znalazłem w prowadzonych od szeregu lat badaniach, które dowiodły, że w standardowych warunkach zoohigienicznych, stosując tę samą mieszankę paszową, można na kilogram przyrostu zużyć mniej lub więcej paszy, w zależności od stosowania dodatku paszowego — środka zapobiegającego stresom, regulującego czynności przewodu pokarmowego itp. Przykładem mogą być wyniki badań przedstawione w tabeli 2.

Wyniki produkcyjne za cały okres tuczu w warunkach produkcyjnych w fermie N (wg badań własnych)

Wskaźnik	Mieszanka pełnoporcjowa prod. Bacutil	
	bez dodatku paszowego	z dodatkiem paszowym*)
Ilość zwierząt badanych — początek obserwacji	318 szt.	327 szt.
Ilość tuczników oddanych do uboju — koniec obserwacji	283 szt.	319 szt.
Upadki za cały okres tuczu	36 szt. (11,3 proc.)	8 szt. (2,4 proc.)
Początkowy ciężar 1 szt.	33,9 g	36,1 g
Końcowy ciężar 1 szt.	100,7 kg	102,6 kg
Ilość dni tuczu	184	159
Sredni dzienny przyrost 1 szt.	340 g	412 g
Zużycie mieszanek pełnoporcjowej na 1 kg przyrostu	5,4 kg	3,9 kg

*) Szczegółowe dane są do wglądu w Instytucie Zoologii i Profilaktyki w Produkcji Zwierząt SGGW-AR, Warszawa, ul. Nowoursynowska 168.

Powyższe badania przeprowadzono na trzodzie chlewnej. Stosując odpowiednie dodatki, zużycie paszy za cały cykl tuczu wynosiło 3,9 kg na 1 kg przyrostu, natomiast bez nich osiągnęło 5,4 kg na 1 kg przyrostu.

Na tej podstawie sądzę, że dyskusja na temat jakości pasz winna być

skierowana na nieco inne tory. Należałoby zapoznać się uprzednio z istniejącymi na świecie systemami żywienia zwierząt, w których to systemach niepoślednią rolę odgrywa właśnie wspomniane dodatki do pasz. Przede wszystkim gwarantują one poprawne funkcjonowanie przewodu pokarmowego i chronią organizm przed wieloma bezobjawowymi zaburzeniami.

Do niedawna uważano, że jeśli stężenie szkodliwych gazów, wilgotność i temperatura pomieszczeń są prawidłowe — to warunki komfortu zoohigienicznego są całkowicie dopełnione. W świetle nowoczesnych badań uznano te parametry za niewystarczające dla oceny środowiska dużych ferm. Z takiej kontroli warunków zoohigienicznych wymyka się na przykład stopień zapylenia powietrza, skażenia powietrza fermowymi bakteriami, grzybnią itp. Wyjątkowo niekorzystne warunki panują w fermach drobiu, w których zapylenie jest większe niż w dużych metropoliach. Jak można więc twierdzić, że warunki zoohigieniczne w tych obiektach są prawidłowe i nie wpływają ujemnie na strawność mieszanek paszowych?

Uprzednio przedstawiłem zależność między wykorzystaniem mieszanek paszowych a zastosowaniem dodatków chemicznych. Analogicznie zależności występują wówczas, kiedy zmienia się stężenie jonów w powietrzu fermowym. Wyniki radiacyjnych badań z lat 1964—1974 wykazały, że pod wpływem zmiany ilości i jakości jonów w powietrzu

Tabela 2

Wyniki produkcyjne za cały okres tuczu w warunkach produkcyjnych w fermie N (wg badań własnych)		
Wskaźnik	Mieszanka pełnoporcjowa prod. Bacutil	
	bez dodatku paszowego	z dodatkiem paszowym*)
Ilość zwierząt badanych — początek obserwacji	318 szt.	327 szt.
Ilość tuczników oddanych do uboju — koniec obserwacji	283 szt.	319 szt.
Upadki za cały okres tuczu	36 szt. (11,3 proc.)	8 szt. (2,4 proc.)
Początkowy ciężar 1 szt.	33,9 g	36,1 g
Końcowy ciężar 1 szt.	100,7 kg	102,6 kg
Ilość dni tuczu	184	159
Sredni dzienny przyrost 1 szt.	340 g	412 g
Zużycie mieszanek pełnoporcjowej na 1 kg przyrostu	5,4 kg	3,9 kg

*) Szczegółowe dane są do wglądu w Instytucie Zoologii i Profilaktyki w Produkcji Zwierząt SGGW-AR, Warszawa, ul. Nowoursynowska 168.

można poprawić lub obniżyć wykorzystanie pasz w granicach 10—14 proc.

Najpierw zapobiegać

Zgrupowanie i chów większej liczby zwierząt koreluje dodatnio z większą liczbą bezobjawowych za-

burzeń narządów obniżających strawność mieszanek paszowych.

Od szeregu lat lansuje pogląd, że kliniczne objawy chorobowe są opóźnionym sygnałem do wszczęcia interwencji lekarskiej, a postępowanie takie jest kosztowne i ekonomicznie niesłuszne. Twierdzą natomiast stanowczo, że zwiększone zużycie paszy jest właściwym momentem sygnalizującym zagrożenie stanu zdrowotnego zwierząt. Uważam, że większość kłopotów i zła efektywność prowadzonego chowu polega na przesadnej ostrożności w postępowaniu z chemioterapeutykami, a tradycyjne ujmowanie tych zagadnień w lecznictwie weterynaryjnym spowodowało w naszym kraju uniknął sytuację pod względem przemysłowej produkcji pasz. Na całym świecie w ostatnim dwudziestolecu przemysł paszowy poza ciągłą modernizacją, nastawiony został głównie na kierunek profilaktyki w produkcji zwierzęcej. W naszym kraju tak się nie dzieje.

Wymienię jedynie najbardziej typowe różnice. Na przykład produkcja mieszanek paszowych i koncentratów w innych krajach sprężona jest ze sprawnie funkcjonującym systemem tak zwanych pasz profilaktyczno-leczniczych. W Polsce nie istnieje nawet z grubszą przybliżoną system. Inne państwa dysponują sprawnie funkcjonującym systemem profilaktycznym, jakim są na przykład w Czechosłowacji dodatki profilaktyczne do pasz — w Polsce staram się usilnie od dłuższego czasu przedstawić zainteresowanym resortom ten przykład — bez rezultatu. W większości krajów skrupulatnie kontrolowana jest skuteczność różnych dodatków chemicznych do pasz — w Polsce nie poczyniono nawet pierwszych kroków zmierzających do stworzenia tego systemu.

W warunkach fermowych przebieg szeregu chorób również zmienił się. Często bezobjawowe zaburzenia wykrywają się uwarunkowane specjalistą z zakresu lecznictwa, którzy nie są jeszcze przygotowani do nowych form hodowli, i potrafią leczyć pojedyncze sztuki, natomiast nie są w stanie opanować sytuacji najczęściej spotykanych w warunkach wielkotowarowych. Jedyną pomocą mogłoby być dla nich odpowiednio ustawiony system profilaktyczny z zastosowaniem we właściwej fazie odpowiednich chemioterapeutyków, które to systemy zostały już sprawdzone i wprowadzone w wielu krajach o ustalonej renomie hodowlanej.

Prof. dr Jerzy Mazurczak jest dyrektorem Instytutu Zoologii i Profilaktyki w Produkcji Zwierząt SGGW-AR w Warszawie. Obserwacje o problemach hodowli zwierząt w czasopiśmie „Przegląd Hodowlany”.

ZUŻYCIE ENERGII W ROLNICTWIE

INTENSYFIKACJA produkcji rolnej polegająca między innymi na wykonywaniu większej ilości zabiegów uprawowych, mechanizacja prac w polu i zagrodzie, zastępowanie energii słonecznej, np. przy suszeniu zielonek, energią dostarczaną przez węgiel, koks i produkty naftowe, elektryfikacja rolnictwa itd. — wszystko to powoduje, że w rolnictwie zwiększa się zużycie energii. Długofalową prognozę zużycia paliw i energii elektrycznej opracował IBMER zakładając, że zatrudnienie w latach dziewięćdziesiątych wyniesie około 40—50 proc. obecnego stanu, a wydajność pracy określana produkcją jednostek zbożowych w czasie jednej roboczogodziny będzie 4,5—6,3 raza wyższa niż w 1970 r. Według tego opracowania, rolnictwo spali w 1990 r. 2,6 mln t węgla i 75 tys. t koksu (w 1970 r. odpowiednio — 1,9 mln t i 40,5 tys. t), nie prze-

widuje się więc znaczącego wzrostu zużycia paliw stałych. Natomiast olei napędowych i benzyny rolnictwo będzie potrzebowało 4,7 mln t — wobec 1,2 mln t w 1970 r. W jeszcze większym stopniu ma się zwiększyć zużycie energii elektrycznej — z 1,6 mld kWh do 10,5 mld. Ogólna wartość wszystkich nośników energii spożytkowanej w produkcji rolniczej ma wzrosnąć czterokrotnie — przyjmując za bazę wyjściową tego rachunku poziom cen z początku lat siedemdziesiątych.

Wzrost cen wszystkich surowców, relatywnie najszybszy w przypadku właśnie surowców energetycznych zwraca uwagę na to, że energochłonność staje się ważkim kryterium oceny przydatności i wartości różnych rozwiązań technicznych i wariantów technologicznych. Ten aspekt oceny różnych metod produkcji rolniczej nie jest jeszcze należycie doceniany.

P. K.

ROLNICZA WIOSNA

ROLNICY już myślą o wiosnie. Trzeba bowiem przygotować się do prac polowych, których będzie tym razem więcej niż zwykle. Jesienią zasiano ozimami o 300 tys. ha mniej niż planowano. Na wielu polach ozi. i rzepak siano później niż nakazują zalecenia agrotechniczne. Rolnicy nie zdążyli także wykonać wszystkich zimowych orkek. Deszcze wypukły składniki pokarmowe w glebie — azot i potas — do głębszych warstw. Trzeba więc będzie wiosną intensywnie dokarmiać rośliny

nowozami, a przy tym nie wiadomo jeszcze jak przetrzymają rośliny zasiane jesienią.

Wiosną będzie do obsiania zbożami jarymi 3,5 mln ha; przewiduje się, że ziemniaki zostaną zasadzone na obszarze 2,4 mln ha, pod buraki cukrowe przeznaczona jest 550 tys. ha, pod rośliny pastewne 2,3 mln ha i około 300 tys. ha pod warzywa. Pracy będzie więc dużo i trzeba do niej już teraz bardzo starannie się przygotować.

Ministerstwo Rolnictwa przewiduje, że wzrośnie zapotrzebowanie na ziarno siewne zbóż jarych. Obecne potrzeby ocenia się na 260 tys. ton (w „normalnych” latach 200—220 tys. ton). Ziarno siewne w pierwszej kolejności będzie kierowane do gospodarstw zajmujących się reprodukcją nasion. Natomiast nie w pełni będzie można dokonać planowej odnowy ziarna na siew (poza jęczmień, którego jest pod dostatkiem). W tej sytuacji część rolników będzie musiała użyć własnego ziarna, oczywiście po sprawdzeniu jego przydatności — siły kiełkowania.

Nasion pozostałych roślin na ogół nie brakuje. Więcej jest kukurydzy odmian wczesnych, buraków Poly Past, brukwi, kapusty pastewnej itp. oraz nasion traw, słonecznika pastewnego. Będą jednak kłopoty z zaopatrzeniem w nasiona niektórych roślin strączkowych, zwłaszcza łubinu, peluszkę, wyki, saradeli.

Trwają dostawy nawozów — do końca stycznia przemysł chemiczny zrealizował ponad połowę przewidzianego na rok gospodarki zaopatrzenia w nawozy azotowe i fosforowe. Chodzi o to, aby dostawa nawozów azotowych trafiła do rolników w całości do połowy maja, a fosforowych jeszcze wcześniej (co najmniej w 80 proc. do marca). Tylko w tym przypadku wpłyną one na tegoroczne plony.

Przewiduje się, że poziom nawożenia będzie w tym roku wyższy i wyniesie 207 kg NPK w czystym składniku na hektar (w ub. roku 190 kg). Rolnicy stosują również więcej wapna nawozowego z dostaw centralnych i źródeł lokalnych. Przewiduje się zużycie na poziomie 164 kg CaO na 1 ha (w ub. roku 144 kg).

Staranne przygotowanie do wiosennych prac polowych jest zadaniem nie tylko rolników. Dużą od-

powiedzialność za sprawną przebieg dostaw środków produkcji — nasion, nawozów — ponoszą służby

zaopatrzenia spółdzielczości rolniczej oraz pracownicy gminnej służby rolnej. (mak)

DO SOŁTYSA Z CZEKIEM

RAACHUNKI oszczędnościowo-rozliczeniowe są bardzo dogodną, bezgotówkową formą regulowania wszelkich należności za świadczenia, usługi i zakupy. Banki spółdzielcze zachęcają do zakładania takich rachunków przede wszystkim właścicieli gospodarstw wysokotowarowych, rolników, którzy często operują dużymi kwotami i mają do czynienia niemal na co dzień z różnorakimi rozliczeniami.

Z analiz sporządzonych przez wojewódzki oddział Banku Gospodarki Żywnościowej w Lublinie wynika, że jest tu około 10 tysięcy rolników — potencjalnych posiadaczy rachunków rozliczeniowo-oszczędnościowych. Ponadto rachunki takie mogłoby mieć drugie tyle ludzi zatrudnionych w różnych instytucjach na wsi. W rzeczywistości jednak posiada je niewiele ponad 2200 osób. Pod tym względem województwo lubelskie zajmuje dopiero 37 miejsce w kraju. Prym w tej dziedzinie dzięży woj. bydgoskie (10 tys. rachunków) i poznańskie (9 tys.).

Ta nowoczesna forma oszczędzania i rozliczeń wymaga jednak sprawnego współdziałania różnych instytucji. Właśnie szwankująca współpraca między poszczególnymi ogniwami uczestniczącymi w procesie obrotu warowo-pieniężnego jest jedną z podstawowych słabości całego przedsięwzięcia. Duża część winy za mierne efekty w upowszechnianiu bezgotówkowej formy rozliczeń spada na placówki handlowe i usługowe.

Mimo odpowiednich zarządzeń i zaleceń przypadki odmowy przyjęcia czeków przez pracowników WPHW i Społem są jeszcze dość liczne. To samo dotyczy innych jednostek gospodarki upośledzonej oraz sołtysów. Ci ostatni bardzo często odmawiają przyjęcia czeków przy regulacji podatków. Nic więc dziwnego, że niektórzy posiadacze rachunków, zniechęceni odmową przyjmowania czeków, uznali je za kłopotliwe i niepraktyczne.

Nie nie dzieje się bez przyczyny. Niechęć pracowników handlu do ludzi regulujących należności czekami na swe podłożu. Kto chętnie podejmuje się dodatkowej pracy? A taki, niestety, obowiązek wypływa z przyjęcia czeku. Trzeba bowiem zrobić w iluś tam egzemplarzach dodatkowe zestawienie utargu, wpisać, że otrzymano się czek. Pewną rolę odgrywa także nieufność personelu sklepowego do czeków, który nie orientuje się, jak wygląda prawdziwy czek i jak poprawnie powinien być wypełniony. Niby zapoznawano sprzedawców z tymi sprawami na różnych szkoleniach — nie zawsze, jak widać, z należytym skutkiem. Dużym ułatwieniem byłoby wręczanie im, oprócz szczegółowych instrukcji, także wiernych kopii prawdziwego wypełnionych czeków. Niestety, nie do wszystkich jeszcze placówek handlowych dotarły odpowiednie wzory czeków. Jest to duże niedopatrzenie. (den)

JAKOŚĆ WYROBÓW, USŁUG, ROBÓT I OBIEKTÓW BUDOWLANYCH

Omówienie ustawy z 8 lutego 1979 r.)

USTAWA składa się z 8 rozdziałów: z rozdziału, obejmującego przepisy ogólne, rozdziału dotyczącego kwalifikacji jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych, następnie z rozdziałów poświęconych kontroli jakości, obowiązkom producentów, zadaniom i uprawnieniom organów administracji państwowej, przepisom karnym. Ustawę zamykają rozdziały obejmujące zmiany w przepisach, obowiązujących oraz przepisy końcowe. Wchodzi ona w życie po upływie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia.

W dokumencie, uchwalonym przez Sejm podkreśla się, że obowiązki wynikające z ustawy, dotyczące zapewnienia odpowiedniej jakości i przeciwdziałania nieodpowiedniej jakości rozciągają się zarówno na przedsiębiorstwa państwowe i inne jednostki gospodarki uspołecznionej, organa administracji państwowej, jak na jednostki gospodarki nie uspołecznionej oraz osoby fizyczne, uczestniczące w produkcji wyrobów, ich obrocie, wykonujące usługi, roboty i obiekty budowlane. Ustawa stwierdza, że producent odpowiedzialny jest za jakość wyrobów, zgodną z postępowaniem technicznym, ekonomicznym i społecznym, z wymaganiami określonymi w normach, umowach i innych przepisach szczegółowych. Dążyć powinien również do wytworzenia wyrobów o wyższej jakości. Jednostki gospodarki i osoby fizyczne, uczestniczące w obrocie, przechowywaniu oraz transporcie wyrobów ponoszą odpowiedzialność za właściwy odbiór jakościowy, za należyte warunki magazynowania, przechowywania i przemieszczania wyrobów. Powyższe postanowienia stosuje się odpowiednio również do wykonawców usług.

Wykonawcy robót i obiektów budowlanych — odpowiedzialni są za zapewnienie ich jakości zgodnie z przepisami prawa budowlanego, przepisami szczegółowymi oraz wymaganiami ustalonymi w umowach. Zadania jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie jakości określa się w odpowiednich programach oraz planach społeczno-gospodarczych. Zasady opracowywania tych programów, a także zakres i tryb wprowadzania do planów społeczno-gospodarczych tych jednostek zadań i wskaźników dotyczących poprawy jakości określa Rada Ministrów. Rząd zobowiązany został również do opracowywania i ustalania mierników oceny wykonania planu w tym zakresie.

Ustawa stwierdza: system ekonomiczno-finansowy oraz zasady wynagrodzeń powinny sprzyjać stałej poprawie jakości. Konstrukcja systemu powinna być taka, aby jednostki gospodarki osiągały odpowiednie korzyści finansowe wraz z poprawą jakości, a w przypadku pogorszenia jakości — obciążone zostały skutkami finansowymi. Zróżnicowanie jakości — stwierdza ustawa — znajdować powinno odpowiednie odbicie w cenach wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych. Oprócz konsekwencji ekonomicznych, określonych odpowiednimi przepisami prawa, ustawa przewiduje możliwość — do podjęcia odpowiednich decyzji upoważniona została Rada Ministrów — niezaliczenia jednostkom gospodarki uspołecznionej wadliwych jakościowo wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych do wykonania zadań planu, ze wszystkimi tego skutkami konsekwencjami w zakresie naliczania funduszu plac, innych funduszy, zysku itp.

Jeżeli obniżenie jakości albo wadliwe wykonanie wyrobu, usługi itp. nastąpiło z winy pracownika, ustawa przewiduje szereg sankcji personalnych. O co najmniej 25 proc. powinna zostać obniżona nagroda roczna (tzw. „trzydniastka”) w stosunku do tych pracowników, z których winy nastąpiło pogorszenie jakości lub wadliwe wykonanie wyrobu (usługi itp.) i którym uprzednio zwrócono uwagę na piśmie. W przypadku, gdy fakty niedotrzymywania — z winy pracownika — obowiązków jakościowych powtarzają się, należy traktować to jako ciężkie naruszenie — powołano pracowników: Po dwukrotnym zwróceniu uwagi na piśmie

w ciągu roku, że z winy pracownika nastąpiło naruszenie obowiązujących standardów jakościowych, przy trzecim kolejnym niedopełnieniu obowiązków, z tego zakresu zakład upoważniony jest do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia. Zarazem przedsiębiorstwo (lub inna jednostka gospodarki uspołecznionej) ma wyznaczyć z ustawy obowiązek do odroczenia odszkodowania od osób, z których winy poniosły szkodę wskutek wykonania wyrobu, usługi, roboty lub obiektu budowlanego nie odpowiadającego ustalonym wymaganiom.

Wyroby, usługi, roboty i obiekty budowlane podlegają kwalifikacji jakościowej. Kwalifikacji jakości wyrobów dokonuje się przed podjęciem ich produkcji, a gdy chodzi o usługi, roboty i obiekty budowlane — przed przystąpieniem do ich wykonania oraz po ich wykonaniu. Kwalifikacji jakości wyrobów dokonują bądź sami producenci (wykonawcy usług itp.), bądź — w określonych przypadkach — inne powołane do tego organy i jednostki organizacyjne. Wyroby, których kwalifikacja jakościowa odbywa się nie przez producentów, a przez inne organy, ustalane są w planach społeczno-gospodarczych, a ich szczegółowy wykaz sporządzany jest przez prezesa Polskiego Komitetu Normalizacji, Miar i Jakości w porozumieniu z właściwymi ministrami.

W przypadku wyrobów, których kwalifikacji jakościowej dokonują producenci, kryteria kwalifikacji określa prezes PKNMij w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami. Kryteria kwalifikacji jakości usług dla ludności ustala minister Handlu Wewnętrznego i Usług (w porozumieniu z zainteresowanymi kierownikami innych resortów oraz prezesem PKNMij), jakości robót i usług budowlanych — minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami i prezesem PKNMij). W odrębnych przepisach określa natomiast zostaną kryteria kwalifikacji jakościowej energii elektrycznej, ciepłej itp.

Wyroby, charakteryzujące się najwyższymi wartościami jakościowymi, mogą być oznaczane państwowymi znakami jakości. Ustawa zobowiązuje Radę Ministrów do określenia zasad i trybu przyznawania prawa do państwowych znaków jakości oraz rodzaju i zakresu zachęt ekonomicznych dla producentów wyróżnionych tymi znakami wyrobów. Wyroby, które mogą zagrażać życiu, zdrowiu, mieniu lub środowisku naturalnemu, muszą posiadać znaki bezpieczeństwa. Tryb i zasady przyznawania znaków bezpieczeństwa ustali Rada Ministrów.

Państwowe znaki jakości oraz znaki bezpieczeństwa przyznaje Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości. Prezes PKNMij w porozumieniu z właściwymi ministrami może upoważnić jednostki zaplecza naukowo-badawczego, organizacje spółdzielcze i inne organizacje społeczne do przyznawania państwowych znaków jakości i znaków bezpieczeństwa.

Do obowiązków ministrów, zarządów centralnych związków spółdzielni oraz zarządów organizacji społecznych, prowadzących działalność gospodarczą należy zapewnienie — we współdziałaniu z Polskim Komitetem Normalizacji, Miar i Jakości — właściwej organizacji kontroli jakości w podległych jednostkach, tworzenie warunków do wdrażania i stosowania skutecznych metod tej kontroli, upowszechnianie pozytywnych doświadczeń z tego zakresu itp. Kierownik jednostki gospodarki uspołecznionej jest obowiązany zapewnić skuteczny nadzór nad przebiegiem produkcji, świadczeniem usług, wykonywaniem robót i obiektów budowlanych. Kontrolę wywiązań z tego obowiązku sprawuje Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości oraz podległe mu urzędy terenowe. Ważną funkcję do spełnienia mają też w tym zakresie, zgodnie z ustawą, rady narodowe, komitety kontroli społecznej i związki zawodowe. Współuczestniczą one — tryb i zakres tego współuczestnictwa określi odpowiednio rozporządzenie Rady Ministrów — w działaniach na rzecz poprawy jakości, pro-

wadzą w imieniu konsumentów społeczną kontrolę i ocenę jakości.

Kierownicy resortów oraz wojewodowie i prezydenci miast stopnia wojewódzkiego mają obowiązek prowadzenia analiz potrzeb użytkowników w zakresie jakości wyrobów, usług itp. dokonywania ocen zaspokojenia tych potrzeb oraz wykorzystywania tych ocen dla usprawniania działalności gospodarczej i lepszego zaspokajania potrzeb użytkowników.

Sejmowa ustawa bardzo szczegółowo reguluje obowiązki bezpośrednich wykonawców produkcji, usług, robót i obiektów budowlanych oraz odbiorców wyrobów. Producenci zobowiązani są w szczególności do:

- Tworzenia — w procesie projektowania i przygotowania produkcji oraz we wszystkich fazach wytwarzania — niezbędnych warunków organizacyjnych, technicznych i ekonomicznych, zapewniających uzyskanie odpowiedniej jakości wyrobów.

- Doboru pracowników o odpowiednich umiejętnościach zawodowych oraz prowadzenia niezbędnego szkolenia.

- Stosowania odpowiednich form wynagrodzenia pobudzających do osiągnięcia poprawy jakości.

- Badania potrzeb odbiorców i użytkowników oraz zasięgania ich opinii w sprawach jakości.

- Wdrażania postępu naukowo-technicznego, technologicznego i organizacyjnego, w tym wykorzystywania wynalazków, wzorów użytkowych oraz projektów racjonalizatorskich.

- Zapewnienia odbiorcom i użytkownikom niezbędnej informacji o cechach i właściwościach produkowanych wyrobów o sposobie ich użytkowania i konserwacji, znakowania wyrobów wprowadzanych do obrotu zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Zakres obowiązków producenta obejmuje także uwzględnianie wymagań w zakresie racjonalnego stosowania i zużycia surowców, materiałów urządzeń, paliw i energii, właściwej technologii i organizacji pracy. Należy też do niego uzyskanie odpowiednich zezwoleń na produkcję i wprowadzanie do obrotu wyrobów, mogących wpływać na zdrowie ludności. Jednostki naukowo-badawcze, projektowe i konstrukcyjne są obowiązane do stałego podnoszenia jakości rozwiązań projektowych, konstrukcyjnych i technologicznych.

Do obowiązków odbiorców należy natomiast:

- Zapewnienie należytego obrotu jakościowego, zgodnego z obowiązującymi normami, szczegółowymi przepisami i umowami, a także odpowiednich warunków magazynowania i przechowywania wyrobów, zabezpieczających walory użytkowe.

- Współdziałanie z producentem w sprawach jakości wyrobów, a w szczególności prowadzenie badań potrzeb użytkowników w zakresie jakości.

Podobne zasady mają być stosowane wobec producentów i odbiorców usług, robót i obiektów budowlanych.

Ustawa podkreśla, że w razie stwierdzenia wytwarzania wyrobów (wykonywania usług, robót lub obiektów budowlanych), nie odpowiadających ustalonym wymaganiom jakościowym, producent (wykonawca) lub ich jednostka nadrzędna są obowiązani do podjęcia niezbędnych działań do poprawy jakości. W szczególnych wypadkach — obowiązkiem ich jest wstrzymanie produkcji wyrobów (wykonywania usług, robót i obiektów budowlanych). Jeżeli zaś stwierdzi się, że odbiorca (np. jednostka handlu wewnętrznego itp.) nie zapewnia należytych warunków magazynowania i przechowywania wyrobów, nastąpić może wstrzymanie przyjmowania dostaw. Decyzję — na podstawie wystąpienia producenta, dostawcy ich władz nadrzędnych lub z własnej inicjatywy — podejmuje jednostka nadrzędna nad daną organizacją gospodarczą.

Charakteryzując zadania i uprawnienia organów administracji państwowej w zakresie jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych, ustawa stwierdza, że doskonałe i precyzyjne wykonanie, a także kontrola ich stopowa-

nia należy do Komitetu Normalizacji Miar i Jakości. Do Komitetu należy koordynowanie i nadzorowanie działalności w zakresie jakości, kwalifikacji jakościowej oraz oznaczania wyrobów państwowymi znakami jakości i znakami bezpieczeństwa. Do resortów branżowych (również — zarządów centralnych związków spółdzielni i zarządów organizacji społecznych, prowadzących działalność gospodarczą) należy m.in.:

- Kompleksowe oddziaływanie na jakość,
- Efektywne wykorzystywanie systemu ekonomiczno-finansowego i zachęt materialnych

- Opracowywanie programów resortowych podniesienia jakości określonych grup wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych.

- Tworzenie warunków do wdrażania nowych technologii, organizacji produkcji i wykonawstwa, nowoczesnej techniki pomiarowej oraz zapewnienia warunków do pełnego stosowania norm.

- Wyróżnianie zakładów osiągających postęp w jakości oraz popularyzacja osiągnięć tych zakładów.

- Doskonalenie metod i form informacji naukowo-technicznej, ekonomicznej i organizacyjnej, dotyczącej problematyki jakości.

W przypadku gdy nieodpowiednia jakość wyrobów (usług itp.) może spowodować znaczne straty gospodarcze, prezes PKNMij wystąpić powinien do ministra nadzorującego daną jednostkę gospodarczą (lub innego organu nadzorującego) o wstrzymanie produkcji określonych wyrobów, wykonywania usług, robót lub obiektów budowlanych. Minister Handlu Wewnętrznego i Usług ma natomiast nadane przez ustawę prawo do nakazania wstrzymania zakupu i sprzedaży wyrobów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności, nie odpowiadających wymaganiom jakościowym. O swojej decyzji zawiadamia jednostkę nadrzędną producenta lub kierownika resortu branżowego oraz prezesa PKNMij.

Do ministrów, nadzorujących jednostki obrotu towarowego, należy obowiązek ustalania dla podległych jednostek zadań w zakresie doskonalenia techniki i organizacji obrotu towarowego, podnoszenia kultury obsługi nabywców oraz prowadzenia informacji handlowej i poradnictwa.

Do obowiązków wojewodów i prezydentów miast stopnia wojewódzkiego należy natomiast:

- Dokonywanie ocen i kontroli prawidłowości zaspokajania potrzeb konsumentów i użytkowników pod względem jakości wyrobów (usług itp.).

- Zapewnienie warunków do właściwej jakości usług i produkcji rzemieślniczej przed odpowiedni rozwój punktów usługowych i rzemieślniczych.

- Oddziaływanie na usprawnianie obrotu towarowego, transportu i magazynowania wyrobów.

- Pobudzanie i wspieranie inicjatywy społecznej w zakresie tworzenia warunków i oddziaływanie na poprawę jakości.

Specjalna część ustawy poświęcona jest przepisom karnym, mającym przeciwdziałać obniżaniu jakości. Stwierdza się w ustawie, że karze grzywny do 5000 zł podlega osoba, która będąc kierownikiem jednostki gospodarki uspołecznionej lub odpowiedzialnym w tej jednostce za jakość przekraczającą swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązki:

- narusza przepisy ustawy lub przepisy wydane na jej podstawie dotyczące kwalifikacji jakości wyrobów, usług, robót lub obiektów budowlanych;

- oznacza lub dopuszcza do oznaczania państwowych znakami jakości albo znakami bezpieczeństwa wyroby nie odpowiadające wymaganiom;

- dopuszcza do wytwarzania wyrobów, przeznaczonych do wprowadzenia do obrotu wyrobów nie odpowiadających ustalonym dla nich wymaganiom jakościowym;

- dopuszcza do wykonania usług, robót lub obiektów budowlanych nie odpowiadających ustalonym dla nich wymaganiom jakościowym.

Karze grzywny do 25.000 zł podlega ten, kto będąc kierownikiem jednostki gospodarki uspołecznionej lub osobą odpowiedzialną w takiej jednostce za jakość wyrobów (usług itp.) — przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków — dopuszcza do wytwarzania wyrobów przeznaczonych do obrotu, przeznaczonych lub wprowadzanych do obrotu albo dopuszcza do przeniesienia lub wprowadzenia do obrotu wyrobów o jakości niższej niż ustalonych dla nich wymagań. Analogiczne sankcje grożą za wykonanie usług, robót lub obiektów budowlanych o niższej jakości.

Takim samym karom, jak pracownicy gospodarki uspołecznionej (grzywna do 5 lub 25 tys. zł) podlega również osoby prowadzące na własny rachunek zakłady wytwórcze, usługowe albo zakłady wykonujące roboty i obiekty budowlane, którym udowodnione zostanie działanie scharakteryzowane w kilku wyżej wymienionych punktach,

WYŻSZA JAKOŚĆ — WARUNEK EFEKTYWNOŚCI

ZAMIESZCZAMY obok szczegółowe omówienie sejmowej ustawy o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych. „Dokument ten — stwierdził w czasie sejmowej debaty poseł — sprawozdawca Stanisław Luty (bezp.) — zawiera kompleks podstawowych i ramowych przepisów wspólnych dla wszystkich, którzy kształtują jakość wyrobów, usług i budownictwa, a także stanowiących czynnik społecznej mobilizacji do osiągnięcia wyższej jakości pracy i produkcji. Projekt ustawy wraz z odpowiednimi normami prawnymi w szczególności kodeksu pracy, kodeksu cywilnego, karnego i prawa budowlanego stworzy spójny system oddziaływania i odpowiedzialności za jakość”.

Ustawa — nad którą prace trwały już od dłuższego czasu, a której projekt powstał w szerokiej konsultacji z przedstawicielami środowisk naukowo-technicznych, organizacji politycznych, społecznych i związkowych, poddany ocenie aktywów w 16 wielkich zakładach różnych gałęzi i branż — została przez Sejm uchwalona i wchodzi w życie za kilka miesięcy. Wąga tego dokumentu, co podkreślano podczas debaty plenarnej i w trakcie prac komisji sejmowych, a także społecznych konsultacji, należy jednak rozpatrywać nie tylko w kategoriach legislacyjnych. Nie jest to wyłącznie akt prawny, porządkujący liczne — dotychczas szczegółowe — przepisy, modyfikujący je itp. Znaczenie jego jest znacznie szersze. Po prostu — jest to dokument, który stał się powinien narzędziem realizacji jednego z głównych obecnie zadań strategicznych, podniesienia efektywności gospodarki.

Dobiega końca dekada lat siedemdziesiątych. Ostateczny bilans dekady w znacznym stopniu zależy będzie od tego, jaki użytek potrafimy uczynić w latach 1979 i 1980 z wielkich materialnych przeobrażeń, jakie zaszły w całej naszej gospodarce, jak potrafimy wykorzystać już stworzony potencjał wytwórczy i kadrowy. Jak skutecznie potrafimy usuwać napięcia, których sporo się w ostatnim czasie skumulowało i które ciągną na bieżącej sytuacji. Rozpoczęły się prace nad kierunkami rozwoju gospodarki narodowej w latach osiemdziesiątych oraz założeniami planu na lata 1981 — 1985.

Wizja rozwoju kraju w latach osiemdziesiątych, dalszego umacniania jego pozycji w świecie wymaga od nas rozwiązania szeregu problemów. Problemy te są znane: trudności paliwowe, surowcowe i energetyczne, wzmożona konkurencja na rynkach światowych. Klucz jest tu jeden: poprawa wydajności, racjonalność każdego działania ekonomicznego.

„Efektywność w szeroko rozumianym sensie społeczno-ekonomicznym — mówił z trybuny sejmowej wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania tow. Tadeusz Wrzeszczyk — zależy od wielkości i jakości uzyskiwanych rezultatów oraz kosztów. Podnoszenie jakości, niezawodności wyrobów jest niezbędnym elementem poprawy efektywności. Mamy w tej dziedzinie wielkie rezerwy i poważne źródła wzrostu dobrobytu społeczeństwa. W dobie trudności związanych z uzyskiwaniem surowców i materiałów z importu oraz narastającymi kosztami wydobycia surowców w kraju, względy natury ogólnospołecznej nie pozwalają tolerować strat, jakie ponosi nasza gospodarka narodowa i indywidualna nabywca w wyniku obniżania wartości użytkowej wyrobów, dodatkowych napraw itp.”.

Taka jest pilność, na której w chwili obecnej dokonuje się integracja dwóch problemów: efektywności i jakości. Posłużmy się przykładem handlu zagranicznego. Dynamika eksportu i poziom jego opłacalności — a więc te czynniki, które decydują o przewyższeniu napięć w bilansie płatniczym kraju, szansach wykorzystania możliwości, jakie niesie aktywny udział w międzynarodowym podziale pracy — zależą przede wszystkim od tego, co mamy do zaoferowania zagranicznemu odbiorcom. Każdy towar można sprzedać. Ale tylko dobry towar gwarantuje cenę, przy której eksport nie jest pomniejszeniem, a powiększeniem wytworzonego dochodu narodowego. Taniach kupców na rynkach międzynarodowych nie brak. Ale nie o nich ubiegają się dziś najpoważniejsi partne-

rzy, a o takich, którzy — licząc na towar nawet drożej — oferują wyroby odpowiadające najwyższemu wymaganiom, o światowych standardach konstrukcyjnych i pełnej niezawodności. Nie cena, a jakość jest we współczesnym świecie najważniejszą kartą przetargową. „Tandetny wyrob — stwierdzono podczas dyskusji na niedawnym plenarnym posiedzeniu Sejmu — nie powinien mieć nic wspólnego z polską marką, zakładem, twórcą i producentem”.

Materialne podstawy do tego, by polski wyrob oznaczał wyrob dobry, na światowym poziomie, są. Wyrażają się one ponad dwukrotnym wzrostem technicznego uzbrojenia pracy w przemyśle i wysokim poziomem jego nowoczesności, szybkim rozwojem — wyprzedzającym to, co osiągnęło wiele innych krajów — zaplecza naukowo-technicznego, większym niż w wielu innych krajach nasyconiem gospodarki kadraj wykwaliifikowaną, w tym o kwalifikacjach najwyższych. Tym, co przeszkadza, co najbardziej utrudnia przekształcenie możliwości potencjalnych w rzeczywistość jest m.in. częsty jeszcze brak rzetelności w wywiązywaniu się z umów kooperacyjnych, nieterminowość dostaw, nieprzestrzeganie dyscypliny technologicznej, nadmierna fluktuacja załóg, nieobowiązkowość, niedbałość.

Różne przyczyny powodują, że te — pomniejszające efekty wspólne wysiłku zjawiska — utrzymują się, że niekiedy wręcz odnosi się wrażenie, jak to podkreślał w swoim wystąpieniu tow. Tadeusz Wrzeszczyk, iż „niektórzy odpowiedzialni kierownicy produkcji i usług są wobec nich bezzadani”. Są to przyczyny organizacyjne, są przyczyny tkwiące w niedostatkach planowania i egzekwowania obowiązków, są jednak również te, że dobra praca nie zawsze jeszcze u nas popłaca. Na ten element sprawy zwracano uwagę wielu posłów i wielu uczestników wcześniejszych konsultacji.

Rząd podjął wiele decyzji, zmieniających do tego, by stworzyć skuteczne materialne i pozamaterialne stimulatory stałego poprawiania jakości produkcji. Należy do nich m.in. uchwała Rady Ministrów z września 1976 roku oraz niektóre dokumenty późniejsze, określające odpowiedzialność producenta za jakość wyrobów i tworzące cały system zachęt do doskonalenia jakości oraz sankcji za jakość niewłaściwą. Na podstawie uchwały z 1978 r. umieszczane są w narodowym planie społeczno — gospodarczym zadania z dziedziny podnoszenia jakości produkcji i wykonanie tych zadań stanowi ważny fragment oceny wywiązywania się organizacji gospodarczych z przypadającymi im obowiązkami.

Ale nie są to jeszcze rozwiązania, usuwające wszystkie nieprawidłowości i dostatecznie kompleksowo preferujące jakościowe efekty pracy. Ustawa, uchwalona przez Sejm, tworzy ramy m.in. dla dalszego doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego w tym zakresie, a także — ściślej związanej z osobistymi korzyściami pracowników z jakościowymi wynikami pracy. Nie ma potrzeby szczegółowego referowania postanowień ustawy — znajdzie je Czytelnik w tekście, drukowanym na tej samej stronie pisma. Węć tylko krótko: intencją nowych przepisów jest doprowadzenie do tego, aby wszyscy pracownicy byli zainteresowani podnoszeniem jakości produkcji, by dobra robota owocowała odczuwalnymi korzyściami materialnymi i pozamaterialnymi, a zła robota — wywoływała konsekwencje, które każą dobrze zastanowić się, czy warto do swoich obowiązków podchodzić byle jak, z taryfą ulgową.

Oczywiście ustawa nie zamyka działań, jakie muszą być podjęte, by dobra jakość stała się synonimem pracy polskiego robotnika, technika, inżyniera, ekonomisty. Odwołajmy się raz jeszcze do informacji, jaką w imieniu Rady Ministrów przedstawił posłom wicepremier tow. Tadeusz Wrzeszczyk: „Podnoszenie jakości produkcji jest procesem ciągłym. Rząd będzie starał się i rozszerzał warunki prawne, techniczne i motywacyjne dla pobudzania i utrwalania tego procesu”. Ale rozstrzygające znaczenie ma to, jakie wnioski z tego będziemy wyciągać dla siebie, w swoim zakładzie, na swoim stanowisku pracy.

K. K.

z działalności PTE

PRZEMYSŁ DRZEWNY

ROZWÓJ leśnictwa i przemysłu drzewnego determinuje w znaczący sposób realizację zamierzeń budownictwa oraz galezi gospodarki wykorzystujących drewno i wyroby z drewna, a jednocześnie wpływa na stopień zaspokojenia potrzeb rynku w meble i inne wyroby. Problemy związane z dalszym rozwojem przemysłu drzewnego były w ostatnim czasie przedmiotem obrad Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR.

Rozwój przemysłu drzewnego stawia określone zadania przed zapleczem naukowo-badawczym pracującym na rzecz tego przemysłu. Doceniając potrzebę intensyfikacji badań nad efektywnością gospodarowania w przemyśle drzewnym, Instytut Technologii Drewna w Poznaniu, Koło Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego przy Instytucie, Departament Ekonomiki i Finansów oraz Departament Techniki i Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zorganizowały I Ogólnopolską Konferencję poświęconą problemom badawczym ekonomiki i organizacji przemysłu drzewnego. Konferencję zorganizowano przy wydatnej pomocy Oddziału Wojewódzkiego PTE w Poznaniu.

Zasadniczym zadaniem konferencji było przedstawienie stanu badań ekonomiki i organizacji przemysłu drzewnego i wytyczenie badań ekonomiki i organizacji przemysłu drzewnego i wytyczenie kierunków prac badawczych z tego zakresu w ścisłym związku z potrzebami praktyki. Przygotowane na konferencję materiały miały głównie charakter informacyjny o kierunkach działania poszczególnych ośrodków i dostarczających przez te ośrodki problemów badawczych. W materiałach przygotowanych na konferencję znalazły się dwa referaty: Prof. dr Zbigniewa Zakrzewskiego z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu pt. „Podstawy i warunki powstania nauki i praktyki” oraz doc. dr Anny Mancel i dr Władysława Strykowski z Instytutu Technologii Drewna — „Problemy badawcze z zakresu ekonomiki i organizacji przemysłu drzewnego na tle rozwoju tego przemysłu”. Pozostałe materiały miały charakter komunikatów przygotowanych przez poszczególne ośrodki.

Konferencja przyczyniła się do przekazania doświadczeń wynikających z realizacji problemów rządowych, wojewódzkich, resortowych i branżowych, a także do przepływu informacji o specjalizacji i kierunkach działania stosunkowo niewielkiego i rozproszonego potencjału badawczego zajmującego się ekonomiką i organizacją przemysłu drzewnego. Na konferencji dokonano konfrontacji poglądów przedstawicieli środowisk badawczych z przedstawicielami praktyki gospodarczej.

Wynikiem przeprowadzonej konferencji jest określenie ważności rozwiązywania problemów badawczych na obecnym etapie rozwoju przemysłu drzewnego oraz ukierunkowanie zadań wynikających z tych problemów. Między innymi chodzi o koncentrację badań dotyczących szczególnie takich zagadnień jak: racjonalne wykorzystanie surowców drzewnych, aparatu wytwórczego i kwalifikacji kadr, optymalne kształtowanie rozwoju przemysłu drzewnego, doskonalenie organizacji zarządzania zarówno zakładem produkcyjnym, jak branżą i jednocześnie. W trakcie dyskusji zwrócono także uwagę na konieczność podjęcia prac badawczych związanych z opracowaniem koncepcji ceny wyjściowej drewna uwzględniającej uwarunkowania ekonomiczne i społeczno-ekologiczne. Stwierdzono ponadto, że dążenie do zwiększania wpływu nauki na rozwój przemysłu drzewnego nie może ograniczać się do zbyt wąskiego zakresu. Stąd też należy podejmować prace o charakterze prac podstawowych — metodologiczne problemy programowania rozwoju galezi przemysłu drzewnego i badań organizacyjnych. Teoretycznych uogólnień wymaga problematyka związana z formalizowaniem i ewolucją struktur organizacyjnych w przemyśle drzewnym.

WŁADYSŁAW STRYKOWSKI

Kiedy w luźnych rozmowach mówiłem że ostatnio interesują mnie białe myszki reakcja była z reguły jednakowa i łatwa do przewidzenia. Po dodaniu, że chodzi o zwierzęta doświadczalne zniknął jednak uśmiech z twarzy wywołany najprostszym, alkoholowym skojarzeniem, ale zostało wzruszenie ramionami. Co to za problem? — białe myszki, świnki morskie czy króliki używane do doświadczeń. A jednak...

DOŚWIADCZENIA prowadzone są na różnych zwierzętach: myszach, szczurach, świnkach morskich, królikach, ale również małpach, gołębiach, kurach, żabach itd. Lista gatunków liczy więcej niż 20 pozycji. Najwięcej potrzeba myśli — szacunkowo ich zużycie w Polsce można określić na około 800 tys. — 1 mln sztuk rocznie, dalej idą szczury — ok. 200 tys., świnki morskie, i króliki potrzebują po kilkadziesiąt tysięcy sztuk po kilka tysięcy kotów i psów. Inne zwierzęta są zużywane do doświadczeń w znacznie mniejszych ilościach.

Królik królikowi nierówny

Oczywiście zwierzęta doświadczalne w tak wielkiej liczbie trzeba specjalnie hodować, by zaspokoić potrzeby nauki. Wydawałoby się, że to nie skomplikowane. Nieprawda, laikowi wystarczy określić „mysz” lub „szczur”, ale naukowiec o materiale służącym do doświadczeń chce wiedzieć znacznie więcej.

Zwierzęta laboratoryjne z uwagi na warunki hodowli dzielą się na grupy: np. pochodzące z hodowli konwencjonalnych i tzw. zwierzęta SPF (Specific Pathogen Free). Te pierwsze nie są wolne od bakterii i drobnoustrojów, ale hodowca powinien gwarantować, że wyrosły one w należytych warunkach, tzn. w klatkach odpowiedniej konstrukcji i wielkości do liczby mieszkających. Żywność standardyzowaną mieszaniną paszowymi, w hodowli wolnej od chorób zakaźnych.

Zwierzęta SPF muszą być wychowywane w warunkach jałowych, a wychów — po zasiedleniu szczepami niezapadliwymi — musi odbywać się poza barierą bakteriologiczną. Jak to powinno wyglądać w praktyce? — cytuję z pracy dr Jadwigi Brylińskiej „Warunki utrzymania i żywienia zwierząt w testach toksykologicznych”:

„Zasady postępowania i reżim sanitarno-higieniczny są bardzo ostre. Klatki, regały, podłogi, ściółka i pasza dostarczane z zewnątrz przechodzą przez wyjaławianie w autoklawie. Tu również wyjaławia się odzież dla personelu. Wszystkie pomocnicze przedmioty nie dające się sterylizować w wysokiej temperaturze, wyjaławia się w tanku z płynem odciekającym.

Największe potencjalne niebezpieczeństwo zakażenia dla zwierząt stanowi personel; przed zaangażowaniem do pracy musi być badany na nosicielstwo takich schorzeń, jak salmonelloza czy gruźlica oraz choroby skóry i pasożytnictwa. Ponadto obsługa jest zobowiązana do każdorazowego sygnalizowania takich dolegliwości, jak katar, kaszel, a ponadto wszelkie stany ropne. Wymagania dodatkowe: krótko obcięte paznokcie i włosy, brak brody i uszu.

Pracownicy po zrzuceniu odzieży przechodzą przez prysznic, a następnie przebiegają się w przygotowane, wyjaławione komplety odzieży. Przeprowadza się częste bakteriologiczne kontrole osadu z paznokci oraz wody po myciu rąk. Kontroluje się także jałowość klatek, ścian i powietrza w pomieszczeniach oraz białą zwierzęt, które muszą być pod stałą kontrolą.

Myślę, że wystarczy, a warunki hodowli nie wyczerpują jeszcze sprawy. Do bardzo wielu badań naukowcy potrzebują zwierząt jednolitych genetycznie, o znanym genotypie, tzn. że są one pochodzą z tzw. szczepów wosbnych i stad krewniaczych. Ich hodowla może odbywać się jedynie pod stałym nadzorem placówki naukowej, gdyż tylko wysokokwalifikowany personel i odpowiednia aparatura umożliwiają prowadzenie badań kontrolnych. A stała kontrola jest konieczna, gdyż po kilku pokoleniach jednolitość genetyczna może ulec rozchwianiu.

I to jeszcze nie koniec stawianych w niektórych przypadkach wymagań. Do badań pewnych grup leków używa się bowiem zwierząt z wrodzonymi schorzeniami. Sam oglądałem szczury — nota bene pochodzące z Japonii — chore na dziedziczne nadciśnienie, używane przy badaniach nad lekami służącymi zwalczaniu tej właśnie choroby.

Jakie ma znaczenie odpowiednia jakość zwierząt laboratoryjnych, można łatwo uzmysłowić sobie na prostym przykładzie. Próby leku dokonywane na szczurach o niewiadomym pochodzeniu, zakażonych bakteriami mogą dać zupełnie inne wyniki niż dokonywane na zwierzętach SPF o znanym genotypie. Czy wyniki doświadczeń mogą być traktowane jako porównywalne i jak wielkie jest ryzyko uogólnień?

Znane są w nauce i praktyce przykłady poważnych, nawet tragicznych omyłek wynikłych z niewłaściwego doboru zwierząt do badań i wyciągania stąd błędnych wniosków. Choćby doświadczenie Flebiera z 1913 r. z rzekomym wywołaniem nowotworów u szczurów po infestacji przewodu pokarmowego nciemami, za co otrzymał on nagrodę Nobla, podczas gdy późniejsze badania wykazały, że jest to możliwe tylko u zwierząt z hipowitaminozą. Z wydarzeń, które mamy świeżo w pamięci

TRZEŻWYM OKIEM NA BIAŁE MYSZKI

JACEK BAGIŃSKI

przypomnijmy przykład tragedii z talidomidem.

Świat już dość dawno zdał sobie sprawę jak ważny dla prawidłowości badań i rozwoju nauki jest właściwy dobór zwierząt laboratoryjnych. Powstał ICLE, czyli Międzynarodowy Komitet Zwierząt Laboratoryjnych patronujący naukowcom i hodowcom zajmującym się tymi zwierzętami, wprowadzono klasyfikację i rejestry hodowlane poszczególnych grup i rodzajów zwierząt. W wielu krajach — również u nas — w wszystkich naszych sąsiadach — wyspecjalizowani w tej materii naukowcy szukają odpowiedzi na pytania: jakie typy zwierząt nadają się najlepiej do określonych doświadczeń? w jakich warunkach należy je hodować? jak żywić? a farmy produkujące materiał do doświadczeń są pod starannym nadzorem. Na forum międzynarodowym ogłoszono zalecenia sugerujące, jakie zwierzęta należy używać przy badaniach i atestacji leków, chemikaliów i środków żywnościowych, a wiele periodyków naukowych żyje sobie aby przy publikowaniu prac podawać jakie zwierzęta służyły do doświadczeń. To narazie jeszcze zalecenia i życzenia, ale bez ryzyka błędów można postawić tezę, że z czasem przekształcą się one w normy bezwzględnie obowiązujące.

Mądrzejsi niż Salomon

W naszym kraju placówki naukowe potrzebujące zwierząt do doświadczeń mają do wyboru dwie możliwości: albo zorganizować hodowlę we własnym zakresie, albo zaopatrzyć się u dostawców prywatnych. Spora liczba zakładów wybrała to pierwsze wyjście, które jest zresztą praktycznie jedynym, gdy chce się dysponować materiałem jednorodnym genetycznie. Z dobrymi rezultatami; kiedy Polskę odwiedzieli przedstawiciele ICLE, niektórzy hodowcy prowadzone przez instytut naukowy (m.in. Instytut Immunologii we Wrocławiu, Instytut Onkologii w Warszawie, Instytut Przemysłu Farmaceutycznego) ocenili bardzo wysoko, jako w pełni odpowiadające wymaganiom stawianym przez normy międzynarodowe. Ale nawet ci najlepsi nie mogą być całkowicie samowystarczalni. Jak wynika z pracy Michała Rutczyńskiego i Józefa Zborowskiej „Żyżycie zwierząt laboratoryjnych w Polsce”, dostawy od osób prywatnych zaspokajają od 34 do 85 proc. potrzeb w tym zakresie, w zależności od ich rodzaju. W dwóch grupach zwierząt — chodzą o psy i koty — zaopatrzenie całkowicie opiera się na prywatnych dostawcach.

Przez wiele lat pozostawali oni poza wszelką merytoryczną kontrolą. Centrala Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, która patronowała temu wyścinkowi gospodarki nie interesowała się zbytnio ani kwalifikacjami hodowców, ani warunkami, w jakich hodowle były prowadzone. Zadawała się jedynie pośredniczeniem w transakcjach dostawca-odbiorca i pobieraniem odpowiedniego procentu od obrotu. Hodowla rozwijała się w dużej mierze na dziko, a wśród uczciwych i rzetelnych dostawców zwierząt laboratoryjnych znalazła się grupa ludzi, którzy zorientowali się, że w tej pozostającej na uboczu dziedzinie gospodarki można robić dobre interesy.

W 1975 r. Departament Produkcji Zwierząt Ministerstwa Rolnictwa i Leśnictwa powołał Komisję Biologii Zwierząt Doświadczalnych PAN oraz Sekcję do spraw Zwierząt Doświadczalnych Stowarzyszenia In-

żynierów i Techników Rolnictwa NOT zlecił przejęcie sprawy Krajowej Spółdzielni Hodowców Drobnej Inwentarza. Z decyzją tą niektórzy dawni uczestnicy obrotu zwierzętami doświadczalnymi do dziś nie mogą się pogodzić.

Spółdzielnia, która w spadku od „Samopomocy Chłopskiej” odziedziczyła jedynie cennik skupu i spisy dostawców zaczęła od weryfikacji ferm hodowlanych. Zaledwie połowa osób figurujących w spisach wyszła z tej próby zwycięsko, chociaż opracowane przez spółdzielnię wymagania, jakim powinny odpowiadać fermi nie były specjalnie wygórowane. Okazało się przy tym, że pewna liczba dostawców obracających wcale nie polskimi zwierzętami w ogóle nie ma ferm bądź ich produkcja jest znacznie mniejsza niż ilość sprzedawanych myszy, szczurów czy świnek morskich. Byli to po prostu obrotowi ludzie, którzy potrafili nawiązać kontakty z odbiorcami i zorganizować sobie „chałupnicze” hodowle po strychach, piwnicach i nieużywanym garażach u innych, mniej zaradnych. Pewna grupka spośród nich podobno do dziś utrzymała się na rynku, choć teoretycznie wszystkie transakcje najpopularniejszymi zwierzętami doświadczalnymi (myszy, szczury, świnki morskie, króliki) powinny przechodzić przez KSHDI.

Przejęcie sprawy hodowli zwierząt doświadczalnych przez Krajową Spółdzielnię oznaczało też inne działania porządkujące. Poza określeniem standardu fermi hodowlanej wydano instrukcję zawierającą zasadnicze wskazania dotyczące sposobu prowadzenia hodowli i żywienia zwierząt, wreszcie przy pomocy zainteresowanej sekcji SISR zorganizowano szkolenie dla hodowców, w którym wzięło udział około 150 osób. Zweryfikowano też cennik na podstawie przeprowadzonych szczegółowych kalkulacji rentowności hodowli poszczególnych gatunków zwierząt, po to by hodowcom zapewnić godziwy zysk. Wprowadzono w życie zasadę okresowych lustracji ferm przez komisje złożone z zootechników, naukowców i przedstawicieli samych zainteresowanych.

Spółdzielnia zrobiła z pewnością wiele, ale do pełnego sukcesu jeszcze daleko. Nie były to zresztą działania popularne, czemu oświadczył wcale się nie dziwić.

Po pierwsze — każdy prowadzący interes w własny rachunek woli sam być sobie sterym, żeglarzem okrętami i nie przepada za kimś z zewnątrz, kto wtyka nos do jego biznesu. Po drugie — zweryfikowany cennik zapewniłby wprawdzie przyzwoity zysk, ale strumień pieniędzy kierowany urzędowymi kanałami napotyka czasami na biurokratyczne zatamowania, skąd zdarzały się opóźnienia w wypłacie należności. Po trzecie wreszcie — każdy z hodowców, który podporządkował się zaletom spółdzielni może z kolei powiedzieć: stawiając wymagania więc zagwarantujcie możliwość sprowadzenia, a z tym dotąd jest kruchko szczególnie, jeśli chodzi o klatki i paszę dla zwierząt, a więc rzeczy z kategorii podstawowych.

Jest też jeszcze jeden problem, z którym KSHDI nie potrafi dotąd się uporać — hodowla doświadczalnych psów i kotów. Jedna ferma psów rasy Beagle w Olsztynie i raczkująca ferma kotów w okolicach Warszawy z produkcją liczoną w dziesiątkach sztuk rocznie nie mają znaczenia dla dostaw, które praktycznie w całości pochodzą z dokonywanych przez osoby prywatne tzw. „odłowów”. Pel-

nego znaczenia tego słowa oraz moralnych aspektów istniejącej sytuacji nie muszę chyba bliżej wyjaśniać. Wiele tylko przypomnę doświadczałnym, które w odniesieniu do psów i kotów pozostają całkowicie w sferze poboznych życzeń.

Wprowadzenie hodowli psów i kotów doświadczalnych stoją na przeszkodzie względy zarówno natury psychologicznej, jak i materialnej. Psychologicznej — bo człowiekowi łatwo jest się pogodzić z myślą, że hodowane przezeń szczury posłużą jako materiał doświadczalny, natomiast gdy chodzi o psy lub koty pojawiają się zrozumiałe opory. Materialnej — gdyż w fermę trzeba sporo zainwestować, hodowla jest trudna (np. koty bardzo łatwo dziczeją pozbawione obecności człowieka) a zbyt może stanąć pod znakiem zapytania. Obecnie instytut płaci za psa 400 zł, hodowlany pies rasy Horak lub Beagle musi kosztować ok. 4 tys. zł. Zaś placówki naukowe naogół do potencjałów finansowych nie należą.

Sprawy do załatwienia

Jest rzeczą bezdyskusyjną, że na dalszą zwłokę lub powolne działania dla podniesienia jakości zwierząt doświadczalnych, z których korzystają nasi naukowcy nie możemy sobie pozwolić. Obecnie bowiem spora liczba zwierząt pochodzących z prywatnych dostaw nie zasługuje nawet na miano konwencjonalnych, na zwierzęta SPF z tego źródła nie ma co aktualnie liczyć, a zaledwie jeden prywatny hodowca produkuje materiał genetycznie sprawdzony. Zwierzętarnie przy państwowych placówkach naukowych są na bardzo różnym poziomie. Wśród bardzo dobrych i dobrych, zdarzają się również bardzo kiepskie, które właściwie tylko przeciwnują zwierzęta pochodzące z zakupów.

Taki stan rzeczy kosztuje nas rocznie ok. 150–200 mln zł. Ogólna kwota wydatków na zwierzęta doświadczalne wynosi bowiem 600 mln zł, a według szacunków ok. 30 proc. zwierząt jest przez naukowców dyskwalifikowana przed lub w trakcie doświadczeń. Warto dodać, że w kosztach eksperymentów pieniądze wydane na zwierzęta stanowią w Polsce aż 20 proc. podczas gdy na świecie odpowiedni wskaźnik wynosi 5 proc. Co również wynika z podanej wyżej przyczyny.

Co należy zrobić, aby poprawić sytuację? Wiedzą doskonale sami zainteresowani. Opracowany przez specjalny zespół raport w tej sprawie zostanie w najbliższym czasie przedłożony ministrowi Zdrowia i Opieki Społecznej. Należałoby oczekiwać, że spowoduje to przedstawienie całości problemu Prezydium Rządu (do czego Ministerstwo Rolnictwa jest organizacyjnie przygotowane) i podjęcie odpowiednich decyzji. A potrzebna jest w tej kwestii uchwała aż tak wysokiego szczebla, gdyż chodzi o sferę zainteresowania kilku resortów. Trzeba więc dokonać podziału odpowiedzialności, dokładnie określić zadania i wdrożyć odpowiednie kroki organizacyjne, w wyniku których najlepsze hodowle przejęłyby również rolę „banków szczepów” zwierząt znanych genetycznie.

Potrzeby tworzenia odrębnej organizacji hodowców zwierząt doświadczalnych i wyłączenia tego zagadnienia z zakresu kompetencji KSHDI oświadczył nie widzę, choć są głosy optujące za takim rozwiązaniem. Do tej pory Spółdzielnia w miarę zadowalająco wywiązuje się ze swoich zadań, a obawy, iż inte-

resy niewielkiej liczbowo grupy zawodowej nie będą w gronie kilkunastu tysięcy hodowców zwierząt futerkowych w pełni dostrzegane wydają mi się przesadzone. Sądzę natomiast, iż dla jakości hodowlanych zwierząt lepiej będzie jeżeli zainteresowani nie będą podlegali wyłączeniu autokontroli i ocenie. Jeżeli by zaś okazało się, że potrzeby producentów zwierząt doświadczalnych nie są w wystarczającym stopniu przez władze Spółdzielni honorowane, będą mieli oni wystarczająco możnych protektorów w osobach swoich odbiorców, by przypomnieć KSHDI o jej obowiązkach.

Dla wszystkich hodowli — państwowych i prywatnych — problemem wymagającym bezzwłocznego rozwiązania jest kwestia zapewnienia wystarczających dostaw klatek i paszy dla zwierząt. Sprawa klatek jest podobno na dobrej drodze — jeden z wrocławskich rzemieślników podjął się potrzebnej produkcji, która jest ilościowo zbyt mała, by zainteresować sektor państwowy. Naprawdę „podobno”, gdyż jest to na razie oferta, o której kurendą poinformowano wszystkich zainteresowanych, co będzie dalej — życie pokaze.

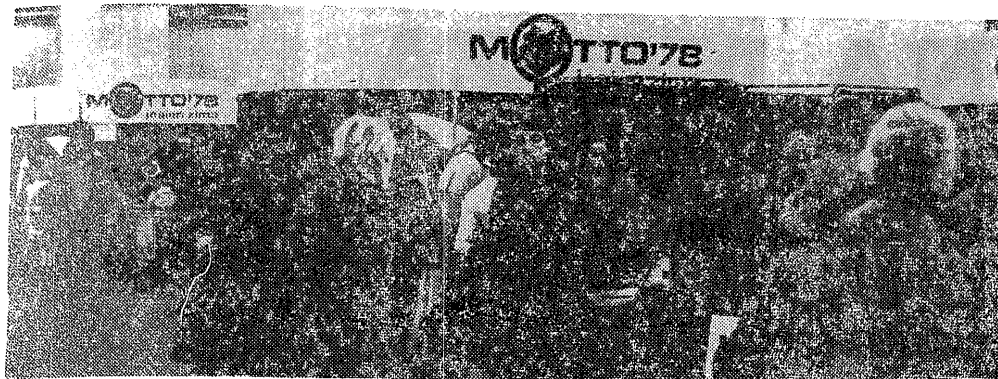
O konieczności żywienia zwierząt doświadczalnych specjalnie przygotowaną paszą granulowaną naukowcy są już od dawna przekonani. Produkujemy ją w Polsce pod nazwą „Murigran”. Dopóki produkcja Murigranu zajmował się zakład w Gorzowie podległy zjednoczeniu „Biovet” jakość i terminowość dostaw nie budziła zastrzeżeń. Od kiedy jednak dostawy paszy przeszły do zjednoczenia „Bacutil” sytuacja uległa pogorszeniu. Zdarza się, że paszy wcale nie ma, bywało też, iż poszczególni składniki Murigranu zastępowano innymi komponentami bez porozumienia z odbiorcami. Są to w gruncie rzeczy praktyki niedopuszczalne, bo doświadczalna świnka morska nie jest w sprawach żywienia tak tolerancyjna jak zwykły wieprzek, gdyż zmiany w paszy odbijają się na reaktywności zwierzęcia, a tym samym na przydatności do doświadczeń. Dla „Bacutilu” produkcja Murigranu nie jest może wielkością znaczącą, a ścisły reżim technologiczny stanowi dodatkowy kłopot, ale w tym przypadku nie są to argumenty przekonywujące.

Na te problemy odczuwalnie wających na życie gospodarczym naszego kraju sprawa hodowli zwierząt doświadczalnych może wyglądać na śmieszna i mało znacząca. Ale jest to wrażenie pozorne, gdyż poza ewidentnymi, złotówkowymi stratami jakie już ponosimy z tytułu niedostatków w tej dziedzinie, w niezbyt odległej przyszłości w naszym eksporcie leków, chemikaliów czy artykułów żywnościowych mogą powstać kłopoty trudne do pokonania, bo niektórzy zagraniczni odbiorcy zaczynają żądać atestacji pewnych produktów na odpowiednim jakościowo materiale doświadczalnym. Może więc powstać dylemat — zaprzestać eksportu lub kupować białe myszki po 10 dolarów sztuka, przed czym już przestrzegał w swoim czasie Maciej Iłowiecki w „Polityce”.

Dla mnie przedstawiona tutaj sprawa ma jeszcze dodatkowy walor empiryczny. Jest to bowiem znakomity przykład na to, jak często na sprawach wielkiej wagi rzeczy drobne, których na co dzień nie zauważamy lub machamy na nie lekceważąc ręką, uważając, że z takimi drobiazgami jakoś damy sobie radę. Tymczasem w życiu to „jakoś” najczęściej nam bokiem wychodzi.



Fot. S. ZUBCZEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WOKÓŁ „MOTTA-78”

JERZY JUROWSKI

OKAZAŁO się, że można toczyć spory wokół marketingowych działań Domów Towarowych „Centrum”, a konkretnie akcji pt. „MOTTO-78”. Po pochwalnym artykule K. Zielińskiej w 42 (1978 r.) numerze „Ż.G.” pt. „Marketing z jeślnym listkiem” odesłałem się bowiem ze zdecydowanie krytycznymi komentarzami redaktor A.D. w 46 numerze „Przeglądu Technicznego — Innowacji”.

Choć od opublikowania obu artykułów minęło sporo czasu, warto do tematu wrócić. Mimo osobistego tonu redaktora A.D., który wyraźnie pozwalał suponować, że D.T. „Centrum” zawiodył jego własne nadzieje, merytorycznie chodził bowiem o to, czy rozmaite akcje handlowe są potrzebne czy nie, i czy rzeczywiście wnoszą coś nowego do oferty rynkowej. Redaktor A.D. twierdził, że nie, a poza tym zarzucał publicznie i działaczom handlu nadmierny optymizm, niedostrzeganie szeregu negatywnych zjawisk rynkowych, których szeroką listę wymieniał m. in. chomid ten model i rozwijać go w

Kto nas ubiera?

Największe wzburzenie redaktora A.D. wzbudziła teza Krystyny Zielińskiej, że w ciągu ubiegłego dziesięciolecia Domy Towarowe „Centrum” przeobraziły wygląd naszych ulic i stworzyły standard widoczny w wielu miejscowościach — od stolicy kraju do stolic województw. Twierdził, że to nie kolekcje i akcje „Centrum” sprawiły, iż „ulica warszawska” wygląda w miarę atrakcyjnie, lecz raczej sprawne działające system odrzutów w zakładach odzieżowych produkujących na eksport, import „Pewexu”, import prywatny i działalność „Mody Polskiej” zjawyjącej swe ubiory z importowanych tkanin. Jest to niewątpliwie pogląd nie pozbawiony uzasadnienia, jednakże jeżeli nie będziemy się sugerować tym, co nam wpada w oko na ulicy, lecz spojrzymy na tzw. obiektywne fakty, musimy się zgodzić, że przy obrotach odzieżowych „Centrum” sprzedaje „Pewexu” — koncentrującego się zresztą na dzinsach i swetrach — oraz „Mody Polskiej”, jest zupełnie nieporównywalna ilościowo. To samo dotyczy prywatnego importu, komisów itp. Owszem, jest to pewna podaż, jednakże o wyglądzie ulic decydują wielcy sprzedawcy, jak „Centrum” czy SPHW, i dzieje się to na takiej samej zasadzie, na jakiej o motoryzacji ulicy decydują Fiaty 126p, a nie pewexowski Renaulty czy Volkswageny z prywatnego importu. Jest prawda, że bardziej rzuca się w oczy Mercedes niż Syrenka, toteż eleganci ciuch z krajów rozwiniętych mogą ośmielić przechodzić i skłonić go do twierdzenia o importowym charakterze zaspokojenia naszych potrzeb. Lecz statystyka powinna śledzić nas w tym przypadku z obłoków na ziemię, zwłaszcza jeżeli mamy zamiar zabierać na ten temat głos publicznie.

Zdaniem K. Zielińskiej, fakt, że D.T. „Centrum” funkcjonują od wielu lat pod tym samym kierownictwem i w tej samej formie — bez reorganizacji, które nie przyniosły niczego — pozwala na prowadzenie różnych akcji i kolekcji: B. Hoff, „Motta-78”, czy też „Katarzyna”. Teza ta również nie przekonuje redaktora A.D. Twierdzi on, że organizacja nie reorganizowana kosztuje i nie przystaje do zmieniającej się rzeczywistości, a kolekcja np. B. Hoff nie wzbudzałaby zachwytu w krajach, gdzie handel nie ma kłopotów z dostawcami odzieży.

Teza o konieczności stałej reorganizacji, choć efektywna, nie przekonuje z kolei mnie. Nadążanie za rzeczywistością powinno w przypadku domu handlowego polegać na zmianianiu i modernizowaniu oferty, zgodnie z przeobrażającymi się gustami klientów, i to właśnie jest przeciwieństwem działania „kolekcyjnego”. Wszelkie inne reorganizacje nie mają najmniejszego znaczenia i sensu, chyba że zwiększają sprzedaż przypadającą na jeden metr powierzchni, czy też jednego zatrudnionego — jednakże podstawowym warunkiem jest oddziaływanie ofertą i służenie interesom konsumenta.

Tę ideę powinny być podporządkowane działania w handlu, a nie ładnym schematom organizacyjnym. Na nieszczęście, w innych instytucjach handlowych fascynacja schematami nie mija, a w takim np. „Polmoszybie” osiąga już granice absurdu — co jest zresztą uwagą na marginesie.

Co się tyczy kolekcji Hoff, a także innych podobnego typu, to chciałbym zwrócić uwagę, że wyrokowanie w tej dziedzinie łatwo może nas sprowadzić do grona starych ciotek z kanapy, czy panów zaopatrzonych w teczkami z rysunków A. Krauzego. Kolekcje B. Hoff, czy Grażyny Hase są przecież kolekcjami awangardowymi typu „boutikowego” i m. in. zdaniami w ogóle nie powinny być sprzedawane przez „Centrum”, lecz przez specjalistyczne sklepy, które z całą pewnością powstałyby, gdyby nasz system dystrybucyjny i produkcyjny przewidywał takie możliwości. Jednakże, ponieważ możliwości takich nie ma, B. Hoff jedyną możliwość działania znalazła pod protektorem „Centrum”, i wielką chwałę tym, którzy to umożliwili. Kolekcja Hoff i analogicznych boutików powinno być jednak w półtoramilionowym mieście kilkanaście, zaś wielkie domy towarowe nie powinny się w zasadzie taką odzieżą w ogóle zajmować, traktując ją jako margines — o to może jedno małe stoisko i, to głównie w małych miastach — tam, gdzie nie byłoby sklepów z odzieżą awangardową.

Akcje — za dużo czy za mało?

Skoro — jak już powiedzieliśmy wyżej — kolekcje typu Hoff nie powinny być domeną „Centrum”, a stały się nimi tylko dlatego, że nie było innej możliwości produkcyjnych i handlowych, to może ma rację redaktor A.D., twierdząc, że w ogóle wszystkie akcje i kolekcje „Centrum” są działalnością pozorowaną i przycepieniem etykiet do normalnej działalności handlowej? Otóż z takim zdaniem nie mogę się zgodzić absolutnie. Już od czasów Zolla i jego powieści „Wszystko dla pań” wiadomo, że wielkie domy towarowe muszą ściągnąć klientów akcjami, wyprzedażami, kolekcjami itp. Takich akcji sporo było zresztą w historii firmy „Centrum”, były to jednak z reguły działania na małą skalę, nie skoordynowane, a oferta często niezbyt atrakcyjna. Akcja „MOTTO-78” na tle dotychczasowych „tygodni sprzedaży” była odmienna pod wieloma względami, przede wszystkim zaś pod względem wielkości podaży, czasu trwania, a także wyróżniała się odmienną i nowoczesną aranżacją stoisk. Pod względem handlowym był to duży sukces „Centrum”, i chociaż w wielu asortymentach podaż była niewystarczająca, ankietowani klienci ocenili akcję pozytywnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że główne wnioski z tej akcji przyjdzie dopiero wyciągać.

Za sprawę najważniejszą trzeba uznać kwestię rozróżnienia między normalną działalnością handlową i akcjami. Wszelkiego rodzaju akcje spotykają się nieraz z ironią i niechęcią, jednakże trzeba sobie powiedzieć, że bez pomysłu, oprawy i dynamiki, można handlować pumeksem na ulicy, a nie odzieżą w centrum stolicy, Katowic, czy Wrocławia. Akcje typu „MOTTO-78” nie tylko muszą stać się działalnością handlową, ale także powinny obejmować znacznie więcej dziedzin niż dotychczasowa „trójbranza”, której uprzywilejowanie w ostatnim czasie doprowadziło do tego, że „Centrum” staje się głównie sklepem z odzieżą z przycepieniami innymi stoiskami. Gdybyśmy, oprócz D.T. „Centrum”, mieli także wielkie domy towarowe specjalistyczne, poświęcone m. in. sportowemu i rekreacyjnemu, sprzętowi sportowemu i rekreacyjnemu, sprzętowi elektronicznemu i gospodarstwu domowemu, to być może celowe byłoby skupienie się na odzieży. W chwili, gdy tego nie ma, D.T. „Centrum” mogą stać się jedyną parodią uniwersalnego magazynu, mimo że ani kierownictwo, ani klienci tego sobie nie życzą: w na-

szych trudnych warunkach zakupów wołał oni dokonywać ich pod jednym dachem i za jednym podejściem.

Kolejną sprawą, której rozwiązanie stało się bardzo pilne, i która ujawniona została przy okazji „MOTTA-78” jest kwestia ponownej aranżacji wnętrza warszawskich domów. Stoiska „MOTTA-78” pokazały, jak powinno wyglądać obecnie wnętrze domu towarowego — zażądały ponad wszelką wątpliwość, jak istotna jest architektura wnętrza, kolor, oświetlenie, dywany na podłodze, odpowiednie meble. Opuścić segment poświęcony „MOTTO-78”, klient czuł, jak bardzo zdegradowały się już rozwiązania wnętrza z okresu projektowania i jak bardzo przypominają one dawny dworzec Warszawa Główna. Obecny „styl boutikowy” i nadawanie odrębnego charakteru różnym częściom jednolitych do tej pory hal, jest po wielu latach pierwszym rozwiązaniem do współczesności w naszych domach towarowych. Można nawet powiedzieć, że zaczynamy się w ten sposób zbliżać do tego, co już powszechnie stosuje się u najbliższych sąsiadów z południa i zachodu. A wcale nie jest powiedziane, że nie można ich w tej dziedzinie zaskoczyć — o ile oczywiście nie znajdzie się jakiś zwolennik dotychczasowej koszarowości.

Po trzecie wreszcie: „MOTTO-78” wykazało, że konieczne jest — pójdzie jeszcze dalej — w dotychczasowym kierunku, jeżeli chodzi o sprawę wspólnego uzgadniania ofert na linii handel — przemysł, a poza tym, że konieczne jest stawianie na dobre wzornictwo. Trzeba wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje z faktu, że już od dawna mamy spore zapasy odzieży i obuwi, a główną tego przyczyną nie jest niska jakość ich wykonania, lecz złe wzornictwo.

Jeżeli nie uda nam się zreformować organizacji przemysłu odzieżowego, dzwierskiego i obuwniczego w ten sposób, aby dobre wzornictwo całkowicie wyrugowało nietrafne rozwiązania, których ciagle mamy bardzo wiele, zapasy będą rosły i powodować wielomiliardowe straty. Nie ubieramy się bowiem po to, aby być co na siebie włożyć, chroniąc się od zimna, lecz by wyglądać ładnie i zgodnie z naszymi poglądami na własny temat; projektanci powinni nam to umożliwić. Każda akcja marketingowa w swoich założeniach nadaje większą rangę tym sprawom, niż normalne, rutynowe kontraktowanie dostaw. Dlatego jest szansa, że im więcej takich akcji, im bardziej przemysłowi projektanci i sfery kierownicze przemysłu będą ambicioznie starać się o podnoszenie na wyższy poziom produkcji, tym zaspokojenie źródłowych potrzeb przejdzie stanem się faktem. Sądzę, że redaktor A.D. zasugerował zbyt wolnym tempem zmian i po prostu nie dostrzegł, że gdyby nie inicjatywy typu „MOTTO-78”, to ogólny poziom rynkowej podaży odzieży, a co za tym idzie zadowolenia społecznego, wyglądałby znacznie gorzej — co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Czy warto jednak z tego powodu ogłaszać sukces i wołać alleluja? Myślę, że trzeba docenić ruszenie z miejsca, uznać tę działalność za konieczną i normalną praktykę handlową, pochwalić, postuluować stałość funkcjonowania i znaczne rozszerzenie jego pola.

Przed wszystkim chodzi mi tu o obiecany program lansowania dobrego wzornictwa dla domu i mieszkania, który — według uzyskanych od dyrekcji D.T. „Centrum” obietnic — miał polegać na wysłkowaniu w współpracy z IWP najlepszych krajowych wzorów przedmiotów do urządzania mieszkania i utrzymania ich ciąglej sprzedaży. Postawienie na wzornictwo musi obejmować bowiem nie tylko branżę odzieżową, lecz wszystkie asortymenty dóbr sprzedawanych w „Centrum”. Konieczne są także planowane specjalizacje w domach „Wola” i „Praga”, mające rozszerzyć sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego i pokrewnych. Wreszcie trzeba chyba pilnie pomyśleć o nowych, w pełni nowoczesnych, uniwersalnych domach towarowych nie tylko w Warszawie. Ale to już inna historia.

STEROWAĆ INNOWACJAMI CZY DOSKONALIĆ ZARZĄDZANIE?

KRYSZYNA MOSZKOWICZ

MIECZYSLAW MOSZKOWICZ

UWAŻNA lektura prowadzonej na łamach prasy dyskusji na temat innowacji, pozwala dostrzec dość znaną ewolucję poglądów. Jeszcze 4—5 lat temu, w sporach dotyczących ożywienia procesów innowacyjnych, dominowały głosy opowiadające się za koniecznością kompleksowej modyfikacji systemu zarządzania gospodarką. Obecnie, coraz częściej słyszy się o potrzebie konstruowania oddzielnego systemu stymulowania innowacji, funkcjonującego poza ogólnie obowiązującym systemem ekonomiczno-finansowym gospodarki narodowej. Pogląd taki wyraził np. prof. Wiesław Spruch w dyskusji redakcyjnej „Przeglądu Technicznego — Innowacji” nr 19 z 7.V. 1978 r.).

Można przypuszczać, że próby odwrócenia systemu pobudzania innowacji od systemu ekonomiczno-finansowego gospodarki stanowią swoistą reakcję na, w sumie niewielki, wzrost dynamiki innowacyjnej po ostatnich (tzw. WOG-owskich) zmianach w systemie zarządzania gospodarką.

Nie mając ambicji zabierania rozstrzygającego głosu w kwestii modelu sterowania innowacjami, nie sądzimy jednak, by autonomiczność omawianego systemu pobudzania innowacji była pożądaną. Zanim przystąpimy do uzasadnienia tej tezy, warto przypomnieć, że nie daliśmy zezwolenia na istnienie autonomicznego (w stosunku do systemu planowania), systemu prognozowania gospodarczego. Podobne zastrzeżenia budzi wyizolowany system sterowania rozwojem informatyki w naszym kraju, wskutek którego szereg ośrodków obliczeniowych działa w dość luźnym powiązaniu z istniejącymi potrzebami przetwarzania informacji. Podobne ryzyko rozbieżności, między potencjalnymi możliwościami podaży innowacji a celowością ich wykorzystania, może się pojawić w przypadku zastosowania autonomicznego systemu stymulacji innowacyjnej. Obawy te nie są bezasadne skoro już obecnie słyszy się liczne nawoływania o masowości innowacji (z różnymi przymkami: „doskonalających”, „pobudzających”, itd.). Tymczasem w nowatorstwie leca nie chodzi o masowość, lecz raczej o skuteczność. Jak słusznie zauważa P.T. Drucker — „dla przedsiębiorstwa oznacza to skuteczność ekonomiczną”. Stwierdza on dalej, że „(innowacja) jest to skuteczna próba znalezienia i dostarczenia brakujucej części, która przekształci już istniejące elementy — wiedzę, wyroby, zapotrzebowanie klientów, rynki — w nową i znacznie wydajniejszą całość”.

Oczywiście zastosowanie powyższego podejścia do wdrażania innowacji jest możliwe tylko wówczas, gdy organizacja gospodarcza ma jasno określone i konsekwentnie realizowaną strategię rozwoju. Opracowanie i realizacja tej strategii wymaga jednak w miarę stabilnych zasad zasilenia i pobudzania oraz długofalowe określonych kryteriów działalności gospodarczej. Brak tych elementów sprawia, że nawet najbardziej ambitna strategia rozwoju w krótkim czasie przemienia się w doradczą strategię „przetwarzania”. Istota tej strategii sprowadza się do minimalizacji ryzyka działalności gospodarczej, w czym zawiera się również niechęć do wdrażania innowacji. Świadomość tego zjawiska stanowiła główną przesłankę modyfikacji systemu zarządzania gospodarką. Dlatego rozpatrywanie przebiegu procesów innowacyjnych w kontekście obowiązującego systemu zarządzania jest w pełni uzasadnione.

Analizując jednak problem drożności innowacyjnej gospodarki, trzeba wyraźnie rozgraniczyć pojęcie modelu gospodarki od systemu zarządzania gospodarką. W odniesieniu do interesujących nas zagadnień chodzi o model gospodarki intencyjnej, której istotą są ożywione procesy innowacyjne. Przeciwnie i realizacja tego modelu — wbrew pozorom — nie zależy od zmiany systemu zarządzania, lecz od szeregu decyzji strategicznych, tj. od decyzji dotyczących celów rozwojowych gospodarki, jej poszczególnych dziedzin oraz alokacji posiadanych zasobów. System zarządzania natomiast jest jedynie narzędziem mającym uru-

chomić ten model i rozwijać go w pożądanym kierunku.

O ile więc założenia i decyzje tkwiące u podstaw przyjętego modelu gospodarki określają jej cele i kierunki rozwoju, to system zarządzania określa stosowane metody gospodarowania, a więc technikę, technologię i organizację produkcji. Ponieważ są to równocześnie podstawowe obszary działalności innowacyjnej, niepowodzenia w tym zakresie obciąża się zazwyczaj system zarządzania. Z reguły zapomina się jednak, że stymulacja innowacji, tzn. wdrażanie bardziej sprawnych narzędzi i metod gospodarowania, wymaga konsekwentnego stosowania ekonomicznych kryteriów oceny. Tymczasem w praktyce — mimo formalnie obowiązującej produkcji dodanej jako miernika oceny przedsiębiorstwa — faktycznie oceniano przedsiębiorstwa z punktu widzenia skuteczności wykonania produkcji zgodnie z zasadą „plan — wykonanie planu”.

Wynikało to bynajmniej nie ze słabości samego systemu zarządzania, lecz z — uwarunkowanej zewnętrznie (bilansu płatniczy) i wewnętrznie (równowaga rynkowa) — potrzeby reorientacji rozwoju gospodarki narodowej. Ale w wyniku ograniczenia zakresu oddziaływania ekonomicznych kryteriów selekcji metod produkcji, ograniczone zostały również pole stosowania innowacji do tych dziedzin produkcji, które zostały uznane za priorytetowe. Zresztą i w tych przypadkach innowacje nie są wdrażane samorutynowo, lecz z reguły jako elementy, stymulowanych centralnie inwestycji rozwojowych, rzadziej modernizacyjnych. Słusznie zwraca na to uwagę prof. W. Spruch, gdy wspomnianie już dyskusji mówi o organizacyjno-finansowym systemie stymulowania innowacji. Można by dodać, że to tzw. ogólne zasilenie nie jest czymś specyficznym dla sterowania innowacjami, lecz jest konsekwencją swego rodzaju — wbrew zasadom aktualnego systemu zarządzania — do podmiotowego finansowania i planowania całokształtu działalności gospodarczej. Stąd też istnienie licznych barier branżowych, a także brak konkurencji między przedsiębiorstwami tych samych branż.

Przytoczone rozważania zdają się wskazywać, że tkwiące wewnątrz systemu zarządzania bariery innowacyjne (a przynajmniej spora ich część) nie mają pierwotnego charakteru, lecz są wtórnym skutkiem działania licznych czynników określających funkcjonowanie tego systemu. Inaczej mówiąc, niedrożność innowacyjna naszej gospodarki jest w dużym stopniu wynikiem działania tych samych czynników, które uniemożliwiają pełne uruchomienie wszystkich mechanizmów systemu zarządzania. Wśród nich — obok wspomnianych napięć gospodarczych — nieposiadanie znaczącego i pewnego rodzaju fetyzacji techniki, której jednocześnie towarzyszy pogłębiająca degradacja ekonomiczno-organizacyjnych zagadnień jej wykorzystania. Jest to prawdopodobnie wynikiem dotychczasowych uwarunkowań rozwojowych naszej gospodarki.

W sytuacjach częstego niedoboru dóbr produkcyjnych i konsumpcyjnych, sukcesem było wytworzenie wyrobów jako takich, natomiast kwestia ich jakości, nowoczesności i ekonomiczności schodziła na plan dalszy. Innymi słowy, społeczna potrzeba tworzenia materialnych podstaw techniki i technologii wytwarzania spowodowała względnie niedocenianie szeroko rozumianej ekonomiki produkcji. Niepokojącym jest jednak, że zjawisko to nie tylko nie ustępuje, lecz pogłębia się. Świadczy o tym postępująca politelnizacja kadr kierowniczych w naszym przemyśle. Jak wynika z badań ankietowych, przeprowadzonych w wybranych przedsiębiorstwach dolnośląskich, w 1970 r. udział kadr kierowniczych o wykształceniu technicznym stanowił 46,8 proc. ogółu ekip kierowniczych, natomiast w 1974 r. już 54,8 proc. Jednocześnie w tym samym okresie udział kadr kierowniczych z wykształceniem ekonomicznym zmalał z 22,6 proc. do 20,6 proc. Równie wymowne jest zróżnicowanie przecięt-

nych płac między kadrą inżyniersko-techniczną i administracyjno-biurową w przekroju całej gospodarki. Jeżeli w 1960 r. różnica między płacami obydwu grup wynosiła 848 zł na korzyść kadry inżyniersko-technicznej, to w 1975 r. wyniosła ona już 1514 zł.

Nie ulega wątpliwości, że przytoczone tendencje w kształtowaniu się struktury zawodowej kadr kierowniczych oraz zróżnicowanie poziomu płac utrwalały dotychczasowy priorytet działalności stricte produkcyjnej. Tym samym nadal na uboczu pozostają zagadnienia organizacji i ekonomiki produkcji, marketingu, działalności handlowej itp. W tej sytuacji, gdyby nawet założyć wysoki dynamikę innowacji technicznych, muszą pojawiać się obawy co do możliwości w pełni efektywnego wykorzystania tych innowacji w praktyce. Dotyczy to w szczególności produkcji nastawionej na rynek zagraniczny, gdzie — przy wyrównanym poziomie technicznym wyrobów — o skuteczności decyduje sprawność marketingu i wysokość kosztów. Tymczasem w naszej praktyce gospodarczej w dążeniu do masowości innowacji, nader często zapomina się, że innowacja — nawet najdoskonalsza — jest tylko środkiem, i jasności celów działania nie zastąpi.

Jeśli zgodzić się z przytoczonym tokiem rozumowania, to okaże się, że działania zmierzające do usprawnienia przebiegu procesów innowacyjnych nie mogą się ograniczać tylko do instytucjonalnych zmian np. w zakresie systemu ekonomiczno-finansowego. Co najmniej tak samo ważne są zmiany w sposobie myślenia i metodach działania w przekroju całego procesu zarządzania. Uda nam się przykładem takich zmian jest Przedsiębiorstwo Wdrażania i Upowszechniania Postępu Techniczno-Organizacyjnego „Posteor” z siedzibą we Wrocławiu.

„Posteor” działając na eksperymentalnym (do 1976 r.) zasadach finansowania odniósł spore sukcesy we wdrażaniu innowacji. Zasady te, uwzględniając specyfikę działania tego przedsiębiorstwa, pozwoliły mu się wnieść ponad bariery organizacyjne przemysłu. Przy wdrażaniu, a tym bardziej upowszechnianiu innowacji nie jest to bez znaczenia. Jednak również istotnym — chociaż często niedostrzeganym — czynnikiem składającym się na powodzenie „Posteora” są przemysłowe i konsekwentnie stosowane metody działania. Należą do nich:

1) rozszerzanie „frontu” działalności innowacyjnej w porównaniu z działalnością tradycyjną; obejmuje ona: gromadzenie informacji, opracowanie dokumentacji, wdrożenie, ochronę patentową i wreszcie ponoszenie ryzyka w przypadku niepowodzenia;

2) stosowanie rozległego systemu informacyjnego; warto wspomnieć, że tylko w 1976 r. „Posteor” utrzymywał kontakt z 900 jednostkami gospodarki społecznej, 14 szkołami wyższymi i 30 instytucjami przemysłowymi;

3) działanie poprzez doradztwo tworzone zespoły wdrożeniowe rekrutowane spośród etatowych pracowników instytucji naukowych i przemysłu.

Szczególnie to ostatnie zdaje się potwierdzać często wysuwana teza, że przepływ innowacji polega raczej na przemieszczaniu osób, niż na samorutynowym przepływie informacji. Działalność „Posteora” spotkała się z zarzutem dublowania niektórych funkcji tradycyjnych struktur organizacyjnych systemu B + R, produkcja. Nie jest to zarzut bezpodstawny. Niezależnie jednak od tego „Posteor” dowiódł, że i w obecnej sytuacji gospodarczej — bez wyszukanych systemów sterowania — możliwe jest zdynamizowanie wdrażania innowacji.

1) P. F. Drucker, Skuteczne zarządzanie, PWE, Warszawa 1976, s. 220.
2) B. Piątek, Służba ekonomiczna i jej rola w zarządzaniu przedsiębiorstwem przemysłowym, Komunikaty Inst. Nauk Społ. Politechniki Wrocławskiej, 1976 nr 88, s. 12.
3) Rocznik Statystyczny Przemysłu 1978 GUS Warszawa 1977 ss. 144—158 (obliczenia własne).
4) Materiały sprawozdawcze „Posteora”.

Instrumenty finansowe są określone grupą narzędzi (metod) kierowania działalnością gospodarczą. Cechą tej grupy metod jest kierowanie za pośrednictwem zasobów pieniężnych. Bezpośrednim skutkiem działania instrumentów finansowych jest więc realny ruch zasobów pieniężnych, który prowadzi do osiągnięcia określonych celów. Dlatego instrumenty finansowe zaliczane są do pośrednich narzędzi kierowania. *)

POLSKI system kierowania gospodarką reprezentuje typ modelu mieszanego i jako taki wykorzystuje równoległe trzy podstawowe rodzaje środków centralnego sterowania gospodarką.

Pierwsza grupa to środki typowe i wykształcone w gospodarce planowej, zwane też środkami bezpośredniego sterowania; tj. dyrektywne zadania i limity (przydziały) środków, które łącznie nazywa się wskaźnikami dyrektywnymi.

Druga grupa — to środki typowe dla gospodarki rynkowej — zwane środkami pośredniego sterowania, takie jak: cena, podatek, stopa procentowa, kurs itp. W tej grupie znajduje się większość instrumentów finansowych, a także ceny. Te grupy środków nazywać będziemy instrumentami ekonomiczno-financeowymi. Instrumenty te zwane są także parametrami ekonomicznymi, a system sterowania przy ich pomocy — parametrycznym. W systemie tym centrum przy pomocy instrumentów wpływa na decyzje, a nie podejmuje decyzji za organizację gospodarczą — jak w przypadku ustalania wskaźników dyrektywnych.

Charakterystyczną cechą omawianego systemu planowania i zarządzania jest wykształcenie trzeciej grupy środków centralnego sterowania, to jest wieloletnich normatywów. Jest to grupa lokalizująca się, pod względem sposobu oddziaływania na gospodarkę, na pograniczu dwóch wyżej wymienionych, jest bardziej elastyczna niż wskaźniki dyrektywne, ale mniej niż instrumenty ekonomiczno-financeowe. Wieloletnie normatywy są metodą przydziału środków, a więc zastępują limity.

Przydział środków w postaci wieloletniego normatywu polega na ustalaniu przez centrum wieloletniej relacji, w jakiej pozostają do siebie kwoty przydzielonych środków i miernik działalności organizacji gospodarczej dostosowany do rodzaju przydzielonych środków.

Wieloletnie normatywy — jako metoda przydziału środków — występują pod formą dwóch różnych, co do swej treści, postaciach:

Po pierwsze, wieloletnie normatywy mogą określać rozmiar funduszy pieniężnych tworzących przez organizację gospodarczą (np. fundusz rozwoju, czy fundusz premii kadry kierowniczej). Po drugie, wieloletnie normatywy mogą określać tylko prawo organizacji gospodarczej do dokonywania wydatków na określony cel, np. na wydatki na określony rodzaj działalności. W tym drugim przypadku wieloletnie normatywy nie są jednak realnym funduszem pieniężnym. Tylko te pierwsze formy wieloletnich normatyw — zwane normami finansowymi — zaliczamy do instrumentów finansowych.

Wieloletnie normatywy są nową, obiecującą, choć dotychczas nie opartą na wypracowanej praktyce metodą centralnego sterowania. Zastępują one nie tylko limitowy przydział środków, ale pozwalają na zrezygnowanie z dyrektywnego ustalania części zadań. Mierniki oceny — wybrane jako podstawa przydziału środków — powinny nakierować organizację gospodarczą na realizację zadań objętych polem percepcji tych mierników. Dlatego można zrezygnować z dyrektywnego wyznaczania i egzekwowania tych zadań.

Powszechnie uznaje się za postępowy kierunek ewolucji systemu zarządzania stopniowe zastępowanie narzędzi pierwszej grupy — narzędziami grupy drugiej i trzeciej. Wynika to co najmniej z dwójki przyczyn. Po pierwsze — w miarę ilościowego i jakościowego wzrostu — gospodarki narodowej, sterowanie przy pomocy dyrektyw staje się coraz to mniej sprawne, a więc i mniej efektywne. Po drugie — instrumenty pośrednie i wieloletnie normatywy dają większą samodzielność organizacjom gospodarczym, co pobudza ich inicjatywę i zwiększa satysfakcję osiąganą przez ludzi z racji uczestniczenia w procesie produkcji. Ten ostatni moment jest samodzielnym i pozytywnym efektem ewolucji systemu zarządzania, osiągany równoległe z efektami ekonomicznymi.

Uznanie roli instrumentów finansowych w postępowej ewolucji systemu funkcjonowania gospodarki narodowej prowadzi niekiedy — w praktyce do pojawienia się opacznych zjawisk: rozbudowywania i komplikowania systemu finansowego, przy niewielkim realnym znaczeniu instrumentów działających w ramach tego systemu. W konsekwencji instrumenty finansowe stają się niekiedy symptomem nie postępu i samodzielności ekonomicznej — ale biurokratyzmu i ciasnego fiskalizmu. Te krzywdzące opinie o systemie finansowym wynikają często z tego, że — wbrew założeniom — zapominamy o konieczności kompleksowego podejścia do ewolucji systemu zarządzania. Autonomiczne funkcjonowanie poszczególnych członów tego systemu przynosi na ogół więcej szkody niż pożytku.

Rola i warunki skutecznego funkcjonowania

Instrumenty finansowe pełnią trzy podstawowe funkcje: redystrybucyjną, regulacyjną i motywacyjną.

Funkcja redystrybucyjna polega na podziale dóbr i usług za pośrednictwem przesunięć zasobów pieniężnych. W ramach tej funkcji mieści się funkcja fiskalna polegająca na zapewnieniu władzy państwowej dopływu dochodów pieniężnych niezbędnych na pokrycie planowanych wydatków związanych z utrzymaniem sfery nieprodukcyjnej oraz kreowanie szeroko rozumianej reprodukcji rozszerzonej.

Funkcja regulacyjna oznacza zdolność kształtowania zasobów pieniężnych pozostających w organizacjach gospodarczych i u innych podmiotów w taki sposób, aby ich rozmiar pozwalał na pokrycie potrzeb tych organizacji (zgodnie z przyjętym modelem zarządzania) nie zagrażając utrzymania równowagi w gospodarce narodowej.

Funkcja motywacyjna polega na wykorzystywaniu zainteresowania kierownictwa i załóg pracowniczych zyskiem netto w celu nakierowania organizacji gospodarczych na realizację określonych zadań, z którymi wiąże się określone instrumenty. Należy podkreślić, że zainteresowanie zyskiem netto jest warunkiem motywacyjnym oddziaływania instrumentów finansowych. Jeśli korzyści organizacji gospodarczej z powiększenia zysku netto są żadne lub mało istotne, wówczas mechanizm złożony z instrumentów finansowych staje się „jałowy”.

2. Ministerstwa gospodarcze i ich mierniki określone w instrukcjach w Polsce warunkach są one bliższe pojęciu „super koncentracji”.

3. WOG — określenie na ogół identyfikowane ze zjednoczeniem, 4. Przedsiębiorstwo, 5. Wewnętrzne jednostki przedsiębiorstwa.

Przy takim podmiocie struktury zarządzania gospodarką — posługiwaniu się środkami centralnego sterowania następuje szereg kwestii do rozstrzygnięcia. Najważniejsze z nich — w naszym pojęciu — to:

Po pierwsze — zgranie instrumentów centralnego sterowania w ramach „Centrum właściwego”. Chodzi więc o zapewnienie harmonii między normami finansowymi tworzenia funduszy rozwoju (zatwierdzonych przez Ministerstwo Finansów) a limitami inwestycyjnymi (zatwierdzonymi przez Komisję Planowania). Problem ten nie występował dotąd (a szczególnie w ostatnich latach) z właściwą jego znaczeniem ostrością. Wynika to z faktu, że pewne instrumenty (na ogół dyrektywne) miały charakter nadzany z organów „centrum właściwego” (np. Komisji Planowania) i podporządkowanie mu — w sferze kierowania organizacjami gospodarczymi — innych organów (np. Ministerstwa Finansów).

Po drugie — istotnym, niedostatecznie opracowanym problemem są stosunki centrum właściwego z pozostałymi szczeblami zarządzania. W odniesieniu do instrumentów finansowych problem ten ma dwa aspekty: 1) celowości przekazywania uprawnień Ministerstwa Finansów na szczebel ministerstw gospodarczych oraz 2) wybór podmiotu sterowania przy pomocy instrumentów finansowych.

finansowych; podmiotem tym może być WOG lub przedsiębiorstwo. Chodzi więc o to, czy centrum powinno adresować instrumenty finansowe do WOG, pozostawiając jej swobodę posługiwania się tymi instrumentami w stosunkach z przedsiębiorstwami, czy też centrum ma bezpośrednio sterować przedsiębiorstwami. Jest to kwestia głęboko dyskusyjna, w której nie jesteśmy w stanie wypowiadać się jednoznacznie. Za koncepcją WOG — jako podstawowego ognia przemawia szereg argumentów, głównie zaś: 1) usprawnienie centralnego kierowania przez zmniejszenie jego rozpiętości (centrum kieruje mniejszą liczbą podmiotów) oraz 2) większe szanse powodzenia „zasady udziału w efektach” w ramach większego organizmu gospodarczego.

Jednocześnie rodzi się poważna wątpliwość, czy idea sterowania przez centrum działalnością WOG może zapewnić skuteczność tego sterowania. Wyszukiwanie jednak propozycji w tej sprawie budzi tak ostre kontrowersje, że nie rozwinąmy ich w ramach tego artykułu, chociaż pewne nasławienie tego problemu podajemy dalej.

Aktualny stan funkcjonowania instrumentów

Obecna sytuacja w zakresie funkcjonowania instrumentów finansowych w systemie kierowania organizacjami gospodarczymi w Polsce można — jak sądzę — określić w następujący sposób.

Faktyczne znaczenie instrumentów finansowych jest zbyt małe. Mała rola instrumentów finansowych polega na tym, że położenie finansowe

Zysk — kształtowany przez realne zjawiska finansowe — jest źródłem tworzenia realnych funduszy (zasobów) pieniężnych. Rola motywacyjna tych funduszy nie jest jednak zbyt duża. Produkcja dodana — jest wielkością analityczną (głęboko umowną), a dyspozycyjny fundusz plac tworzący na podstawie tego miernika stanowi sumę uprawnień do wydatkowania środków na place a nie konkretny fundusz (zasób) pieniężny.

Ten różny charakter mierników oceny i tworzących na ich podstawie funduszy wpływa na istotę stosowanych regulatorów ekonomiczno-financeowych. Instrumenty regulujące, wykształcone w ostatnich latach mają trojaki charakter. Po pierwsze — funkcjonują instrumenty finansowe regulujące wyłącznie potrzeby realnych zjawisk finansowych, instrumenty te regulują procesy tworzenia i podziału akumulacji pieniężnej, zysku brutto i netto. Rola tych instrumentów jest w pełni zespolona z rolą wymienionych syntetycznych mierników oceny w systemie zarządzania. Instrumenty te, nastawione na kształtowanie mierników finansowych całkowicie abstrahują od ewentualnego wpływu na produkcję dodaną. Taki charakter mają zarówno instrumenty o charakterze obciążenia zaangażowanych środków (np. obciążenia zasobów siły roboczej czy oprocentowania funduszy własnych w środkach trwałych), czy instrumenty opodatkowania zysku (efektów) za pośrednictwem opodatkowania funduszy tworzących z zysku netto.

Po drugie — tworzone instrumenty finansowe, które równoległe wpływają na kształtowanie realnych zjawisk finansowych (a więc i zysku netto) oraz na wielkość produkcji dodanej. Są to np. podatek obrotowy, podatek eksportowy, oprocentowanie kredytów bankowych i podatek od zysku. Należy podkreślić, że instrumenty finansowe, występujące w tej podwójnej roli są na ogół podporządkowane funkcji regulatora produkcji dodanej.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że pierwotny mechanizm opodatkowania zysku był zadowolający z punktu widzenia regulacji zjawisk finansowych i zysku. Modyfikacja instrumentów finansowych, a więc częste zmiany stawek podatku obrotowego, wprowadzenie zastrzeżonego opodatkowania nowości rynkowych, wprowadzenie podatku eksportowego, a wreszcie, wprowadzenie podatku od zysku — była wywołana potrzebami regulacji produkcji dodanej. Gdyby nie mechanizm kreacji funduszu plac i jego związek z produkcją dodaną — być może, uznalibyśmy pierwotnie przyjęte regulatory finansowe za dostateczne. Skoro jednak mechanizm kreacji funduszu plac został początkowo pomysłany jako całkowicie oderwany od finansowych instrumentów regulujących, to nieuchronnie musiało powstać zapotrzebowanie na włączenie takich instrumentów w sferę regulacji funduszu plac.

Dla tego celu tworzone nowe instrumenty finansowe, zamiast rozwiązać w pierwszej kolejności, czy odcięcie od produkcji dodanej już istniejących płatności (np. opodatkowanie funduszu rozwoju) nie rozwiązałyby sprawy. Po trzecie — stopniowo powstawały instrumenty regulacji uprawnień (a nie realnych zasobów pieniężnych). Taki charakter miały rezerwy funduszu plac z różnych tytułów, a przede wszystkim (wprowadzone w 1977 r.) progresywne obciążenie dyspozycyjnego funduszu plac, w tej jego części, która przekracza wzrost założony w NPSG.

Jak z powyższego wynika, obecnie wyróżnić można dwie grupy instrumentów finansowych. Pierwszą wpływającą wyłącznie na kształtowanie się zysku i drugą, która oddziałuje nie tylko na zysk, ale także na produkcję dodaną. Biorąc pod uwagę różną rolę tych dwóch mierników oceny w systemie WOG, można stwierdzić, z całym przekonaniem, że druga grupa instrumentów finansowych musiała mieć znacznie większe znaczenie niż pierwsza. Równocześnie koncepcja i techniczno-organizacyjna dojrzałość instrumentów finansowych grupy pierwszej jest znacznie wyższa niż instrumentów grupy drugiej.

Powyżej przedstawiliśmy szereg argumentów świadczących — jak wydaje się — o małej roli instrumentów finansowych i wyniku finansowego w aktualnym systemie kierowania organizacjami gospodarczymi. Niedocenianie znaczenia wyniku finansowego jest równoznaczne z tworzeniem klimatu, w którym efekty produkcyjne osiągane są bez oglądania się na koszty.

Budownictwo — pod naporem nadmiernych z reguły zadań ilościowych — przywykło od lat do traktowania kosztów i wyniku finansowego jako zadań niższej hierarchii ważności. Próby zmiany tej orientacji napotykały na ogromne trudności, wynikające z nie zawsze prawidłowych cen, niesprawnego systemu ewidencji efektów produkcyjnych (robót w toku) oraz rozliczania kosztów. Okazuje się więc, że narzędzia pomiaru efektywności gospodarowania są niesprawne. Problem ten zasługuje na odrębne omówienie. Podobnie sprawa wygląda — jak wydaje się — w ujęciu ogólnym rolnictwie, gdzie ranga kosztów i wyniku finansowego nigdy nie była wysoka.

W przemyśle zapewne sytuacja ta przedstawia się lepiej, ale czy to znaczy, że dobrze? Czy pomiar, a zatem rozważanie w kształtowaniu się kosztów są zadowolające? Czy istniejące techniczne przesłanki dla wyodrębnienia tzw. efektów nominalnych o których tak wiele mówi się na tle doświadczeń WOG? Wszystkie te pytania, i wiele innych nie mniej ważnych są ściśle sprzężone z rangą wyniku finansowego i instrumentów finansowych.

*) Artykuł dyskusyjny

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KOMISANTA ZA WADY TOWARU Z IMPORTU

Przedsiębiorstwo „Żegluga” zleciło umownie Przedsiębiorstwu Handlu Zagranicznego zakupienie dla swoich potrzeb od kontrahenta zagranicznego — wodolotów pasażerskich. W umowie zastrzeżono, że integralną jej częścią będzie kontrakt zawarty przez Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego (jako komisanta) z kontrahentem zagranicznym, parafowany przez przedstawiciela „Żeglugi” (jako komitenta). Kontrakt ten przewidywał 12-miesięczny okres gwarancyjny dla zakupionych jednostek oraz 2.500 godzin pracy dla każdego silnika głównego na poszczególnych jednostkach, z tym że okres gwarancyjny dla każdego silnika nie mógł być dłuższy niż 18 miesięcy od daty dostawy.

Ponieważ podczas eksploatacji wodolotów na dwóch z nich ujawniły się w okresie gwarancji wady silników głównych, „Żegluga” dokonała usunięcia awarii we własnym zakresie, a równocześnie wystąpiła z wnioskiem arbitrażowym, dochodzącym od pozwanego P.H.Z. (komisanta) lub od pozwanego również tym wnioskiem Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „WARTA” — kwoty 1.793.637,50 zł tytułem zwrotu kosztów naprawy silników.

Pozwane P.H.Z. (komisant) kwestionowało zasadność roszczenia powołując się na to, że kontrahent zagraniczny nie uznał reklamacji, bowiem zarzucił, iż przyczyną awarii było nieostrożne się do instrukcji eksploatacji silników i używanie do chłodzenia wody zwykłej zamiast specjalnie spreparowanej z dodatkami składników antykorozyjnych i antykawitacyjnych, czego wynikiem było zniszczenie korozyjne tulei cylindrowych.

Pozwane Towarzystwo Ubezpieczeń twierdziło, że ze względu na ustalenia wskazujące, iż przyczyną uszkodzenia silników były wady konstrukcyjne i montażowe, brak podstaw do przyjęcia, że szkoda objęta była ubezpieczeniem.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasadziła od pozwanego komisanta dochodzone roszczenie, wskazując w motywach orzeczenia m.in. na pochyłone w atestach ekspertów Polskiej Izby Handlu Zagranicznego ustalenia w przedmiocie wad materiałowych i montażowych tulei cylindrowych silników, które uległy awarii (porowatość odlewów, niecentryczność osadzenia tulei).

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając spór na skutek odwołania pozwanego komisanta, utrzymała w mocy orzeczenie Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

Z kolei od orzeczenia GKA Minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej wniosł rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie orzeczeniem z dnia 2 czerwca 1978 r. DO-2675/78 zapadłym w zespolonej rewizyjnej nadzwyczajnej oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Niezależnie od tego, jak import towaru był realizowany, w razie braku odmiennego postanowienia umowy komisant odpowiada za wady zakupione go za granicą towaru w zakresie ustalonym w kontrakcie zagranicznym.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Podkreślono, że import nadzwyczajnej okoliczności, że import wodolotów, których dotyczy spór, realizowany był nie na zasadzie umowy sprzedaży, lecz na zasadzie komisnu, nie ma w konkretnym wypadku decydującego znaczenia dla oceny odpowiedzialności pozwanego komisanta w zakresie roszczeń objętych wnioskiem. Zgodnie z postanowieniem § 11 ogólnych warunków umów komisnu i umów agencji związanych z obrotem z zagranicą (załącznik do zarządzenia Ministra Finansów z 23.II.1971 r. — Monitor Polski Nr 14, poz. 106) w razie braku odmiennego postanowienia umowy komisant odpowiada za wady zakupione go za granicą towaru w zakresie ustalonym w kontrakcie zagranicznym. Integralną częścią zawartej (...) pomiędzy powodowym komitem i pozwanym komisantem umowy był — jak wykazano wyżej — kontrakt zagraniczny, przewidujący odpowiedzialność kontrahenta zagranicznego w ramach udzielonej gwarancji za ujawnienie w czasie eksploatacji wodolotu wady, wynikiem m.in. z przyczyn zastosowania niewłaściwego materiału lub nieprawidłowego montażu. Umowa stron nie zawierała w tym względzie odmiennych postanowień, zaś obejmujące koszty usunięcia awarii żądanie wniosku powodowego komitenta oparte na dowodzeniu, że przyczyną uszkodzenia silników były wady materiałowe oraz montażowe — nie wykracza poza zakres odpowiedzialności, ustalonej w kontrakcie zagranicznym.

Komisje obu instancji, oceniając materiał dowodowy sprawy, uznały za wykazane, że przyczyną uszkodzenia silników była ich wadliwość, tj. wady materiałowe oraz montażowe, co uzasadnia odpowiedzialność pozwanego komisanta. O kwestionowaniu tej oceny brak dostatecznych podstaw. Z treści znajdujących się w aktach sprawy ekspertyz (atestów) opracowanych przez rzeczoznawców Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, wynika, że w jednym wypadku stwierdzono, iż przyczyną uszkodze-

DOKONCZENIE NA STR. 12

ROLA INSTRUMENTÓW FINANSOWYCH

URSULA WOJCIECHOWSKA

Nie mniejsze trudności przy konstruowaniu systemu finansowego następuje funkcja rozdzielcza, która wymaga możliwie prostych i skutecznych instrumentów. Przesuwanie zasobów pieniężnych, złożoność i wielkość stosowanych instrumentów finansowych wynika z dążenia do wykorzystania tych instrumentów dla pełnienia funkcji regulacyjnej i motywacyjnej. Każda z tych funkcji wymaga przy tym sobie właściwych instrumentów finansowych, co prowadzi do wielokanałowego systemu przesuwania zasobów pieniężnych.

Funkcja regulacyjna i motywacyjna są w stosunku do siebie w zasadzie przeciwstawne i stąd nie mogą być równoległe pełnione przez jeden i ten sam instrument. Konstrukcja danego instrumentu finansowego ma więc na celu zapewnienie aktywności w zakresie jednej tylko z tych dwóch funkcji i neutralności w zakresie drugiej.

Omówione funkcje instrumentów wyjaśniają złożoność systemu i konieczność stosowania wielości form instrumentów finansowych. Równocześnie wykazują potrzebę ciągłej weryfikacji celowości funkcjonowania poszczególnych instrumentów.

Utrzymywanie narzędzi jałowych lub dublujących się jest oczywistym marnotrawstwem nakładów pracy, związanych z obsługą ruchu pieniądza w gospodarce. Rozwiązania systemowe tego typu prowadzą ponadto do pośrednich strat społecznych w postaci podważania wiary organizacyjnej i jednostek gospodarczych w celowość i sens stosowanych rozwiązań systemu ekonomiczno-financeowego.

Udoskonalając system finansowy, między innymi w drodze mnożenia liczby instrumentów finansowych, zapominamy się często, że istnieją zasadnicze warunki, pod którymi zmiany w systemie finansowym mogą być uznane za postępowe. Jednym z podstawowych warunków aktywizacji instrumentów finansowych jest równoległe ograniczenie roli wskaźników dyrektywnych. Mnożenie obu grup narzędzi kierowania prowadzi do „preregulowania”, i w konsekwencji, do zmniejszenia skuteczności oddziaływania każdej z grup. Równoległe instrumenty instrumentów finansowych jest zapewnienie ich powiązania z miernikami oceny, na których oparty jest system motywacyjny.

Przedmiotowa struktura zarządzania a instrumenty finansowe

Wymienione środki centralnego kierowania — w tej liczbie instrumenty finansowe — zakładają się na określone, podmiotową strukturę zarządzania gospodarką narodową. Obecnie w Polsce występuje następująca struktura zarządzania:

1. Centrum właściwe, tj. Komisja Planowania i inne centralne organa administracji państwowej o charakterze funkcjonalnym, m.in. Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych itp.

wych, którym może być WOG lub przedsiębiorstwo. Generalnie rzecz biorąc, wypowiadamy się przeciw przekazaniu uprawnień Ministerstwa Finansów na rzecz ministerstw gospodarczych.

Rola ministerstw gospodarczych znacznie wzrosła w ramach zmodyfikowanego systemu WOG, wprowadzonego w 1977 r. Ministerstwa gospodarcze uznano za właściwe ognio, w którym powinno nastąpić przekształcenie zadań NPSG na parametry systemu WOG. Inaczej mówiąc, ministerstwu gospodarczym powierzono zadanie ustalenia dla WOG parametrów (norm), które mają zindywidualizowany charakter. Parametry te poprzednio ustalało „centrum właściwe”. Po zmianie tej oczekuje się wzrostu dyscypliny realizacji planu.

W odniesieniu do instrumentów finansowych powyższa zmiana oznacza, że część tych instrumentów znajdzie się w ręku ministerstw gospodarczych, a nie Ministerstwa Finansów. Dotyczy to przede wszystkim norm finansowych, takich jak normy tworzenia funduszy rozwoju (tzw. „próg”). Dyskutowane są jednak zmiany kompetencji znacznie dalej idące, np. ustalenie stawek podatku obrotowego przez ministerstwa gospodarcze.

Sądzimy, że taki kierunek przesunięć kompetencji między szczeblami zarządzania nie jest prawidłowy. Kierunek ten, wbrew pozorom, osłabia, a nie umacnia centralne kierowanie gospodarką narodową. Rola „centrum właściwego” zostaje osłabiona, ponieważ oddaje ono część swoich istotnych uprawnień na rzecz ministerstw gospodarczych. Uważamy, że pożądaną odwrotną tendencją — umacnianie roli „centrum właściwego”, które ze swej istoty reprezentuje interes ogólnospołeczny i może przeciwstawić się naciskom partykularnych interesów. Wzmocnienie „centrum właściwego” polega między innymi na wykształceniu umiejętności stosowania nowych, nie tradycyjnych metod kierowania. I w tym zakresie przyjęty kierunek zmian jest mało obiecujący.

Droga, jak wydaje się, jest krucha i polega:

• po pierwsze — na uniknięciu konieczności posługiwania się zindywidualizowanymi parametrami; chodzi o to, aby centrum właściwe nie ustalało parametrów dla poszczególnych WOG, ale dla grup WOG odpowiadających określonym cechom ekonomiczno-technologicznym (np. możliwości zmian struktury produkcji i podwyższania cen, stopień materiałochłonności produkcji itp.); postulat ten dotyczy zarówno norm kształtowania funduszu plac, jak i norm finansowych;

• po drugie — na wykształceniu sprawnych instrumentów regulujących (amortyzatorów); tu rola instrumentów finansowych jest ogromna; regulująca funkcja tych instrumentów w początkowym okresie systemu WOG była niedoceniana, a po modyfikacji systemu rozwiązana nie najlepiej (np. nieefektywnie służenie zlikwidowany podatek od zysku).

Problemem ogromnej wagi jest wybór podmiotu, którym centrum steruje przy pomocy instrumentów finansowych.

przedsiębiorstwa nie wpływa w iloczyny się sposób na jego faktyczne położenie ekonomiczne, to jest możliwość uzyskania środków potrzebnych do prowadzenia działalności eksploatacyjnej i rozwojowej. Środki te — to znaczy: surowce, materiały, paliwa, energia, zatrudnienie, inwestycje, zakupy z importu — są bezpośrednio reglamentowane.

Oznacza to, że o możliwości pozyskania tych środków decyduje, nie tylko i nie przede wszystkim, posiadanie zasobów pieniężnych, ale zdobywanie odpowiedniego „przydziału”. Rolę pieniądza dodatkowo zmniejsza fakt, że samofinansowanie procesów gospodarczych uległo skurczeniu na rzecz ich kredytowania. Metoda kredytowa — inaczej niż samofinansowanie — sprzyja dostosowywaniu zasilań organizacji gospodarczych w zasoby pieniężne do uznanych za uzasadnione, potrzeb rzeczowych. Tak więc, można chyba stwierdzić, że funkcja rozdzielcza finansów w sferze działania organizacji gospodarczych ma w zasadzie pasywny charakter.

Słabość funkcji motywacyjnej instrumentów finansowych jest pochodną małej roli wyniku finansowego. Instrumenty finansowe — jak wielokrotnie podkreślano — działają poprzez zysk. Cały szereg instrumentów finansowych w ogóle nie wpływa na kształtowanie się drugiego miernika oceny — produkcji dodanej. Argumenty świadczące o małej roli zysku są powszechnie znane.

Ze tych argumentów warto dodać jeszcze jeden — istotny i związany z poprzednio postawionym problemem: WOG jako podstawowe ognio zarządzania. Otóż, w obecnym systemie finansowym, fundusze własne organizacji gospodarczych mają charakter funduszy zbiorczych. Oznacza to, między innymi swobodę redystrybucji funduszy w czasie i między przedsiębiorstwami WOG. W konsekwencji zysk przedsiębiorstwa przestaje decydować o jego funduszach; fundusze te są pomniejszane na rzecz rezerwy WOG i a tychże rezerwy zasila. Biorąc pod uwagę, że chodzi o przesunięcie środków między przedsiębiorstwami należącymi w różnych częściach kraju — trudno uwierzyć, aby nie naruszało to istotnie zainteresowań przedsiębiorstw swoim zyskiem.

Przedstawiona wyżej mała rola instrumentów finansowych idzie w parze ze znaczną liczbą tych instrumentów i ich dość częstymi zmianami. Te sprzeczności między formą i treścią instrumentów finansowych można wyjaśnić następująco.

System ekonomiczno-financeowy WOG od początku jego tworzenia aż po dzień dzisiejszy cechuje dwójstwo procesów regulacji. Wzajemnie przeplatają się: 1) procesy regulacji realnych zasobów i strumieni pieniężnych oraz 2) procesy regulacji uprawnień (limitów) do dokonywania określonych wydatków.

Ta dwutorowość systemu regulacji wywodzi się z podwójnego systemu oceny, z którym powiązane są różne obszary działalności organizacji gospodarczych.

nia silnika była porównawczo odlewem monobloku, zaś w drugim wypadku oględziny wymontowanej tulei wykazywały wadliwą konstrukcję polegającą na niecentrycznym osadzeniu tulei cylindra w płaszczu; stwierdzono przy tym, że na zwiększonej w ten sposób przestrzeni pomiędzy tuleją i płaszczem występowała — wskutek wzmoczonej vibracji i zachodzących procesów elektrochemicznych — silna erozja kawitacyjna aż do wystąpienia dziur i pęknięć. Wprawdzie w ekspertyzie (ateście) z 8.II.1978 r. wskazano, że błędem eksploatacyjnym załogi wodolotu było stosowanie wody chłodzącej z wodociągu miejskiego zamiast — zgodnie z instrukcją obsługi — destylatu, jednak w ekspertyzie tej równocześnie stwierdzono, iż z oględzin powstałej szkody nie wynika, że przyczyną jej powstania było stosowanie wody chłodzącej nie przygotowanej zgodnie z instrukcją.

Ustalenia poczynione w tych ekspertyzach nie zostały podważone (...). W związku z tym i gdy ponadto pozway komisari, którym przekazywane były bieżące wszystkie dokumenty reklamacyjne, mógł dochodzić w odpowiednim czasie roszczeń w stosunku do kontrahenta zagranicznego, Zespół Rewizyjny Główniej Komisji Arbitrażowej w rozstrzygnięciu sporu nie dopatrzył się błędów, uzasadniających zarzut rażącego naruszenia prawa".

nowe przepisy i zarządzenia

USTAWA BUDŻETOWA NA ROK 1979 I NOWY PODATEK OD NIEKTÓRYCH WYNAGRODZEN

Ogłoszona została ustawa budżetowa na rok 1979 z dnia 21 grudnia 1978 r. (Dz.U. za rok 1978 Nr 30, poz. 129).

Ustawa określa globalne dochody i wydatki budżetu Państwa oraz budżetów województw w roku 1979. Jako załączniki do ustawy zamieszczone zostały dochody i wydatki w układzie resortowym, jak też dochody i wydatki budżetów terenowych.

Ustawa zawiera również szereg przepisów, związanych zwłaszcza z wykonaniem budżetu.

Poza tym, art. 19 ustawy budżetowej wprowadza na okres 1979 r. opodatkowanie podatkami od wynagrodzeń:

1) wynagrodzeń ze stosunku pracy wypłacanych przez upoważnione zakłady pracy pracownikom zatrudnionym w tych zakładach jako w drugim lub dalszym miejscu pracy, a jeżeli chodzi o nauczycieli i lekarzy — poczynając od wynagrodzeń wypłacanych w trzecim miejscu pracy; 2) nagród przyznawanych pracownikom ze środków spoza macierzystego zakładu pracy, z wyjątkiem nagród państwowych i resortowych za wybitne osiągnięcia.

Stawki podatku od wynagrodzeń ma określić Minister Finansów w drodze rozporządzenia w granicach od 10 proc. do 21,5 proc. zarówno od wynagrodzeń określonych w pkt. 1, jak też od przychodów z tytułu umowy o dzieło lub umowy zlecenia, należnych za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1979 r.

Natomiast od nagród, o których mowa wyżej w pkt. 2, ustalona została bezpośrednio w ustawie budżetowej jednolita stawka w wysokości 10 proc.

ZESPÓŁ DO SPRAW OPINIOWANIA WNIOSKÓW O LOKALIZACJĘ WAZNIEJSZYCH INWESTYCJI RESORTU BUDOWNICTWA

Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych opublikowanym ostatnio zarządzeniem nr 26 z dnia 6 listopada 1978 r. (Dz. Urz. Min. BIPMB Nr 7, poz. 16) powołał stały zespół do spraw opiniowania wniosków o lokalizację ważniejszych inwestycji tego resortu. Chodzi o opiniowanie wniosków o lokalizację inwestycji zastrzeżonych do decyzji Prezydium Rządu lub Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Opinie mają być opracowywane pisemnie i stanowić będą integralną część dokumentacji lokalizacyjnej.

CENNIK PRAC PROJEKTOWYCH

Zarządzenie nr 29 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 30 listopada 1978 r. w sprawie cennika prac projektowych (Dz. Urz. Min. BIPMB Nr 7, poz. 17) wprowadziło do powszechnego stosowania cennik prac projektowych, jako podstawę do ustalania wynagrodzenia za prace projektowe i prace związane z projektowaniem inwestycji i remontów budowlanych. Cennik stanowi osobne wydawnictwo i jest do nabycia w Zakładzie Reprodukcyjnym i Wydawnictw Dokumentacji Budowlanej w Warszawie, ul. Królewska 27.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

STUDIA Z PLANOMETRII

ANDRZEJ BOCIAN

W związku z 80-leciem urodzin Wasilija Siergiejewicza Niemczynowa Wydawnictwo „Nauka” w Moskwie wydało w 1974 r. książkę poświęconą jego pamięci; ten raz książkę udostępniło polskiemu czytelnikowi PWE. Praca ta składa się z 16 artykułów — napisanych przez współpracowników W. S. Niemczynowa oraz poświęconych generalnie tym zagadnieniom ekonomicznym, które były w kręgu zainteresowań Profesora. Redaktorem całości jest N. P. Fiedorenko.

W. S. Niemczynow wszedł już ze swoimi pracami do klasyki literatury ekonomiczno-matematycznej; jeżeli tak można mówić o pracach, które powstały nie tak dawno i o dziedzinie, która również niedawno zaczęła się formować. A przecież nie jest to jedyna dziedzina ekonomii, którą zajmował się W. S. Niemczynow i gdzie zasługi jego są ogromne.

Ostatnie dziesięciolecie swojej działalności naukowej W. S. Niemczynow poświęcił zastosowaniu metod matematycznych w ekonomii. Uważał, że ekonomia powinna stać się nauką ścisłą, a planowanie gospodarki narodowej opierać bardziej na metodach ekonomiczno-matematycznych. W. S. Niemczynow jest zresztą twórcą terminu „planometria”, przez który rozumie się naukę o wykorzystaniu — szeroko rozumianym — metod matematycznych i modeli ekonomiczno-matematycznych w planowaniu. Termin nie w pełni się przyjął, a szkoda, bo wyraża jedną z ciekawszych myśli, jakie w ostatnich czterdziestu latach nauki ekonomicznej.

Artykuły zawarte w omawianej książce reprezentują rozległą tematykę, począwszy od omówienia perspektywy rozwoju badań ekonomiczno-matematycznych w ZSRR, poprzez wybór optymalnych wariantów decyzji planowych, metodologii planowania, analizę i syntezę systemową w ekonomii, do badań socjologicznych w planowaniu i analizy optymalnych „ścieżek” dynamicznych modeli gospodarki — by poprzestąć na wymienieniu tematyki tylko głównych prac.

Książkę otwiera praca J. Z. Majminas pt. „W kwestii historii i perspektywy rozwoju badań ekonomiczno-matematycznych w ZSRR”. Autor stwierdza, że „rozwoj badań ekonomiczno-matematycznych w Związku Radzieckim doprowadził w drugiej połowie lat pięćdziesiątych do powstania radzieckiej szkoły ekonomiczno-matematycznej jako określonego kierunku naukowego”. Następnie lata przyniosły dalszy postęp i pełne ukształtowanie się tego kierunku badań. Ważnym etapem przebiegu drogi była pierwsza konferencja w sprawie optymalnego planowania i zarządzania gospodarką narodową, która odbyła się w Moskwie w grudniu 1971 r. Ostatnie lata przyniosły dalsze przyspieszenie i intensyfikowanie badań w tym zakresie.

Radziecka szkoła ekonomiczno-matematyczna — jak pisał Majminas — powstała na styku ekonomii, matematyki i cybernetyki. Przedmiot jej badań zawarty jest w następujących dyscyplinach: po pierwsze — metody ekonomiczno-statystyczne oraz po drugie — ekonometria, rozumiana jako modelowanie procesów ekonomicznych, a zatem budowa modeli gospodarki narodowej, wzrostu gospodarczego, bilansów międzygaleziowych, rachunek ekonomiczny itp., po trzecie — metody optymalnych decyzji, tj. badania operacyjne w ekonomii, po czwarte — cybernetyka ekonomiczna, zajmująca się analizą systemową gospodarki.

Rodowód tych dyscyplin datuje się od pierwszych lat radzieckiej planowania. Bo przecież tylko tak można skwitować budowę pierwszego międzygaleziowego bilansu gospodarki narodowej ZSRR na 1923/24 r. czy opracowanie w tym samym mniej więcej czasie planu elektryfikacji, w którym po raz pierwszy wykorzystano normatywne podejście makroekonomiczne. Oczywiście, prawdziwa eksplozja rozwoju w tym zakresie nastąpiła w ostatnich latach i początki jej należy umieścić w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Na rozwój ten złożyły się wiele czynników: wzrost gospodarczy, powiększenie się złożoności struktury gospodarki narodowej, konieczność podniesienia efektywności produkcji społecznej, dokonanie zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową, wprowadzenie elektronicznej techniki obliczeniowej.

Istotne jest stwierdzenie, że radziecka szkoła ekonomiczno-matematyczna opiera się na marksistowsko-leninowskiej teorii i metodologii oraz na leninowskich zasadach socjalistycznego planowania i zarządzania gospodarką narodową. Trzeba jednocześnie stwierdzić, że immanentną cechą systemu gospodarki so-

cjalistycznej jest jej rozwój oraz zwiększenie efektywności działania. Ma to bezpośredni wpływ na opracowanie metod ekonomiczno-matematycznych, zmierzających w założeniu do ulepszenia warsztatu planistycznego.

W. S. Niemczynow był uczonym, który widział doniosłość problemów naukowego planowania dla gospodarki radzieckiej. Dzięki swoim osobistym zdolnościom zdołał przyciągnąć wielu naukowców do opracowywania ekonomiczno-matematycznych modeli planowania. Stąd też uważany jest za organizatora i naukowca kierownika radzieckiej szkoły ekonomiczno-matematycznej. Zasiadł W. S. Niemczynow w tym zakresie są ogromne. Dzięki inicjatywie W. S. Niemczynowa wznowiono w Związku Radzieckim opracowywanie bilansu przepływowo międzygaleziowych, ponadto zorganizowano w 1961 r. konferencję nt. zastosowania metod matematycznych w badaniach ekonomicznych i planowaniu. A przecież do tych zasług należy doliczyć jego własne badania naukowe, artykuły, książki.

Dalsze artykuły można pogrupować w cztery bloki tematyczne. Do pierwszego bloku tematycznego, który można zatytułować „funkcje produkcji i modele prognostyczne”, trzeba zaliczyć artykuły: — N. P. Fiedorenki — „Krytyka błędów czy błędna krytyka”, — A. A. Koniusa — „Funkcje produkcji w planowaniu optymalnym”, W. S. Dadażana, W. W. Kisielowa — „Metodologiczne zasady opracowywania długookresowej prognozy ekonomicznej we wskaźnikach zbiorowych”.

Do drugiego bloku tematycznego poświęconego „modelom optymalizacyjnym” wchodzi artykuły: A. J. Bojarskiego — „Klasyfikacja ograniczeń”, J. N. Czeremnyusza — „Badanie optymalnych trajektorii dynamicznych modeli gospodarki”, L. J. Minca — „Badania socjologiczne w planowaniu optymalnym”, F. N. Klocowa, R. A. Buzunowa i G. M. Abdulkulowa — „Wpływ długości okresu obliczeniowego na wyniki opracowań dotyczących modeli optymalizacyjnych gospodarki narodowej”.

W trzecim bloku tematycznym: „planowanie, analiza systemowa i modele galeziowe” znajdują się artykuły: J. I. Czerniak — „Analiza i synteza systemowa”, E. F. Baranow — „O kolejności procesu produkcji w gospodarce narodowej”, M. M. Golański — „Zagadnienia separatywnego planowania bieżącego”, E. W. Dietniowa — „Analiza związków między strumieniami materiałowym i finansowym na podstawie macierzyowego zbiorczego bilansu materiałowo-finansowego”.

Do czwartego bloku — nie dając mu nazwy — zaliczymy pozostałe artykuły: G. J. Iljaszewa — „Wieloraka korelacja liniowa w pracach W. S. Niemczynowa”, K. A. Korecka — „Wyposażenie w ziemię a problemy wzrostu produkcji rolniczej w ZSRR”, B. P. Suworow — „Wykorzystanie tezauryśa w algorytmicznym zabezpieczeniu systemu informacyjno-poszukiwawczego wskaźników ekonomicznych”, B. N. Michalewski — „Kapitalistyczna ekonomia wojenna a struktura oszczędności osobistych ludności”. Zatrzymajmy uwagę na niektórych — wydaje się oryginalniejszych — artykułach.

N. P. Fiedorenko w swoim artykule — zajmuje się polemiką z A. Kacem, który odrzuca możliwości planistycznego wykorzystania funkcji produkcji. N. P. Fiedorenko uczy się za to funkcje — wyrażające zależność dochodu narodowego od wielkości zaangażowanych zasobów siły roboczej, środków trwałych i zasobów naturalnych — za podstawowy element modeli średniookresowych prognoz planistycznych.

A. Kac w swych artykułach dowodzi nieprzydatnością stosowania w ekonomii analizy marginalnej (w szczególności funkcji produkcji), a także zbędnością branżowych funkcji produkcji itp. N. P. Fiedorenko omawia poglądy A. Kaca, wykazuje ich błędność i przedstawia ich bogactwo problemów i zagadnień wynikających z modeli bazujących na funkcji produkcji. Polemika dotyczy także i poglądów A. Kaca w sprawie podstaw optymalizacji rozwoju ekonomicznego. N. P. Fiedorenko wyraża, że dla współczesnego społeczeństwa socjalistycznego nie tak istotne są kryteria ilościowe, maksymalizujące np. produkcję czystą z jednego zatrudnionego, co kryteria jakościowe, określające jakość życia ludzi i stopień zachowania biosfery. N. P. Fiedorenko w konkluzji uważa, że w chwili obecnej systemowe modelowanie i weryfikacja tych modeli jest istotnym etapem doskonałości metodologii planowania perspektywicznego.

A. A. Konius w artykule „Funkcje produkcji w planowaniu optymal-

nym” podejmuje problem matematycznej interpretacji teorii wartości opartej na pracy i uczynienie z marksowskiej teorii podstawy do tworzenia modeli ekonomiczno-matematycznych. Autor po omówieniu problematyki cen, stopy wartości dodatkowej, zajmuje się bliżej funkcją produkcji i udowadnia, że posługiwanie się nią przynosi wyniki zgodne z tezami marksowskiej teorii wartości opartej na pracy. A. A. Konius proponuje wykorzystywać do optymalnego planowania gospodarki narodowej — funkcję produkcji trójczynnikową, gdzie produkcja jest zależna od nakładów pracy, środków trwałych i zasobów naturalnych. W konkluzji autor stwierdza, że funkcja produkcji może być wykorzystywana do analizy gospodarki ex post oraz do badania kierunków jej rozwoju, galeziowej alokacji inwestycji, itp.

Z kolei artykuł W. S. Dadażana i W. W. Kisielowa „Metodologiczne zasady opracowywania długookresowej prognozy ekonomicznej we wskaźnikach zbiorowych” zajmują się budową wskaźników makroekonomicznych charakteryzujących rozwój gospodarki narodowej w okresie 15—20 lat. Rozróżnia się przy tym dwa szczeble modelowania dynamiki ekonomicznej: pierwszy — górny, odpowiadający zagregowanemu szczeblowi informacji planistycznej, i drugi — dolny, odpowiadający poziomowi działań gospodarki narodowej.

W drugim bloku tematycznym trzeba wyróżnić pracę F. N. Klocowa, R. A. Buzunowa, G. M. Abdulkulowa „Wpływ długości okresu obliczeniowego na wyniki opracowań dotyczących modeli optymalizacyjnych gospodarki narodowej”. Autorzy opierają się na badaniach wykonanych w latach 1970—1972 w Naukowo-Badawczym Instytucie Ekonomicznym przy Państwowej Komisji Planowania ZSRR nad dynamicznym bilansem międzygaleziowym z elementami optymalizacji, rozwiązując problem wpływu długości okresu obliczeniowego na międzygaleziowy bilansu optymalizacyjnego na jego efekty.

Poszczególne zmiany modelu w różny sposób reagowały na wydłużenie okresu obliczeniowego z 3 lat do 10 lat. Na przykład: fundusz społeczny, miało największą dynamikę przy przejściu z obliczeń z 3 lat do 5 lat, nakłady inwestycyjne przy przejściu z obliczeń z 7 lat do 10 lat. Z dokonanej analizy autorzy wyciągają wniosek, że najbardziej celowe jest zastosowanie omawianego modelu do obliczeń dla okresów co najmniej dziesięcioletnich.

W trzecim bloku tematycznym E. F. Baranow w artykule „O kolejności procesu produkcji w gospodarce narodowej” podejmuje problem powiązań produkcyjnych w gospodarce narodowej. Chodzi w nim o przedstawienie złożonych i wielostronnych współzależności gospodarczych w miarę wyraźny i logiczny układ związków. Przykładowo triangulacja macierzy bilansu międzygaleziowego pokazana jest na macierzy o rozmiarach 105 galezi i branż gospodarki narodowej. Ekonomiczny sens tego problemu sprowadza się do możliwości określenia „względnej przekroju” w gospodarce, opracowania programu inwestycyjnych itp. Oczywiście problemy te mają sens dopiero przy odpowiedniej agregacji bilansu międzygaleziowego, bowiem w zagregowanym bilansie prawie wszystkie galezie są z sobą powiązane.

Interesującą propozycją poszerzenia analizy bilansu międzygaleziowego jest artykuł E. W. Dietniowa pt. „Analiza związków między strumieniami materiałowym i finansowym na podstawie macierzyowego zbiorczego bilansu materiałowo-finansowego”. E. W. Dietniowa wychodzi ze stwierdzenia, że w procesie reprodukcji obok aspektu rzeczowego nie mniej ważną rolę odgrywa aspekt finansowy. Prezentuje przy tym model, który obydwa te aspekty próbuje połączyć. Model może być wykorzystany jako narzędzie bilansujące materiałowo-rzeczowe i finansową stronę planu gospodarczego.

Zamieszczone w książce artykuły dają przegląd prac i kierunków badań realizowanych w ostatnich latach w ZSRR. Można oczywiście wytykać, czy jest to przegląd reprezentatywny? Nasuwa się odpowiedź, że nie, ale oczywiście książka nie miała bynajmniej tego na celu. Zebrane w pracy artykuły pokazują trafnie złożoność badań ekonomicznych, bogactwo występujących w tych badaniach problemów oraz wielość technik i metod zaangażowanych w ich rozwiązywanie. I to jest chyba ich walor bardzo ważny.

N. P. Fiedorenko (red.) — „Problemy planowania i prognozowania”, PWE, Warszawa 1974.

S. TARANIEM Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu ukazała się praca Kazimierza Sokolowskiego pt. „Inflacja” (Toruń 1978 rok).

Autor na wstępie zauważa, że choć inflacja jest zjawiskiem ekonomicznym znanym od tysięcy lat, spór o jej treść trwa nieprzerwanie po dziś dzień. Spór ten wywołany jest przede wszystkim pragnieniem inflację, a w ślad za tym — określenia dodatkowej jej cechy lub sposobów walki z jej skutkami. Otwiera praca poświęcona jest właśnie tym dwóm problemom.

Z rozważań K. Sokolowskiego na temat przyczyn inflacji niedużo wynika, że nie ma jednej przyczyny, ale jest ich wiele. Jedne z nich odgrywają rolę podstawową, inne — pomocniczą, jedne mają charakter strukturalny, inne — incydentalny lub koniunkturalny.

Inflacja jest procesem wieloczynnikowym, najlepszym tego dowodem — jak pisze autor — jest np. to, że wzrost płaci nie tylko podnosi koszty produkcji (czynnik kosztowy), ale i zwiększa popyt klasy robotniczej (czynnik dochodowo-popytowy). Mechanizm kształtowania i ruchu cen stał się niezwykle skomplikowany. Toteż efektywne uprząszczanie przyczyn inflacji (np. nadmierny popyt na ropę naftową i wielokrotny wzrost jej cen) jest omijaniem złożonego spłotu zjawisk występujących we współczesnym kapitalizmie. Stądnie więc przypominano, że „kluczem do wyjaśnienia mechanizmu inflacji jest odkryta przez Karola Marksa funkcjonalna i przyczynowa zależność między następującymi komponentami ekonomicznymi: ceny towarów, kredyt, rozliczenia bezgotówkowe i wzajemnie rekompensujące się zo-

INFLACJA

bowiązania, szybkość obiegu jednostek pieniężnych i wielkość masy pieniężnej” (Mirowa Ekonomia i Międzynarodowe Odnoszenia, 1/1976).

Zdaniem K. Sokolowskiego podstawowe przyczyny inflacji można sprowadzić zaledwie do dwóch przyczyn: kosztowych i dochodowo-popytowych. Obie te przyczyny są ze sobą ściśle związane i wzajemnie na siebie oddziałują.

Autor stwierdza, że: „Przyczyny dochodowo-popytowe i przyczyny kosztowe inflacji przeplatają się ze sobą. Działalność związków zawodowych, obawa społeczeństwa przed bezrobociem, ekspansywna polityka kredytowa i budżetowa — wszystko to ułatwia istnienie inflacji. Jeżeli nabywcy skłonni są płacić więcej za towary i mają na ten cel środki pieniężne, dochodzi do wzrostu cen, jest to dochodowo-popytowa przyczyna inflacji. Jeżeli rosną płace i zyski, dochodzi również do wzrostu cen, jest to kosztowna przyczyna inflacji”.

I dalej K. Sokolowski pisze, że: „Analizując współczesną inflację kapitalistyczną, szuka się jednego lub głównego jej winowajcy. Niektórzy stądże, że go znaleźli. Są w błędzie, bo winowajców jest co najmniej dwóch (popyt i koszty) a i ci mają współwiników. Cała ta kwestia, jak i zagadnienie spirali płacowo-cenowo-popytowej przypominają znany „problem jajka i kury”, którym zajmować się nie warto. Warto natomiast zajmować się analizą takich czynników, jak: obieg pieniądza, siła nabywcza ludności, walka o udział w dochodach w dochodzie narodowym, trudności surowcowe, koszty ochrony środowiska itd., jak też analiza ekspansji gospodarczej, która inflacji po wojennej nadała tak znaczne przyspieszenie, iż stworzyła pojęcie: boom inflacyjny”.

Ekonomiści marksistowscy — podobnie jak wielu ekonomistów i działaczy burżuazyjnych — uważają, że skutki inflacji są z reguły ujemne dla kapitalizmu. Na Zachodzie sądzi się, że ożywione koniunktury za pomocą środków inflacyjnych byłoby równoznaczne z samobójstwem. Twierdzi się również, że inflacja może być używana za sposób na likwidację bezrobocia, ale od pewnego punktu sposób ten zawodzi, a nawet powoduje lub pogłębia bezrobocie. Tacy ekonomiści, jak von Hayek lub Ruff są zdania, że zwalczanie bezrobocia z pomocą inflacji jest niecelowe od czasu, gdy świat pracy wywalczył sobie automatyczny wzrost płac (indeksację).

Niektórzy ekonomiści burżuazyjni idą dalej, mówiąc o inflacji na ile już nie koniunkturalnym, lecz strukturalnym. „Zdaniem np. Galbraitha — pisze K. Sokolowski — inflacja jest dla współczesnego kapitalizmu gróźniejszą od depresji gospodarczej, która jest zjawiskiem przejściowym, przebijającym, podczas gdy inflacja trwa nadal, staje się zjawiskiem sekularnym. Krytycy Keynesa i keynesizm dowodzą, że droga inflacji jest śliska, przeto niebezpieczna nie tylko dla robotników, ale i dla kapitalistów. Ekonomiści marksistowskie czerpiący z takich wypowiedzi, uwa-

żają inflację za wyraz załamania się systemu funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej”.

K. Sokolowski stwierdza, że: „Inflacja (ściślej: superinflacja) wraz z innymi czynnikami spowodowała przejście kapitalizmu z fazy ożywienia i rozkwitu do fazy kryzysu i depresji. Te drugą fazę nazwano stagflacją, co ma oznaczać stagnację gospodarczą przy wzroście (nie zaś — jak dawniej bywało — spadku) cen; recesję w okresie inflacyjnego wzrostu cen nazywa się reflacją. W obu ujęciach wzrost gospodarczy jest niski lub zerowy, a ceny mimo to rosną, chociaż już w wolniejszym tempie. Jak pisał Myrdal, „zładen z rozwinętych krajów (kapitalistycznych) nie zrobił niczego, by zapobiec inflacji i przekształceniu jej w stagflację” (...).

„W warunkach stagflacji (reflacji) ceny nadal, jak wspomniano, rosną. Wzrost cen ma charakter epidemii, jedne grupy przedsiębiorstw lub grupy społeczne nie chcą pozostać w tyle za drugimi, indeksacja płac tylko częściowo ulega zahamowaniu, kraje Trzeciego Świata, eksportujące surowce, domagają się indeksacji cen tych ostatnich, państwa nie rezygnują z wysiłku zbrojeni i wzrostu wydatków socjalnych etc. Do życia gospodarczego wkłada się niepewność, rośnie ryzyko i nerwowość przedsiębiorców, optymizm jednych zderza się z pesymizmem drugich. Względna równowaga (poziom ustalony trend długookresowy), ulega zachwianiu. Wszystko to osłabia bodźce wzrostu gospodarczego. Zmniejsza się popyt na dobra inwestycyjne i produkcyjne, słabnie tempo inwestycji, utrzymuje się natomiast popyt na dobra konsumpcyjne, aczkolwiek rosnące bezrobocie zwalnia tempo tego wzrostu; stąd

w wielu krajach ceny hurtowe rosną wolniej niż ceny detaliczne. Zwolnione pod wpływem osłabienia popytu tempo wzrostu produkcji powiększa margines niewykorzystania mocy produkcyjnych. Oba te czynniki plus spłata kredytów zaciąganych w fazie ożywienia i rozkwitu zwiększają jednostkowe koszty produkcji, podtrzymując kosztowe przyczyny inflacji.

Inflacja (stagflacja, reflacja) nie jest dla kapitalizmu tak groźna, jak kryzys lat 1929—1933. Prowadzi ona nie do załamania się, lecz do przejściowego osłabienia koniunktury gospodarczej. Wywołane częściowo przez nią bezrobocie stwarza trudności natury społecznej, stagnacja zaś, a z nią bankructwa słabszych przedsiębiorstw — trudności natury ekonomicznej i politycznej (nasilenie się ruchów skrajnych: faszystowskich i lewackich (...)).

K. Sokolowski zajmuje się także metodami walki z inflacją w kapitalizmie. Nie podziela on poglądu niektórych ekonomistów burżuazyjnych, że inflacja może wpadnąć się sama. Nie wierzy on bowiem ani w rychły powrót do starych cen, ani w „niewidzialną rękę rynku”. Pozostaje więc działanie osłabiające tempo inflacji, opanowanie jej ostrych, łagodzących jej skutki. Można tu zaliczyć np. osłabienie nadmiernego popytu i nadmiernej ekspansji gospodarczej.

Autor pisze: „Również te i tym podobne posunięcia inflacji nie usuną. Ale nie dają to kapitalizmowi powodu do rozpaczy: umiarkowany wzrost cen, uzasadniony obiektywnie, nie jest katastrofą. Podobnie ciągła inflacja nie musi prowadzić do superinflacji. Stąd uboczny wniosek, że nie dojdzie do katastrofy, gdy ceny będą rosły, byle nie rosły one zanadto i zbyt szybko. Na obrachach OECD w Puerto Rico (czerwiec 1976 r.) uznano, że głównym celem państw OECD jest utrzymanie inflacji w granicach wzrostu cen do 10 proc. rocznie.

Wyraźnie ujemne skutki inflacji występują dopiero wówczas, gdy przechodzi ona w superinflację, która hamuje wzrost gospodarczy, jak to uczyniła w 1974 i 1975 r., chociaż nie sama jedna, lecz wspólnie z innymi przyczynami i prowadzi do bezrobocia lub je pogłębia. Bezrobocie z kolei przyhamowuje inflację. Zabieg ten jednak jest społecznie zbyt kosztowny, by można go stosować zawsze i wszędzie.

Współczesna gospodarka kapitalistyczna ma budowaną tendencję do długotrwałej inflacji. Trzeba się z tym pogodzić i mówić nie tyle o kryzysie kapitalizmu z powodu inflacji sekularnej, ile o swego rodzaju prawie ekonomicznym, które — obecnie aktualne — jednak nie oznacza, że w kapitalizmie nie ma już reprodukcji rozszerzonej bez inflacji. A skoro nie można dekretemi usunąć zasadniczych przyczyn inflacji, nie pozostaje nic innego, jak łagodzić jej przebieg i skutki oraz osłabiać niektóre jej przyczyny (np. niedostatek mocy produkcyjnych, kłopoty z ropą naftową itd.).

K. Sokolowski przedstawia także pokrótce problemy inflacji w gospodarce socjalistycznej.

(K.S.)

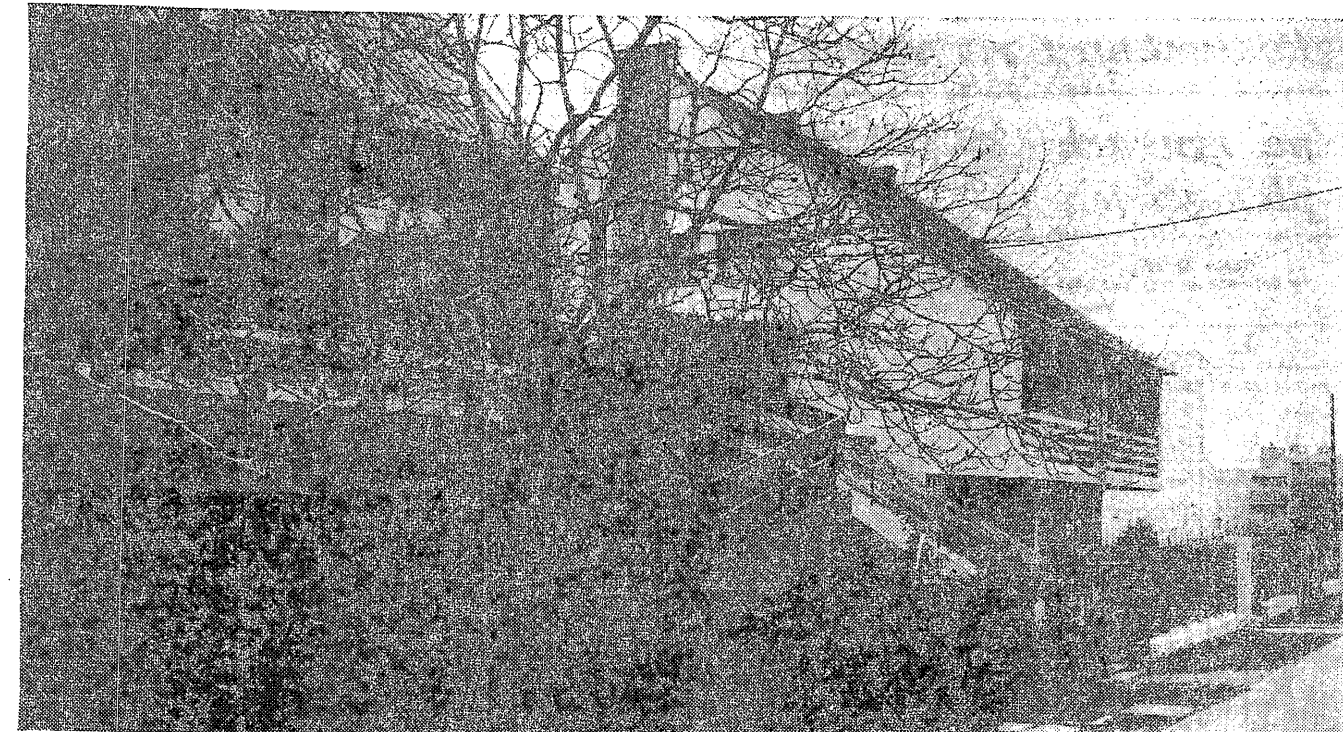
Z wojaży po ziemi węgierskiej przywozimy obraz kraju dostatniego. Zainteresowanie tym krajem, stanowiące niemal nasze narodowe hobby, warto pogłębić znajomością jego trudnych problemów i sposobów ich rozwiązywania. Takim problemem nr 1 węgierskiego życia jest niełatwa ciągle sytuacja mieszkaniowa. W uchwale Plenum KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, obradującego w kwietniu ubiegłego roku, mówi się wprost, że kwestia mieszkaniowa jest niezmiennie najpoważniejszym problemem polityki socjalnej w tym kraju.

WĘGRY znajdują się obecnie w grupie krajów europejskich o najwyższej intensywności budownictwa mieszkaniowego.

Ile budują?

W roku 1977 przybyło tam 93,3 tys. nowych mieszkań, co w przeliczeniu daje wskaźnik 8,8 na każde 1000 obywateli. Wskaźnik ten lokuje Węgry na piątą pozycję listy europejskiej. Równie wysoką pozycję zajmuje tu budownictwo w strukturze inwestycji zrealizowanych w roku 1977. Przeznaczono na nie 29 proc. ogólnych nakładów, z wyłączeniem nakładów na obiekty komunalne. Obrazuje to najlepiej skalę wysiłku podejmowanego dla rozwiązania kwestii mieszkaniowej w tym kraju. Specyfika tych potrzeb polega jednak na tym, że ich zaspokojenie zależy nie tylko od wysiłków bieżących. Rzuca się na nie z reguły punkt startu, a warto przypomnieć, że według statystyk ONZ, Węgry jeszcze w 1960 r. zajmowały 19 miejsce wśród krajów europejskich zarówno pod względem liczby mieszkańców przypadających na 1 izbę, jak również pod względem standardu wyposażenia w instalacje. Przede wszystkim w instalacje sieci kanalizacyjnej.

W końcu lat pięćdziesiątych opracowany został perspektywiczny, 15-letni program budownictwa mieszkaniowego. Zakładał on wybudowanie w okresie 1960—1975 r. 1 mln. mieszkań. Jego integralną częścią była również modernizacja istniejących zasobów, mająca na celu podniesienie ich standardu wyposażenia. Program ten zrealizowany został w pełni. W 15-lecie przybyło na Węgrzech 1 mln 50 tys. nowych mieszkań, dzięki czemu 1/3 obywateli tego kraju przeprowadziła się do nowych lokali. W 1975 r. w europejskiej statystyce średniego zagęszczenia Węgry awansowały na 12 pozycję. Z 2,5 mieszkańców przypadających na 1 izbę w roku 1960 wskaźnik ten zmniejszył się do 1,7 w roku 1975. Udział mieszkań podłączonych do sieci kanalizacyjnej



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIESZKANIA PO WĘGIERSKU

TERESA GÓRNIKA

wzrósł w tym okresie z 23 do 45 proc., a zaopatrzonych w energię z 74 do 95 proc. Do 2/3 mieszkań dotarł gaz ziemny lub zainstalowana została w nich instalacja na gaz w butlach.

W okresie tym wzrastała również stopniowo średnia powierzchnia mieszkań. W pierwszym etapie realizacji programu, którego celem było zaspokojenie potrzeb najbardziej palących, wprowadzono ograniczenia powierzchni w budowanych mieszkaniach. Ograniczenia te były jednak w miarę poprawy sytuacji łagodzone. Średnia powierzchnia węgierskiego mieszkania w roku 1975 wynosiła 63 m kw., ale już w 1977 r. powiększyła się ona do 65,5 m kw.

Wzmoczone procesy urbanizacji kraju, budowa nowych ośrodków przemysłowych, nie mówiąc już o potrzebach nowo zakładanych rodzin, sprawiły, że rozmiary potrzeb mieszkaniowych są obecnie na Węgrzech nie mniejsze, niż w latach ubiegłych. A przeciwnie, znacznie je przewyższają. Na liście oczekujących na przydział mieszkania lokatorskiego znajduje się obecnie 370 tys. rodzin, z tego 43 proc. stara się o przydział mieszkania w Budapeszcie. Ponad 100 tys. osób wystąpiło o zmianę obecnego na większe i bardziej komfortowe.

Na plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego w październiku

ubiegłego roku przedyskutowany został i zatwierdzony ramowy program budownictwa mieszkaniowego i gospodarki mieszkaniowej do roku 1990. Celem tego programu — jak to określono w referacie podstawowym — jest zaspokojenie do końca lat dziewięćdziesiątych dużej części mieszkaniowych potrzeb społeczeństwa. Zakłada on wybudowanie w 15-lecie 1 mln 200 tys. mieszkań. Założeniem programowym jest również zwiększenie przeciętnej powierzchni mieszkań oraz poprawa standardu wyposażenia i wykończenia.

Kto płaci?

Charakterystyczna dla warunków węgierskich jest struktura inwestorska budownictwa mieszkaniowego. W ogólnej liczbie nowo wznoszonych mieszkań, według danych z ostatniego roku, 42 proc. stanowi budownictwo państwowe, a 58 proc. budownictwo prywatne. Nie oznacza to jednak, że relacje te odnoszą się do podziału wydatków między obywatelami a państwem. Inwestorzy prywatni korzystają bowiem również z pomocy państwa przy budowie domów, otrzymując długoterminowe pożyczki bankowe.

Przyjmując za kryterium źródła finansowania tego budownictwa w latach siedemdziesiątych, podział ten przedstawia się następująco: 51 proc.

wydatków na mieszkanie pochodzi z budżetu państwa, 24 proc. z wpłat lokatorów, 25 proc. stanowią natomiast długoterminowe pożyczki bankowe, udzielane inwestorom indywidualnym na 35 lat (oprocentowanie 2 proc.), spłacane przez lokatorów w miesięcznych ratach.

Blisko 1/3 mieszkań finansowana jest w trakcie budowy z budżetu państwa. Te tak zwane mieszkania lokatorskie są w dyspozycji rad narodowych i mogą się o nie starać rodziny o dochodzie niższym od przeciętnej krajowej. W momencie wprowadzenia się do mieszkania lokator wpłaca kaucję w wysokości dziesięć części wartości mieszkania. Rodziny z dwojgiem dzieci, lub młode małżeństwa, które zobowiązują się do urodzenia dwojga dzieci w ciągu 6 lat, otrzymują zwolnienia z połowy kaucji. Rodziny, które mają więcej niż dwoje dzieci, otrzymują jeszcze dalej idące ulgi. Koszty eksploatacji mieszkań ponoszą rady narodowe. Ponieważ jednak opłaty czynszowe pokrywają zaledwie 50 proc. tych wydatków, pozostałe koszty obciążają budżet państwa.

Piętnaście procent nakładów przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe w planie inwestycyjnym jest w dyspozycji rad narodowych. Ze środków tych rady narodowe budują mieszkania, które następnie odsprzedają chętnym na raty. Do tego

typu mieszkań uprawnione są również tylko rodziny o niższym dochodzie niż średnia krajowa. Zobowiązane są one jednak do spłacania pożyczki bankowej, którą zaciągają na zakup mieszkania. W przypadku rodzin wielodzietnych przyznawane są daleko idące ulgi w spłacie kredytu. 2/3 wartości mieszkania budowanego przez radę narodową pokrywa się z budżetu państwa. O ich konserwację troszczyć muszą się jednak sami mieszkańcy zrzeszeni w spółdzielniach mieszkaniowych. W warunkach węgierskich, jak widać, spółdzielczość ma inny charakter niż w naszych. Rola jej ogranicza się do przejęcia na siebie funkcji eksploatacyjnych. Nie ma ona natomiast funkcji inwestorskich.

I wreszcie w przypadku budowy domów prywatnych, które są najczęściej domami jednorodzinnymi, koszt budowy w 3/4 pokrywa inwestor, a 1/4 stanowi pożyczka bankowa. W finansowaniu tego typu budownictwa dużą rolę odgrywa jednak pomoc zakładów pracy.

Mieszkania a polityka społeczna

Kiedy nie ma równowagi między potrzebami a liczbą budowanych mieszkań, pierwszorzędne znaczenie nabiera określenie zasad kolejności zaspokajania tych potrzeb. Zasady te stają się bowiem ważnym elementem polityki społecznej i nie tylko zresztą społecznej. W warunkach węgierskich, gdzie najprostsza i najkrótsza droga do mieszkania prowadzi przez budowę własnego domu, aktywnym instrumentem takiej polityki jest zróżnicowanie zasad kredytowania budownictwa prywatnego. Kredyty te są zwiększane tam, gdzie ze względu na społeczny interes budowa domu zasługuje na szczególne poparcie. Wyższe na przykład kredyty i korzystniejsze warunki spłaty przyznaje się lekarzom, którzy wyrazili chęć osiedlenia się na wsi. Z reguły kredyty te są zresztą wyższe dla budujących na wsi, niż w

mieście. Ale na przykład w przypadku budowy domów robotniczych w mieście suma kredytów i środków, jakie otrzymuje budujący się z funduszu zakładowego, dochodzi nie raz do 90 proc. wartości domu.

Poprzez politykę kredytową reguluje się również powierzchnie mieszkań w domach prywatnych. Tam, gdzie apetyty na duże mieszkania przekraczają ustalony limit stu metrów, budujący się nie może korzystać z pomocy kredytów bankowych.

Szybki rozwój prywatnego budownictwa indywidualnego spowodował niepełne wykorzystanie terenów uzbrojonych, udestępianych przez państwo. Powstały również trudności w zapewnieniu w nowo budowanych osiedlach całej społecznej infrastruktury. Na wspomnianym już posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego zwrócono uwagę na konieczność intensyfikacji zabudowy poprzez wprowadzenie budowy wielorodzinnej również do budownictwa prywatnego. Chodzi o to, aby inwestorzy prywatni na podstawie dowolnego porozumienia podejmowali budowę mieszkań w obiektach dwu i trzykondygnacyjnych. Poprzez odpowiednie zwiększenie kredytów bankowych stworzono cały system zachęt do takiej formy budowania mieszkań.

O rozmiarach budownictwa mieszkaniowego, jak wiemy z własnych doświadczeń, decydują nie tylko nakłady finansowe. Uwarunkowane są one w dużym stopniu możliwościami wykonawczymi. Zgodnie z przytoczonym już podziałem na inwestorów państwowych i prywatnych, państwowe przedsiębiorstwa budowlane wykonują jedynie 42 proc. mieszkań. Są to mieszkania w budynkach wielorodzinnych, w 95 proc. realizowane w technologii wielkopłytowej. Węgry zbudowali w ostatnich latach 10 fabryk domów i nie zamierzają dalej rozwijać tej technologii. Dzięki jednak gruntownym zabiegom modernizacyjnym, którym poddają te fabryki, uzyskują z nich coraz lepsze i większe mieszkania.

58 proc. mieszkań, przypadająca na inwestorów prywatnych, znajduje się poza bilansem mocy wykonawczych budownictwa państwowego. Kto je więc buduje? Otóż na Węgrzech działa obecnie 240 spółdzielni budowlanych, zatrudniających średnio około 130 osób. Te niewielkie jednostki działają jednak na terenie całego kraju, a istotnym ich uzupełnieniem są prywatne zakłady budowlane. Zakres wkładu pracy własnej budującego się reguluje umowa, którą zawiera inwestor ze spółdzielnią bądź prywatnym zakładem.

W założeniach programowych rozwoju budownictwa mieszkaniowego na Węgrzech przewiduje się dalszy rozwój budownictwa indywidualnego, ze specjalnym naciskiem na prywatne budownictwo wielorodzinne. Węgry uznali celowość wykorzystania inicjatyw społecznych w dążeniu do własnego mieszkania. Wielką wagę przykładają do stwarzania warunków jego rozwoju poprzez pełne zaopatrzenie rynku we wszystkie materiały i wyroby wyposażenia mieszkań oraz w przygotowaniu terenu i obiektów komunalnych niezbędnych do zorganizowania życia w nowo powstających osiedlach.

z krajów socjalistycznych

SKRZYDŁA „MADE IN CSRS”

Czechosłowacki przemysł lotniczy specjalizuje się w samolotach sportowych i szkoleniowych, a ostatnio podjął produkcję lekkich maszyn transportowych. W wielu krajach znany jest niezawodny i wygodny w obsłudze L-29 „Delfin”. Niedawno zakłady „Lot” w miejscowości Ugerse Gradišće opuścił 2500 szybowiec. Znały te maszyny szynownicy na całym świecie pod nazwą „Blanik”, ustanowiono na nich 13 rekordów światowych oraz odbyto pierwszy w historii szybownictwa przelot nad Andami. Poza CSRS największą czechosłowacką szybowcową eksploatowaną jest w ZSRR i USA. Dobrze zapowiadają się także produkcja nowego samolotu pasażerskiego L-410 „Turbolet”, który otrzymał złoty medal na Wystawie w Brnie.

BULGARSKIE OBIEKTY ZA GRANICĄ

W bułgarskim Instytucie „Agro-promprojekt” zakończono prace związane z przygotowaniem dokumentacji wielkich kombinatów drobiarskich dla Gwinei i Libii. Specjaliści z instytutu opracowują obecnie projekt kompleksu rolno-przemysłowego dla Mozambiku. Bułgaria, podobnie jak inne kraje socjalistyczne, stale rozszerza współpracę gospodarczą i naukowo-techniczną z krajami rozwijającymi się w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Do dziesiątek krajów na tych kontynentach trafiają bułgarskie obrabarki, sprzęt podnośnikowo-transportowy, maszyny rolnicze. Bułgarzy wnoszą także kompletne obiekty przemysłowe — kompleksy melioracyjne i mosty, lotniska i linie kolejowe, szpitale i fabryki konserw,

rześnie i zakłady drobiarskie. Są to obiekty, które powstały przy bułgarskiej pomocy w 20 krajach Trzeciego Świata.

ROZWÓJ BUDAPESTU

Ponad dwa miliony ludzi mieszka w Budapeszcie. Plan rozwoju stolicy na rok 1979 zakłada, że w bieżącym roku budapeszteńczycy wprowadzą się do 19 tys. nowych mieszkań. Na mapie stolicy Węgier pojawiają się także nowe obiekty kulturalne i usługowe: o 18 tys. metrów kw. zwiększy się powierzchnia sklepów spożywczych i domów towarowych, w przedszkolach i żłobkach dzięki nowym obiektom przybędzie 6 tys. miejsc, a w szkołach — 200 izb lekcyjnych. W przedmiocie nowego roku zakończono budowę jeszcze jednej estakady samochodowej. Przerzucona nad ruchliwą magistralą, połączyła dwa regiony przemysłowe miasta Kiszpešt i Kéhania. W tym roku powstanie kilka kolejnych estakad i tuneli dla ruchu samochodowego. Realizowany jest program rekonstrukcji dunajskich mostów.

Z ZAKŁADÓW ZEISSA W KOSMOS

130 lat liczy historia zakładów Carl Zeiss-Jena w NRD. W kombinacie pracuje 40 tys. osób, a wartość ich rocznej produkcji sięga miliarda marek. Wytwarza się tu wyroby stanowiące szczytowe osiągnięcia światowej techniki, jak foto i elektronolitograficzne narzędzia, pamięci magnetyczne, numeryczne systemy pomiarowe dla badań przestrzeni kosmicznej. Stąd pochodzi aparatura badawcza stacji orbitalnej „Salut-6” wyprodukowana we współpracy naukowców radzieckich i NRD. Jest to kamera multispektralna MFK-6 oraz multispektralny projektor MSP 4, które obecnie sta-

nowi; ofertę eksportową firmy. Znaczną część produkcji zakładów jenajskich trafia na rynki zagraniczne. Największym odbiorcą tych urządzeń jest Związek Radziecki. Wśród klientów są także polskie centrale handlu zagranicznego: „Labimex”, „Varimex” i „Metalexport”.

RUMUŃSKIE SZKŁO

Wkrótce ruszy w Rumunię produkcja kryształowego szkła okienowego. Dzięki zastosowaniu nowej technologii wydajność zakładów wytwórczych zwiększy się o 10 proc., zaś wytrzymałość szkła podniesie się o 30—40 proc. Innowacja ta przyczyni się nie tylko do lepszego zaspokojenia potrzeb krajowych, ale pozwoli także na rozwój eksportu. Przemysł rumuński ma też duże osiągnięcia w produkcji włókien szklanych, odpornych na działanie wysokich temperatur i kwasów oraz dźwiękoszczelnych. Rozbudowywana jest także produkcja szkła optycznego do mikroskopów i sprzętu laboratoryjnego.

Z BOTOSZANU DO KRAJÓW RWPG

W Botoszanie oddano do eksploatacji zakład szklanych izolatorów — pierwsze tego typu przedsiębiorstwo w Rumunii. Izolatory te eksportowane będą do Bułgarii, Węgier, Polski i Czechosłowacji. Zakład powstał przy pomocy radzieckiej. Projekt opracowali moskiewscy specjaliści urządzenia dostarczyli największe zakłady ZSRR. W rumuńskim przedsiębiorstwie pracują inżynierowie ze Lwowa, Orla i okręgu donieckiego.

NOWE KOPALNIE „MASBASSA”

Na rok przed planowanym terminem rozpoczęły pracę dwie nowe kopalnie w podmoskiewskim okręgu

węglowym „Masbass”: „Władimirka” i „Bielkowska”. Wydajność tych obiektów sięga 3,2 mln ton paliwa w ciągu roku. Zastosowano tu najnowsze technologie eksploatacji. Wszystkie prace, w tym także pomocnicze, zostały zmechanizowane i zautomatyzowane. Dzięki temu wzrosła o półtora raza wydajność pracy, a w porównaniu z innymi kopalniami tego okręgu, znacznie obniżyły się też koszty własne.

KONTENEROWE CENTRALE TELEFONICZNE

W budapeszteńskich zakładach powstały tzw. kontenerowe centrały telefoniczne. W styczniu prototyp takiego urządzenia zainstalowano w nowym osiedlu Köbanya Ujhegy w Budapeszcie. W nowo powstających dzielnicach sieć telefoniczną instalowana jest dopiero po upływie kilku lat. Taka kontenerowa centrala rozwiązuje problem łączności do momentu przekazania budynków w użytkowanie. Jest to forma bardzo wygodna: centralę taką łatwo jest przenieść w określone miejsce, zajmując przy tym tylko 29 m kw. powierzchni i można w niej zainstalować tysiąc numerów. Do roku 1980 budapeszteńska poczta zainstaluje 20 takich tymczasowych central telefonicznych.

FABRYKI BEZ ODPADÓW

Bułgarski program ochrony środowiska przewiduje wprowadzenie 150 nowych technologii do przerobu surowców, powtórnego zużycia odpadów i zamkniętego obiegu wody, które przyniosą dobre efekty z punktu widzenia ekonomicznego i ekologicznego. Będą one zastosowane w 1000 zakładach przemysłu chemicznego, metalurgicznego, lekkiego, spożywczego, a także w rolnictwie. Np. z fenolu uzys-

kanego z wód odpadowych, kombinat petrochemiczny w Burgas odzyska 10 tys. ton materiałów do dalszej produkcji. 8 tys. ton odpadów w kombinacie chemicznym w Pleven pozwoli na dodatkową produkcję olejów i parafin. Popioły z elektrowni wykorzystywane są jako materiały budowlane. W kombinacie górniczo-metalurgicznym im. G. Dimitrowa dzięki specjalnym urządzeniom 80 proc. dymów przekazywanych jest do produkcji wyrobów chemicznych.

NOWE ZŁOŻA MIEDZI W BULGARII

Asareł — to nazwa nowo odkrytego złoża miedzi w rejonie miejscowości Panaguriszte. Należy ono do najbogatszych ze znanych dotąd w Bułgarii. Dzięki temu, że zalega blisko powierzchnię ziemi, eksploatację można będzie prowadzić metodą odkrywkową.

MONGOLSKIE DREWNO

W Mongolii uzyskuje się co roku 9,2 m sześć. drewna. Wydajność przemysłu drzewnego w ciągu ostatnich 5 lat zwiększyła się o połowę, a do roku 1980 wzrośnie o dalsze 70 proc. Jest to możliwe dzięki ciągłej rekonstrukcji i rozbudowie zakładów przerobki drewna. Przy pomocy ZSRR i innych krajów socjalistycznych uruchomiono w Mongolii 28 zakładów obróbki drewna.

25 LAT „CRVENEJ ZASTAVY”

Od 25 lat, czyli od początków fabryki „Crvena Zastava” w Kragujevcu, zakłady te wyprodukowały już ponad półtora miliona pojazdów, głównie osobowych. W ciągu tych 25 lat największy w Jugosławii wytwórca samochodów powiększał sukcesywnie swoją roczną produkcję: od 1000 do 200 tysięcy samochodów. W roku 1979 z jugosłowiańskiej fa-

bryki wyjechało 213 tysięcy samochodów osobowych oraz 11 i pół tysięcy wozów dostawczych, czyli o 7 proc. więcej niż w roku 1978.

140 TYS. DWT DLA FLOTY HANDLOWEJ

Flota handlowa Bułgarii ma ambicję w coraz większym stopniu zaspokajać potrzeby transportowe rodzimego handlu zagranicznego. W tym celu z każdym rokiem wzbogaca się ona o nowe jednostki. W 1978 r. flota otrzymała m. in. trzy 25 000-tonowe statki zbudowane w stoczni w Warnie oraz jeden 50 000-tonowy statek do przewożenia ładunków suchych zbudowany w ZSRR. Łącznie w ubiegłym roku bułgarska flota handlowa wzbogaciła się o 140 tys. DWT.

NOWE PLANTACJE KAWY

Podobnie jak w wielu krajach tej strefy klimatycznej, tak i na Kubie kawa stanowi jedną z ważniejszych upraw. Niedawno władze kubańskie podjęły decyzję w sprawie rozwinięcia upraw kawy o dalsze 5 tys. 300 hektarów. Nowe plantacje zostaną założone w prowincji Holguin na płaskowyżu Pinares de Mayari, gdzie kawa ma wyjątkowo dogodne warunki ze względu na mikroklimat.

SYSTEM „GABRIEL”

W celu efektywnego kierowania transportem, jak też szybszej i lepszej obsługi podróżujących po kraju Bułgarów i gości zagranicznych Bułgarskie Linie Lotnicze „Balkan” wprowadziły nowy, zautomatyzowany system „Gabriel”. Stanowi on część międzynarodowego kompleksowego systemu „Sirevax”, który umożliwia rezerwację biletów na pociągi, autobusy, statki i samoloty.

ze świata nauki i techniki

NOWATORSTWO PROCENTUJE...

W regionie bydgoskim wykorzystuje się obecnie ponad 6 tys. pomysłów racjonalizatorskich, które w ostatnim czasie dały zaliczone oszczędności. Kłopotem dla zaliczenia oszczędności w pomysłach — przynosi prawie 8,5 zł czystego zysku. (PAP)

OPONY Z POLIURETANU

Początkowo dla małych samochodów osobowych, poczyniwszy w ciągu 2 najbliższych lat produkcję nowych opon z poliuretanu (odlewanych z wykorzystaniem siły odśrodkowej) — amerykańska firma „Phoenix”. Podczas badań prototypów tych opon stwierdzono, że obok wielu zalet eksploatacyjnych jej produkcja wymaga użycia mniejszej ilości energii niż produkcja opon klasycznej. (Interpres)

IM GORĘCZ...

50 tys. litrów wody w ciągu dnia może przepływać przez nowe automatyczne urządzenie zasilane energią elektryczną. Pompa włoskiej konstrukcji waży wraz z oprzyrządowaniem 1,5 tony i jej jednostkowa wydajność zwiększa się automatycznie wraz ze wzrostem temperatury otoczenia. Całość jest bowiem przeznaczona do pracy w warunkach pustynnych. (WIT)

STĘŻENIE METANU

Specjaliści z Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach opracowali sposób pomiaru stężenia metanu w kopalniach oraz zaprojektowali odpowiednie do tego celu urządzenia. Umożliwia ono ciągły i dokładny pomiar stężenia metanu w powietrzu kopalnianym, z wyeliminowaniem wpływu obecności wodoru i dwutlenku węgla. Wartość stężenia tego gazu jest odczytywana bezpośrednio ze skali miernika. (PAP)

PSYCHOLOGIA NA MORZU

Mgr Zdzisław Kniatko — psycholog z szwedzkiego Przedsiębiorstwa Polowy Dąbrowskiego — Usług Rybackich „Gryf”, przygotowuje prace doktorską nt. psychologii pracy na morzu w rybackiej flocie dalekomorskiej. Autor wskazuje na pilną potrzebę humanizacji pracy na morzu, podkreśla znaczenie dobrej atmosfery na statku podczas wielomiesięcznych rejsów oraz rolę, jaką odgrywa w tej dziedzinie dowódca statku. (Nt)

PRZYSZŁOŚĆ METANOLU

Japoński koncern Mitsubishi rozbudowę i modernizację produkcji metanolu na wielką skalę. Stwierdzono, że technicznie możliwa jest budowa zakładu o zdolności produkcyjnej 4 tys. ton tego alkoholu na dobę i na obszarze nie przekraczającym 4-6 km. Zakład taki mógłby on pod względem kosztów skutecznie konkutować ze skroplonym gazem ziemnym. (WIT)

ALLOPLASTYKA

Od 20 lat Centralne Laboratorium Przemysłu Długociekłego i Półprzewodzącego w Łodzi wykonuje materiały alloplastyczne z tworzyw sztucznych. Rozpoczęto od próbek naczynek, wykonanych z surowca przyswanianego przez organizm. Z kolei zespół twórców z CLP opracował technologię wytwarzania próbek naczynek krwionośnych, a następnie próbek powłok mięsnych, ścięgien i więzadeł, małżowiny usznych, wkładek protezowych. (PAP)

WODOR DO GAZNIKA

W Instytucie Problemów Budowy Maszyn Akademii Nauk ZSRR prowadzone są badania nad możliwością zastosowania wodoru jako paliwa do silników samochodowych. Wykorzystanie w pozytywnym wyniku w normalnej eksploatacji silnik hybrydowy doświadczalny „Wolga” Instytutu. Na zwykłych obrotach jest on zasilany benzyną, natomiast na niskich — wodorem. Rozwiązanie takie zmniejsza emisję toksycznych tlenków węgla i azotu. Również zużycie benzyny jest mniejsze o 25 do 40 proc., zaś zużycie wodoru wynosi 1,5 kg na 100 km. (PAP)

„BANKI” TKANEK I KRWI

„Banki” konserwowanej krwi i tkanek mają już utrwaloną tradycję w naszym kraju. Ich działalność zapoczątkował Centralny Bank Tkanek w Warszawie, od 15 lat obsługujący kliniki i szpitale w całym kraju. Wodono placówki istniejące przy Wojskowej Akademii Medycznej i przy Wojewódzkiej Stacji Kriodawstwa w Katowicach. Ostatnio zaś powstał Ośrodek Kriobiologii i „banki” krwi i tkanek przy Woj. Stacji Kriodawstwa w Kielcach — z siedzibą w Morawicy, otwierając listę 22 terenowych „banków” krwi i tkanek, które mają powstać do 1985 roku. (WIT)

RAJ DLA PIĄTKA

Ponad 5,5 tys. ha na powierzchni jednego z najpiękniejszych parków w NRD leżących w pobliżu Moritzburga. Jest to prawdziwy raj dla miłośników przyrody. Znajdują się tam malownicze stawy i piękne mieszane lasy, w których przebiega około 200 gatunków ptaków. Wiele stawów upodobało sobie mewy-ślesie, a ich kolonijne liczy około 5 tys. gniazd. Ponadto w tym raju ptasim żyje wiele łabędzi, derkaczy, dzikich kaczek i innych ptaków. (Nt)

SYMULATOR W POGOTOWIU

W ośrodku szkoleniowym szwedzkiego leśnictwa w Solnie zainstalowano prototypowy symulator karetki pogotowia. Słany kabiną odpowiadającą wielkości i wyposażeniu prawdziwej karetki wyposażony jest w pokład i umożliwia obserwację czynności studentów i instruktora. Symulator ten okazał się bardzo przydatny do szkolenia personelu pogotowia i przywrócenia do życia z czym zamówiono dla jego potrzeb dalsze egzemplarze. (PAP)

URSUS 1604

W Zrzeszeniu Przemysłu Ciągarkowego „Ursus” w drugim kwartale 1978 roku została wykonana seria informacyjna nowych ciągników o mocy 150 KM. Ciągnik ten — Ursus 1604 — stanowi nową wersję ciągników rolniczych. W ciągniku zastosowano takie nowe rozwiązania, jak np. podnośnik hydrauliczny o udźwigu 4300 kg, którego pracę można regulować bez opuszczania kabiny. Ciągnik Ursus 1604 może być agregowany ze wszystkimi maszynami, narzędziami i przyrządami obecnie eksploatowanymi w naszym rolnictwie. (PAP)

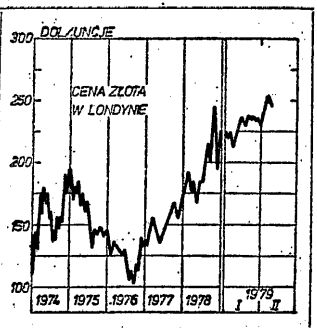
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	19.I.	2.II.	7.II.	9.II.
Londyn	230,6	230,3	251,6	246,8
Zurych	230,9	230,4	251,8	247,0
Paryż	230,6	229,1	244,9	243,8

*) 1 troy uncja = 31,3 grama



W ciągu minionych trzech tygodni (obecny przegląd obejmuje okres od 19.I. do 9.II.) na rynkach pieniężnych nastąpiły istotne zmiany. Okres ten dzieli się wyraźnie na dwie części. Inaczej bowiem rozwinęła się sytuacja do końca stycznia, inaczej w pierwszym tygodniu lutego.

W ostatniej dekadzie stycznia cena złota wahała się w granicach 229-230 dolarów za troy uncję, a więc na poziomie wyższym niż w pierwszej i drugiej dekadzie tego miesiąca. W sumie, w ciągu stycznia, przez wahania ceny złota zaznaczyła się zwykła tendencja. W początku tego miesiąca cena złota oscylowała bowiem w Londynie jeszcze wokół 220 dolarów za troy uncję.

Główną przyczyną zwykłej ten-

dencji ceny złota w styczniu było zaniepokojenie związane z rozwojem wydarzeń w Iranie, lub raczej z reperfusjami wstrzymania eksportu ropy z tego kraju. Czynnikiem ten stał się również przyczyną dalszej, silnej wyższości ceny złota w pierwszym tygodniu lutego. Już w dniu 5.II. osiągnęła ona w Londynie 243,1 dolara za troy uncję, przekraczając rekordowo do tej pory wysoki poziom 242,6 dolara za troy uncję, do jakiego doszła w końcu października ub. roku (w związku ze zniżką kursu dolara). W dniu 7.II. cena złota osiągnęła w Londynie nowy, rekordowo wysoki poziom 251,6 dolara za troy uncję.

Na wyższe ceny złota o 20 dolarów w ciągu kilku zaledwie dni wpłynęły pogłoski, że Republika Półn. Afryki kupować będzie ropę naftową w Arabii Saudyjskiej w zamian za złoto. Do tej pory RPA kupowała ropę w Iranie. Zakup ropy w Arabii Saudyjskiej za złoto, którego RPA jest największym na świecie eksporterem i które do tej pory kierowane było do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, zmieniłby bowiem zasadniczo sytuację na rynku złota. Zdementowanie przez Arabię Saudyjską pogłosek na temat sprzedaży ropy RPA w zamian za złoto wpłynęło na pewne osłabienie jego ceny. W dniu 9.II. wynosiła ona w Londynie 246,8 dolara za troy uncję, co jest jednak nadal bardzo wysokim poziomem.

W ślad ze wzrostem ceny złota zwiększały ceny innych metali szlachetnych. W dniu 8.II. cena platyny doszła w Londynie do rekordowo wysokiego poziomu 210,25 f. szt. za troy uncję, a cena srebra do 373,2 pенса za troy uncję. Wzrost ceny złota towarzyszył również silny wzrost cen metali nieżelaznych (por. obok „Na rynkach towarowych”). Zaniepokojenie skutkami wstrzymania dostaw ropy irańskiej wpłynęło silnie nie tylko na wyższe ceny złota, srebra i platyny oraz metali nieżelaznych. Miało ono również poważny wpływ na sytuację na rynkach walutowych, a przede wszystkim na zniżkę kursu dolara w pierwszym tygodniu lutego.

W ostatniej dekadzie stycznia kurs waluty amerykańskiej wykazał bowiem dość poważne wzmocnienie. Wystarczy podać, że w dniu 19.I. za

dolara płacono 1,841 marki RFN, podczas gdy 2.II. już 1,890 marki oraz odpowiednio 1,972 i 1,711 franka szwajcarskiego (czyli 198,2 i 201,2 jena japońskiego (bliższe dane por. tabela 2). W tym okresie rozwój wydarzeń w Iranie miał jeszcze korzystny wpływ na kurs waluty amerykańskiej. Wstrzymanie przez Iran zakupów dóbr inwestycyjnych regulowanych tradycyjnie w dolarach doprowadziło bowiem do wzrostu popytu na walutę amerykańską, a wraz z tym do wyższej jej kursu. W tym samym kierunku działała zresztą emisja obligacji USA w ramach programu obrony kursu dolara ogłoszonego przez prezydenta Cartera 1.XI. ub. roku.

Wzmocnienie kursu dolara w tym okresie okazało się na tyle silne, że obniżenie prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych z 11,75 na 11,5 proc. przeszło bez większego wrażenia. Być może wpłynęło na to także komentarze, w których obniżkę tę uznano za zjawisko przejściowe, przewidując dalszą jej wyższość. Sygnałem stabilizacji kursu dolara, a wraz z tym walut innych głównych krajów kapitalistycznych było jednak w tym okresie również zniżenie przez Szwajcarię zakazu zakupu papierów wartościowych tego kraju przez obywateli krajów oraz zapowiedź zniesienia ograniczeń wwozu obcych banknotów do tego kraju wprowadzonych przed rokiem.

W pierwszym tygodniu lutego rozwój wydarzeń w Iranie zaczął już działać na zniżkę kursu waluty amerykańskiej. W dniu 9.II. za dolara płacono tylko 1,844 marki RFN (wobec 1,890 marki w dniu 2.II.), 1,663 franka szwajcarskiego (wobec 1,711 w dniu 2.II.) oraz 197,9 jena japońskiego, wobec 201,7 (bliższe dane por. tabela 2). Silne osłabienie kursu dolara w tym okresie zaskazywało ponownie dyskusję nad dalszym kształtowaniem się kursu waluty amerykańskiej oraz znaczeniem środków zmierzających do jego stabilizacji, zawartych w programie ogłoszonym przez prezydenta Cartera 1.XI. ub. roku.

Na ograniczony charakter środków zawartych w tym programie zwrócić już zresztą wcześniej uwagę dwóch czołowych ekspertów walutowych

KURSY WALUT

	19.I.	2.II.	7.II.	9.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,001	1,980	2,011	2,003
Gułden holenderski (w gułd. za dol.)	1,987	2,034	1,989	2,000
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,06	29,74	29,03	29,18
Marka RFN (w mk za dol.)	1,841	1,890	1,842	1,844
Lir włoski (w lirach za dol.)	333,7	847,5	834,7	836,2
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,233	4,325	4,234	4,243
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,672	1,711	1,660	1,663
Jen japoński (w jenach za dol.)	198,2	201,7	200,0	197,9
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	69,77	70,15	69,30	69,15
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,47	13,84		13,53
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,339	4,421	4,335	4,392
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,062	5,166	5,066	5,083

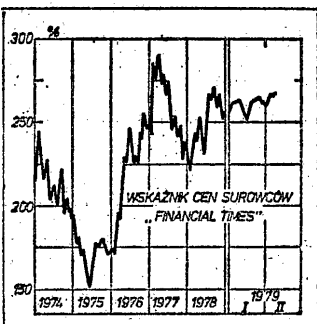
kongresu USA: senator J. Javits i członek Izby Reprezentantów H. Reuss. We wspólnym liście do prezydenta Cartera ogłoszonym 22.II. podkreślają oni, że program obrony kursu dolara ogłoszony 1.XI. ub. roku nastawiony jest wyłącznie na interwencję walutową, co przesądza o jego ograniczonym i krótkotrwałym znaczeniu. Pierwszy z nich wypowiada się za ograniczeniem roli dolara jako waluty rezerwowej, drugi popiera tzw. plan Wittevena (b. dyr. MFW) przewidujący zamrożenie przez MFW części dolarów znajdujących w innych krajach (ocenia się, że w dyspozycji banków centralnych innych krajów znajduje się 200 mld dolarów, a 500 mld w dyspozycji prywatnej poza granicami USA). Obaj wskazują na potrzebę podjęcia dyskusji oraz ściślejszej współpracy z rządami innych krajów w celu koordynacji polityki finansowej.

W komentarzach, które ukazały się pod koniec pierwszego tygodnia lutego, przekonanie o ograniczonym charakterze środków zawartych w programie obrony kursu dolara ogłoszonym 1.XI. ub. roku jest jeszcze silniejsze. Podkreśla się w nich, że bez poprawy bilansu handlowego (por. obok „Wskaźniki”) oraz obniżenia stopy inflacji środki te mogą mieć tylko krótkotrwałe znaczenie. Wyraża się w nich także wątpliwość, czy przewidywana poprawa na obn. tyczących w roku 1979 okaże się realna. Wobec wyborów w roku 1980 administracja dąży bowiem znacznie już w drugiej połowie br. do stymulowania wzrostu, co doprowadzić może do dalszego pogorszenia bilansu handlowego oraz wzrostu stopy inflacji, a tym samym do presji na zniżkę kursu dolara, podobnej do tej jaka miała miejsce w drugiej połowie ub. roku.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI. 1952 = 100)

Data	Wskaźnik
18.I.1979	261,6
31.I.1979	260,6
7.II.1979	267,0
Przed miesiącem	260,8
Przed rokiem	227,7



Jeśli za miarę zmian sytuacji na rynkach towarowych w ciągu minionych trzech tygodni przyjąć ruch ogólnego wskaźnika cen surowców, zmiany te były dość zbliżone z rozwojem sytuacji na rynkach pieniężnych. W okresie od 18.I. do 31.I. wskaźnik cen surowców „Financial Times” oscylował bowiem w przedziale 260-264 i w końcu tego okresu kształtował się nawet na poziomie o 1 punkt niższym niż w dniu 18.I. W pierwszym tygodniu lutego wskaźnik ten wzrósł jednak do 267, kształtując się na poziomie wyższym o 6,4 punkta niż w dniu 31.I., o 6,2 punkta wyższym niż przed miesiącem i o 39,3 punkta wyższym niż przed rokiem. Skutki wstrzymania importu ropy naftowej z Iranu miały więc również bardzo poważny wpływ na ruch ogólnego wskaźnika cen surowców. Na jego zmiany działały jednak także inne czynniki. Zatrzymaliśmy się nad nimi nieco bardziej szczegółowo, sięgając — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz wzrosły zarówno w stosunku do poziomu na jakim były notowane w dniu 18.I., jak również przed miesiącem. Wśród czynników działających na wyższe cen złóż i pasz na podkreślenie zasługuje: oświadczenie Teng Siao Pinga w czasie pobytu w USA, że Chiny będą nadal dużym importerem złóż i pasz, niższe niż pierwotnie oceniano zbiory soi w Brazylii oraz wzrost popytu na import pasz z USA (głównie soi) związany ze zniżką kursu dolara.

Jedn. pien.	8.II.	18.I.	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/buss.	351,5	242,0	332,0	278,3*	125,3
kukurydza centy/buss.	231,0	226,0	221,3	219,3*	105,3
jęczmień dol/tona	77,7	77,4	77,9	78,1*	99,5
ziarno soi „	296,0	290,0	276,0	246,5	120,1
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f.szt./tona	1315,5	1387,5	1366,5	1638,5	80,3
kakao „	1793,0	1868,0	1987,0	1659,0*	108,1
cukier centy/lb	8,5	8,2	8,4	9,2*	92,3
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	66,8	67,0	69,5	39,0	171,3
włna penny/kg	264,0	263,0	263,0	265,0	99,6
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	71,0	64,0	66,0	39,0	182,1
METALE					
żelazo dol/tona	107,5	95,8	94,7	71,3*	150,3
miedź elektr. f.szt./tona	978,0	830,0	788,0	627,3	155,9
„ (wire bars) „	7310,0	6825,0	7030,0	6380,0	114,6
cyna „	404,0	367,0	347,5	347,0	163,6
cynek „	530,0	495,0	475,0	314,5	168,3
INNE					
kaukucz penny/kg	62,5	56,8	56,5	48,3	129,4

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — kakao; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (w wire bars), cyna, cynek, ołów, kaukucz, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 37,5 kg, 1 buszel kukurydzy = 35,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg. *) 8.II.1978 r.

W zakresie innych artykułów żywnościowych przeważała zniżka cen.

Po pewnej wyższości cen kawy w pierwszym tygodniu lutego, sytuacja, związanej z polityką podtrzymywania cen przez eksporterów, ceny tej ukształtowały ponownie zniżkowo. Wobec informacji, że zbiory kawy w krajach Środkowej Ameryki (Nikaragua, Gwatemala, Salwador) osiągnąć mogą rekordowo wysoki poziom, w miejsce polityki podtrzymywania cen pojawiła się konkurencja między głównymi eksporterami kawy. Jej wyrazem są bonifikaty udzielane przez Brazylię przy większych transakcjach, a ostatnio także obniżenie minimalnych cen eksportowych przez ten kraj.

Silnie zniżkowały ceny ziarna kaka pod wpływem zwiększenia dostaw na krótkie terminy. Warto jednak zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od kawy kształtują się one na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Oceny dalszego ruchu cen tej ukształtują się nadal bardzo rozbieżne. Przeważa jednak pogląd, że ich obecna zniżka ma przejściowy charakter i wobec przewidywanych niższych zbiorów ceny ziarna kaka w br. utrzymają się na wysokim poziomie, a nawet mogą wykazać dalszą wyższość.

Przyczyną pewnego wzmocnienia cen cukru były zakupy spekulacyjne związane ze zniżką ceny złota i innych metali szlachetnych (por. obok „Na rynkach pieniężnych”) oraz pogłoski o dalszych zakupach cukru przez ChRL. Zwyżka ta ma jednak przejściowy charakter. Na rynku cukru istnieje bowiem nadal duża nadwyżka podaży nad popytem, a między innymi z tego powodu kwalifikacja formalnie istnieje już drugi rok,

ma ograniczony wpływ na rynek, wobec jej ratyfikowania przez ograniczoną ilość krajów.

W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego przeważała zniżka cen. Szczególnie silnie wzrosły ceny skór, co związane było z utrzymaniem się wzrostem popytu oraz stosunkowo niską podażą skór związaną z mniejszymi ubojami bydła w USA i krajach Ameryki Łacińskiej. Na odnotowanie zasługuje również pewna zwyżka cen wełny związanej ze wzrostem popytu importowego ze strony Japonii, krajów EWG i krajów socjalistycznych.

Zwyżka cen metali nieżelaznych zaznaczyła się już w końcu ubiegłego roku i utrzymała w styczniu. Zaniepokojenie skutkami wstrzymania eksportu ropy naftowej przez Iran i związany z tym silny wzrost cen złota oraz innych metali szlachetnych stały się nowym impulsem spekulacyjnych zakupów oraz zwyżki cen metali nieżelaznych.

Wiodącą rolę w zwyżce cen metali nieżelaznych odgrywa ostatnio miedź. Jej ceny silnie zwyżkowały i sięgają już poziomu 1000 f. szt. za tonę. Jest to poziom znacznie wyższy niż przed miesiącem i przed rokiem, wciąż jednak niższy od rekordowo wysokiego jaki osiągnęły ceny miedzi w roku 1974. Na zwyżkę cen miedzi w ostatnich miesiącach wpłynął silny spadek jej zapasów w składach giełdy londyńskiej (z rekordowo wysokiego poziomu 645 tys. ton do 370 tys. ton w końcu ub. roku i 319 tys. ton w początku lutego br.).

Spadek ten związany jest z pa-

niach jakie miały miejsce w tej prowincji w połowie ub. roku), utrzymującymi się trudnościami transportowymi Zambii oraz strajkami w przemyśle metalurgicznym Chile i Peru (z ostatnich doniesień wynika, że w końcu lutego rozpoczęły się strajki pracowników przemysłu metalurgicznego w Peru, a produkcja największej kopalni tego kraju, Chuajone, została już sparaliżowana strajkiem w oddziale koncentratów). Nowym impulsem zwyżki cen miedzi stały się — jak wspomnieliśmy — spekulacyjne zakupy wywołane zaniepokojeniem związanym z utrzymaniem się wstrzymaniem dostaw ropy irańskiej.

Podobną tendencję wykazują ceny cynku. W odróżnieniu od cen miedzi i cynku, ceny ołowiu osiągnęły rekordowo wysoki poziom, w związku z silnym wzrostem zapotrzebowania ze strony energetyki (elektrownie jądrowe) oraz przemysłu akumulatorowego. Ceny cynu mimo pewnego osłabienia w końcu ubiegłego roku utrzymują się od roku 1966 na poziomie wyższym niż w roku 1974.

W komentarzach na temat silnej zwyżki cen metali nieżelaznych wyraża się jednak nadal wątpliwość co do trwałości tej tendencji. Obok wspomnianych wyżej ograniczeń po stronie podaży oraz pewnego wzrostu popytu bardzo silną rolę odgrywa tu bowiem czynnik o spekulacyjnym charakterze. W związku z tym stawia się pytanie, czy jeśli zniknie podstawa spekulacyjnych zakupów, a popyt zmniejszy się, w związku z przewidywanym zwolnieniem tempa wzrostu w USA, ceny metali utrzymają się na poziomie jaki osiągnęły obecnie? Za pytanie tym kryje się chyba przekonanie, że obecna zwyżka cen metali nieżelaznych może mieć przejściowy charakter.

W rezultacie silnie zwyżkowały również ceny produktów naftowych w Rotterdamie. Przykładowo ceny wysokooktanowej benzyny wynoszą obecnie ok. 300 dolarów za tonę, podczas gdy w początku br. wynosiły jeszcze 205 dolarów, a cen ciężkiego oleju opałowego odpowiednio 93 dolarów za tonę wobec 82 dolarów w początku br.

Wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY

	— eksport; — import; — saldo;	Grudzień 1978	Listopad 1978	Październik 1978	Grudzień 1977
USA		13,15	13,26	13,01	11,93
W mld dol.		15,19	15,21	15,14	13,06
—		-2,04	-1,95	-2,13	-2,03
RFN		25,04	25,39	26,67	25,43
W mld mk		21,20	21,84	21,86	21,21
—		-3,84	-3,55	-4,81	-4,22
W. Brytania		3,15	3,06	3,09	2,78
W mld f. szt.		3,03	3,24	3,30	2,65
—		-0,12	-0,18	-0,10	-0,07
Francja		30,34	31,83	31,48	28,37
W mld fr.		31,41	31,53	30,76	27,06
—		-0,87	-0,32	-0,72	-1,31
		Listopad 1978	Październik 1978	Wrzesień 1978	Listopad 1977
Włochy		4601	4430	3682	3518
W mld litrów		2372	4213	3753	3265
—		-4229	-4235	-71	-4352
		Październik 1978	Wrzesień 1978	Sierpień 1978	Listopad 1977
Japonia		8,516	8,906	8,070	7,028
W mld dol.		6,981	6,813	6,890	5,818
—		+1,535	+2,093	+1,280	+1,210

EWG— AFRYKA KARAIBY PACYFIK

HENRYK WOJCIECHOWSKI

ZA rok wygasa tzw. Konwencja z Lomé, zawarta w 1976 roku między 46 krajami rozwijającymi się Afryki, basenu Morza Karaibskiego i Pacyfiku (AKP) a Europejską Wspólnotą Gospodarczą. Wiosną ubiegłego roku rozpoczęły się przygotowania do podpisania nowej umowy, którą wstępnie określa się jako Konwencję Lomé II. Obecnie toczą się ożywione dyskusje, w których — z jednej strony — przedstawia się osiągnięcia i dobrodziejstwa, jakie spłynęły na porozumiewających się partnerów, a z drugiej — rozważa możliwości podjęcia nowych inicjatyw, które mogłyby pogłębić inicjatywę między krajami AKP i EWG.

Wspólny układ

Zapoczątkowanie w 1973 r. rokowań Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej z grupą 46 krajów rozwijających się w sprawie zawarcia porozumienia gospodarczego, było następstwem wcześniejszych, wieloletnich wysiłków EWG podejmowanych na rzecz utrzymania związków gospodarczych z krajami Trzeciego Świata, powstałymi w wyniku rozpadu systemu kolonialnego. Po uzyskaniu niepodległości dawne kolonie dotychczasowe zależności polityczno-ekonomiczne zastępowały często porozumieniami z dawnymi metropoliami. Gdy jednak te ostatnie zaczęły coraz bardziej integrować się między sobą w ramach Wspólnoty Europejskiej, za celowe uznano przeniesienie związków dywulstycznych na platformę EWG. Poszczególne układy różniły się jednak między sobą zakresem powiązań, symetrią zależności itp. W tych warunkach postanowiono wypracować jeden wspólny układ obejmujący byłby kolonie i terytoria zależne i wiążący je z EWG. W 1963 roku podpisana została na lata 1964—1969 Konwencja z Jaoundé stowarzyszająca z Europejską Wspólnotą Gospodarczą 18 państw afro-malgaskich, byłych kolonii francuskich i belgijskich. Jednocześnie ogłoszono deklarację o gotowości rozszerzenia zasad konwencji na dalsze kraje. W rezultacie, w następnych latach szereg innych państw rozwijających się nawiązało różnego rodzaju związki z EWG, niektóre w ramach II Konwencji z Jaoundé (1971—1975).

Wraz z przystąpieniem w 1973 r. do EWG Wielkiej Brytanii nastąpił nowy etap w polityce przyciągania do Wspólnoty krajów rozwijających się. Podpisany został dodatkowy protokół dający krajom Commonwealthu możliwość negocjacji o stowarzyszenie z EWG. Rozpoczęły się wówczas rokowania o zastąpienie wygasającej w lipcu 1975 r. Konwencji z Jaoundé II nowym układem, który tym razem miał objąć znacznie większą liczbę krajów rozwijających się — w sumie 46 państw Afryki, strefy Morza Karaibskiego oraz Pacyfiku.

Sytuacja ekonomiczno-polityczna świata roku 1973 sprzyjała postulatowi i żądaniom stawianym przez te kraje przy podpisywaniu konwencji. Okres „szoku naftowego”, kryzysu żywnościowego i walutowego, związanych z tym perturbacji na światowych rynkach surowcowych, doprowadził do konfrontacji między Północą a Południem, w której inicjatywę przejęły kraje rozwijające się, żądające wprowadzenia nowego ładu ekonomicznego. Europejska Wspólnota Gospodarcza pod wpływem narastania własnych trudności była w petrakacjach bardziej skłonna do ustępstw i uwzględniania interesów krajów rozwijających się.

Podpisanie Konwencji z Lomé nastąpiło w lutym 1975 r., a od lipca tegoż roku (tj. od chwili wygasnięcia Konwencji Jaoundé II) zaczęły już obowiązywać jej podstawowe postanowienia, chociaż oficjalnie wejście w życie układu nastąpiło z dniem 1.04.1976 r.

Układ z Lomé w stosunku do I i II Konwencji z Jaoundé przyniósł krajom rozwijającym się znaczne korzyści. W nomenklaturze układu kraje te nie są już krajami stowarzyszonymi a partnerami, a więc przynajmniej teoretycznie równorzędną stroną układu. Pociągnięto do określone skutki dla samej praktyki, wprowadzając zasadę konsultacji między partnerami, zastępującą dawną „przyjmowanie do wiadomości” decyzji EWG.

Osiągnięciem krajów AKP stało się zniesienie przez EWG cel i ograniczeń (zarówno ilościowych jak i wartościowych) w imporcie z tych krajów. Wyjątkiem pozostały te towary, które wcześniej objęte zostały wspólnym rynkiem rolnym EWG. I w tym przypadku jednak przyznano krajom AKP pewne preferencje, zapewniające im bardziej korzystny dostęp na rynek EWG, niż analogicznym towarom z krajów trzecich. Uprzywilejowaniem objęto również dostawy do EWG kukru, bananów, rumu, mięsa wołowego i cielęcego.

Mechanizm stabilizacji

Ważnym dla krajów AKP elementem zasad wymiany handlowej z EWG stało się stworzenie specjalnego mechanizmu stabilizacji wpływów eksportowych pod nazwą „Stabex”, obejmującego 12 podstawowych surowców (banany, ziarno kakaowe, arachidy, kokosy, kawa, bawełna, siła, produkty palmowe, herbata, skóry, drewno, ruda żelaza), które wraz z pochodnymi objęły listę 29 towarów, których ceny odznaczają się szczególną niestabilnością na rynku światowym, a odgrywają ogromną rolę w eksporcie krajów AKP.

Działanie Stabex'u polega na kompensowaniu ewentualnych strat ponoszonych przez eksporterów wskutek zmniejszenia się ich zysków z eksportu przynajmniej o 7,5 proc. w stosunku do średniej uzyskiwanej w poprzednich 4 latach. Do korzystania z dopłat wyrównawczych uprawniające zostały kraje, dla których dany produkt ma większe znaczenie w jego eksporcie.

Dopłaty potraktowane zostały jako nieopodatkowane pożyczki spłacane wówczas, gdy wpływy z eksportu zwiększą się ponad określone uprzednio minimum. Dla krajów najuboższych przewidziano udzielanie kompensat bezzwrotnych.

Przyznaniem preferencji — zgodnie z konwencją — towarzyszyć miała pomoc finansowa EWG na rozwój gospodarczy i przemysłowy. Globalna wartość tej pomocy określono w wysokości 3390 mln jednostek obrachunkowych EWG (1 jednostka obrachunkowa — aktualnie ca 1,20 dol.) na okres 5 lat. Najważniejszą jej część — 3 mld jedn. obr. — przechodził poprzez Europejski Fundusz Rozwoju pozostałość przekazano do dyspozycji Europejskiego Banku Inwestycyjnego, poprzez który kredytowane są przedsięwzięcia inwestycyjne.

Częścią składową konwencji stały się również postanowienia o współpracy przemysłowej. Specjalne instytucje za pomocą różnego rodzaju bodźców, przy zapewnieniu pełnej liberalizacji ruchu kapitałów i gwarancji transferu środków przy inwestycjach prywatnych, przejęły na siebie starania o zwiększenie rozmiarów inwestycji kapitałowych w krajach AKP.

Już pierwsze konwencje zawarte między krajami rozwijającymi się i EWG (Jaoundé I i II) spowodowały szybki wzrost wzajemnego handlu.

W pierwszym roku działania Konwencji z Lomé, tj. w 1976 r. wartość eksportu krajów AKP do EWG wzrosła o 14 proc., a w następnych ośmiu miesiącach 1977 r. o 26 proc.

Systematycznie rósł udział EWG w ogólnych obrotach handlowych krajów AKP. Powodowało to naturalnie coraz większe uzależnianie krajów AKP od rynku EWG.

Skuteczne okazało się działanie Stabex'u. W 1976 r. interweniowano w 19 przypadkach na rzecz 14 krajów w stosunku do 5 produktów (bawełna, olej palmowy, ziarno kakaowe, tarcia, olej kokosowy). Wyplacone z tego tytułu kwoty wyniosły 36287 tys. jedn. obr. z tego 76 proc. bezzwrotnie. (Fundusz stabilizacyjny Stabex wynosił na okres ważności Konwencji 375 mln jedn. obr.).

Interwencje Stabexu pozwoliły krajom AKP na stabilizację ich gospodarek, tak bardzo zależnych od niespodziewanych, a gwałtownych wahań występujących na światowych rynkach surowcowych.

Sprawy finansowe

W zakresie pomocy finansowej realizowanej poprzez Europejski Fundusz Rozwoju (FED) na koniec mar-

ca 1978 r. wydatkowano 1296,3 mln jedn., obr., tj. 38 proc. zakładanej sumy.

Część wydatkowanej kwoty skierowana była na obsługę funduszy specjalnych, jak:

• pomoc finansowa bezzwrotna dla krajów, których gospodarka znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji — 63,1 mln jedn. obr.,

• finansowanie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw w 16 krajach AKP — w kwocie 6,4 mln.

• fundusz inwestycyjny, zarządzany przez Europejski Bank Inwestycyjny, poprzez który przepłynęło 97 mln jedn. obr. w formie kredytów oraz 20,3 mln w formie bonifikat.

Biorąc pod uwagę fakt, że Konwencja z Lomé działa niespełna 3 lata, trudno jeszcze dokładnie określić, w jakim stopniu przyczyniła się ona będzie w przyszłości do rozwoju gospodarczego krajów uczestniczących w porozumieniu. Niemniej jednak można już dzisiaj wyliczyć szereg wniosków dających pogląd o prawdopodobnym dalszym rozwoju wzajemnych stosunków.

Najważniejszym niewątpliwie jest dla krajów EWG fakt, że zawarcie Konwencji zagwarantowało im dalsze utrzymanie w zależności ekonomicznej ich byłych kolonii, wchodzących obecnie w skład grupy AKP. Kraje AKP są dostawcą szeregu cennych dla EWG surowców przemysłowych: są zdolne pokrywać w 90 proc. zapotrzebowanie EWG na miedź, w 75 proc. na cynk, w 50 proc. na rudy metali, 33 proc. na cynę, jak również w 100 proc. na ziarno kakaowe i cukier, a w 50 proc. na kawę i herbate.

Należy liczyć się z tym, że to uzależnianie będzie się w latach następnych pogłębiać, między innymi drogą profilowania produkcji eksportowej krajów AKP zgodnie z potrzebami EWG.

Różnego rodzaju fundusze i zagwarantowane dotacje uruchamiane są w przypadkach, gdy projektowane inwestycje odpowiadają zainteresowaniom EWG. Służą temu również hojnie i na dogodnych warunkach udzielane kredyty prywatne dla tych wszystkich, którzy pragną inwestować w przedsięwzięcia gospodarcze opłacalne dla gospodarek krajów EWG.

Niewątpliwie kraje AKP zdają sobie sprawę z tego, że udział w Konwencji prowadzi do ograniczania ich suwerenności gospodarczej. Jednak uważają to mimo wszystko za jedyną realną szansę wyjścia z impasu oraz zapobieżenia narastaniu trudności i kryzysów gospodarczych w swoich krajach. Cena jest wprawdzie wysoka — uzależnienie gospodarcze od EWG — ale skłonne są ją ponieść wobec konkretnych korzyści, jakimi są rynki zbytu dla nielicznych w tych krajach towarów eksportowych, mających często charakter monopolu, względnie ustalowane zyski z tego eksportu, czy wreszcie perspektywa uzyskania dodatkowych kapitałów na korzystnych warunkach.

Trudności nadal istnieją

We wcześniejszych rozmowach z Lomé przedstawiła się, że kraje AKP — jak dotąd — nie przybliżają się do gospodarki do siebie, a zbyt jednostronnie rozwijają swoją wymianę i stosunki gospodarcze tylko z EWG, co raz bardziej się od niej uzależniają. Przedstawiciele tych krajów wskazali na potrzeby:

• preferowania w finansowaniu nowych inwestycji małych i średnich przedsiębiorstw, których produkcja ma być nastawiona na zaspokajanie potrzeb lokalnych i regionalnych;

• rozwoju kooperacji produkcyjnej i finansowej między poszczególnymi krajami AKP w obrębie poszczególnych regionów;

• rozwoju infrastruktury regionalnej.

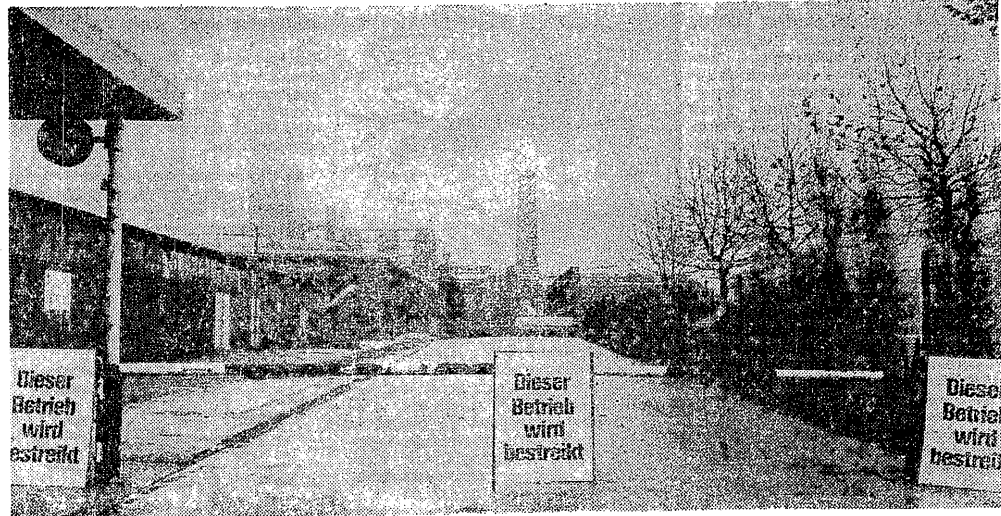
W przyszłej Konwencji kredyty i dotacje na te cele mają być zwiększone.

Krytyce poddany został również sam system Stabex'u jako zbyt wąski i w sposób ograniczony rekompensujący straty ponoszone wskutek spadku cen eksportowych. Postuluje się obecnie rozszerzenie listy towarów o gwarantowanych cenach o dalsze pięć, między innymi o miedź i fosforyty, których ceny wykazują bardzo nieregularne tendencje na rynkach światowych. Również także rozszerzanie rezultatami przynajmniej preferencji dla eksportu do EWG bananów, kukru, rumu, mięsa wołowego i cielęcego. Stopień przynajmniej preferencji dla tych towarów uznany został za niewystarczający i powodujący, że towary te nadal mają trudności w przezwyciężaniu barier EWG-owskich.

Liczebność grupy krajów AKP nadal wzrasta. W ciągu pierwszych lat obowiązywania Konwencji z Lomé zwiększyła się ona z 46 do 53 krajów. Coraz częściej mówi się o możliwości przystąpienia do układów dalszych krajów, między innymi Mozambiku i Angoli. Wówczas będzie to już połowa ze 110 krajów umownie zaliczanych do tzw. Trzeciego Świata. Wszystkie one dla swoich bogactw naturalnych pragną uzyskać stabilizowany rynek zbytu, czego nie mogą dokonać indywidualnie w sytuacji powszechnego protekcjonizmu, jaki panuje w świecie i który obejść można tylko poprzez różnego rodzaju „stowarzyszenia”.

We współczesnym świecie nie ma bowiem już miejsca na indywidualne gospodarowanie. Perspektywę rozwoju mogą mieć tylko te kraje, które podejmują wysiłki gospodarowania zespołowego, poprzez różnego rodzaju związki regionalne i stowarzyszenia. Zrozumienie tych faktów w Trzecim Świecie staje się coraz powszechniejsze.

RFN



Hoesch Westfalenhütte: „Tutaj się strajkuje”

STRUKTURA ZATRUDNIENIA A BEZROBOCIE

BRONISŁAW RUDOWICZ

ANDRZEJ STĘPNIAK

OD końca lat pięćdziesiątych do momentu wybuchu kryzysu w latach 1974/75 w Republice Federalnej Niemiec zjawisko większego bezrobocia było nieznane. Wyjątkiem stanowiły lata zachwianej koniunktury gospodarczej w okresie 1966/67. Dopiero kryzys w roku 1974/75 zmienił ten stan rzeczy i stworzył około 1 miliona bezrobotnych. Ta liczba utrzymuje się; nie zmniejsza się nawet w latach ożywienia gospodarczego 1966/77. Bezrobocie w latach siedemdziesiątych kształtowało się następująco:

Lata	Liczba bezrobotnych w tys.	Stopa bezrobocia
1970	149	0,7
1971	185	0,9
1972	246	1,1
1973	273	1,3
1974	582	2,6
1975	1077	4,7
1976	1066	4,6
1977	1070	4,5

Faktyczne bezrobocie jest jednak znacznie większe, aniżeli przedstawiają to oficjalne statystyki. Sporo kobiet w wyniku trudności ze znalezieniem pracy rejestruje się z niej na stałe i nie jest rejestrowanych przez biura zatrudnienia. Nie jest rejestrowana także znaczna część młodzieży, która dopiero wkracza na rynek pracy.

Przyczyny bezrobocia w RFN są liczne i w swym działaniu złożone. Bezrobocie spowodowane jest nie tylko zmianami koniunktury gospodarczej, ponieważ — jak wspomnieliśmy — mimo jej znacznego ożywienia, w latach 1966/77 bezrobocie wciąż nie uległo zmniejszeniu. Bardzo poważną przyczyną tego zjawiska są zmiany strukturalne, jakim podlegała i podlega gospodarka zachodniemiecka, podobnie jak gospodarki innych krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych, oraz wpływ tzw. „trzeciej rewolucji technicznej”. Przyczyniają się do tego również czynniki o mniejszym znaczeniu, jak na przykład stosunkowo mała mobilność siły roboczej.

Proces przemian strukturalnych w gospodarce zachodniemieckiej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wykazywał raczej słabą dynamikę. RFN otrzymała w spadku po Trzeciej Rzeszy przemysł nowy, o stosunkowo nowoczesnej strukturze, co stawało go w korzystnej sytuacji na rynku międzynarodowym; często był on niemal bezkonkurencyjny. Na wysoką konkurencyjność przemysłu wpłynęły też inne czynniki, takie jak stosunkowo duże i przez długi czas tanie zasoby siły roboczej. Sytuacja taka miała jednak i negatywny efekt, ponieważ podtrzymywała pracochłonność — jak na poziom ekonomicznego rozwoju RFN — typ inwestycji.

Gdy z czasem siła robocza podrażała, w podobnym kierunku oddziaływały inne czynniki. Chodzi przede wszystkim o długie zaniżony kurs marki zachodniemieckiej, który zapewniał wyrobom przemysłu RFN korzystniejsze warunki konkurencyjne na rynkach świata. Pozwalało to na egzystencję w kraju takich przemysłów jak obuwiczny, tekstylny, skórzany, maszyn biurowych, zabawek i innych, które dawały zatrudnienie setkom tysięcy osób. W „normalnych” warunkach te gałęzie przemysłu uległyby likwidacji i spowodowałyby poważne zwolnienia z pracy. Konsekwencją sztucznie stwarzanych warunków stał się więc miarę wpływu czasu brak siły roboczej w gospodarce. Zaczęto masowo importować siłę roboczą z krajów słabo rozwiniętych, a ponieważ ga-

starbajterzy byli gorzej opłacani, aniżeli rodzima siła robocza, niwelowało to nasilającą się tendencję do wzrostu płac i kosztów produkcji. Wymienione czynniki, dając krótko- i średniookresowo pozytywne wyniki ekonomiczne, z roku na rok pogarszały strukturę inwestycji i w efekcie zmiany strukturalne w przemyśle zachodniemieckim w latach sześćdziesiątych dokonywały się w znacznie wolniejszym tempie, aniżeli w innych krajach kapitalistycznych gospodarczo wysoko rozwiniętych.

Polityka rządu zachodniemieckiego także nie tworzyła dostatecznych warunków do przeobrażeń strukturalnych. Pracochłonne gałęzie przemysłu nadal rozwijały się szybko, tworząc tym samym dodatkowe miejsca pracy. Dopiero pogorszenie warunków koniunkturalnych i kryzys lat 1973/74 ujawnił potrzebę zmian strukturalnych w gospodarce zachodniemieckiej. W 1974 roku upadłość ogłosiło 7/7 tys. firm, a w 1975 roku ponad 9,5 tys. firm. Były to w przeważającej mierze przedsiębiorstwa małe i średnie w gałęziach przemysłu lekkiego.

Obecnie opracowane prognozy dotyczące przemian strukturalnych w RFN, przygotowane przez kilka instytutów badawczych, przewidują, że w najbliższych latach nastąpi znaczne niższe niż dotychczas tempo zmian strukturalnych w przemyśle, z przetrwaniem surowców (przemysł żelaza, stalowy, metalny, papieru, celulozy), przemysłu konsumpcyjnego (wyrobów gospodarstwa domowego, skórzany, mebli itp.). Zmniejszy się ma produkcja przemysłu samochodowego, telewizorów i aparatów fotograficznych. Natomiast przewiduje się wzrost produkcji w takich branżach jak przemysł elektryczny, mechaniki precyzyjnej, optyki, elektrotechniczny, urządzeń automatycznych, przemysł techniki obliczeniowej i łączności. Dużą szansę widzi się także przed przedsiębiorstwami produkującymi wyposażenie dla obiektów przemysłowych oraz działającymi w dziedzinie usług. Ponieważ właśnie te gałęzie ogarnęła ostatnio w RFN fala automatyzacji i racjonalizacji, należy liczyć się z dalszym ograniczeniem miejsc pracy w całym przemyśle zachodniemieckim. W przygotowanych programach zakłada się dalsze zmniejszenie udziału przemysłu w globalnych rozmiarach zatrudnienia, na rzecz sektora usług. Już dziś sektor ten zatrudnia blisko 50 proc. ogółu siły roboczej, a prognozy do 2000 roku przewidują, że zatrudnienie w przemyśle zmniejszy się o dalszych 13 proc.

Ekspert zachodniemiecki zwracając uwagę na fakt, że odpowiednie przemiany w strukturze zatrudnienia w RFN powinny nastąpić już znacznie wcześniej, tak jak dokonało się to w innych krajach rozwiniętych gospodarczo, na przykład w USA, Szwecji, Holandii. W 1976 roku w sektorze usług zatrudnionych było w USA 68 proc. ogółu siły roboczej, w Szwecji 58 proc., w Holandii 60 proc., podczas gdy w RFN tylko 49 proc. Dlatego wielu ekonomistów zachodniemieckich przyczynę wysokiego bezrobocia w RFN uważa właśnie za układową w przemyśle. Na wahanie koniunktury bardziej narażony jest sektor przemysłowy niż sektor usług.

Dotychczasowa praktyka wykazuje, że działania podjęte w RFN w celu zmian strukturalnych zastraszają, a nie łagodzą problem bezrobocia. W latach 1970—1975 pracę w przemyśle straciło 1,4 mln osób, tj. 11 proc. ogółu zatrudnionych w tym sektorze. Mimo stosunkowo szybkiej ekspansji sektora III (usługi), nie wszyscy robotnicy i pracownicy

umysłowi zwolnieni z przemysłu znaleźli zatrudnienie w tym sektorze. Przewiduje się, że do 1980 roku w przemyśle straci miejsce pracy dalszych 850 tys. osób, a pozostałe sektory nie będą w stanie wszystkich ich wchłonąć.

Przedstawionym zmianom strukturalnym towarzyszą jeszcze dodatkowe procesy, które komplikują problem bezrobocia. Zaliczyć można do nich pewne tendencje, które są charakterystyczne nie tylko dla gospodarki zachodniemieckiej, lecz również dla wielu innych krajów kapitalistycznych gospodarczo rozwiniętych, takie jak:

• ograniczenie produkcji w wyniku względnego nasycenia rynku, zwłaszcza w towary konsumpcyjne trwałego użytku;

• przeniesienie przez monopole międzynarodowe, działające na terenie RFN, produkcji niektórych towarów do innych krajów, które gwarantują większe zyski, co powoduje obniżenie zatrudnienia w tym kraju;

• wzrost eksportu kapitału zachodniemieckiego.

Przemianom strukturalnym w gospodarce wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych towarzyszą zmiany w technologii produkcji. Wprowadzanie na szeroką skalę nowoczesnych automatów do produkcji określa się dziś mianem „trzeciej rewolucji technicznej”. Wysokie koszty siły roboczej potęgają i przyspieszają te zmiany.

Strach przed elektroniką ma w krajach zachodnich charakter powszechny. Niektórzy eksperci twierdzą, że fala elektroniki podniesie się szybko i w ciągu 20 lat zniszczy około 80 proc. miejsc pracy. Przykładem zmian jakie nowa technika przyniosła w pracochłonności produkcji jest przemysł zegarkowy. Kiedyś dla wyprodukowania jednego zegarka mechanicznego trzeba było wykonać około tysiąca czynności roboczych, zaś obecnie zegarki montuje się z 5 części — baterii, wiratora kwarcowego, wskaźnika cyfr, obwodu elektronicznego i koperty. Z pracy w przemyśle zegarmistrzowskim w południowo-zachodniej części RFN utrzymywało się w latach 1971—1973 około 32 tys. osób. Obecnie liczba ich spadła do 18 tys. i wykazuje nadal tendencję spadkową.

Podobne zjawiska można już dzisiaj obserwować w innych działach i gałęziach przemysłu. W zakładach Siemensu liczba zatrudnionych spadła o około 35 proc., a część pracowników została zdegradowana o kilka grup płacowych.

Sytuacja pracowników administracji, banków, zakładów ubezpieczeniowych nie jest wcale lepsza. I tutaj odpowiednie urządzenia elektroniczne coraz szerzej mogą przejmować i przejmują pracę maszynistów, korespondentów, dyspozytorów i konstruktorów. Grupa specjalistów od organizacji i techniki systemowej doszła do wniosku, że przeciętnie można sformalizować około 43 proc. wszystkich prac biurowych i automatyzować 30—40 proc. Jeżeli eksperci będą mieli rację, to co druga osoba spośród 5 mln zatrudnionych w RFN w charakterze maszynistów i korespondentów, musi się liczyć z tym, iż w ciągu następnego dziesięciolecia zostanie zastąpiona przez komputer. W latach 1980—1981 może to oznaczać redukcję około 2 mln miejsc pracy, a praktyka dowodzi, że już obecnie wielu pracowników umysłowych traci pracę, zwłaszcza w wielkich firmach handlowych. Tylko 4 największe domy towarowe RFN zmniejszyły — mimo wzrostu obrotów — swój personel o ciągu ostatnich dwóch lat o około 3,6 tys. osób.

Zakłady funduszu socjalny, a ściślej mówiąc jego podział, stał się ostatnio przedmiotem ożywionej dyskusji. Wraz z utworzeniem funduszu socjalnego we wszystkich zakładach pracy i wzrostem jego wysokości zaczyna on spełniać coraz ważniejsze funkcje społeczne i ekonomiczne. Aby jednak dyskusja doprowadziła do konstruktywnych wniosków, trzeba sobie odpowiedzieć na pewne pytania zasadnicze: jaka główna idea powinna leżeć u podstaw zasad podziału tego funduszu?

Jak wiadomo, fundusz socjalny tworzący jest w wysokości proporcjonalnej do wielkości funduszu płac w zakładzie. Taka zasada tworzenia powoduje, że zróżnicowanie w wielkości tego funduszu między zakładami nie wynika z różnic w potrzebach, ale z różnic w wysokości płac. Wobec tego część działaczy gospodarczych uważa, że podział funduszu socjalnego w zakładzie powinien opierać się na takiej samej zasadzie, jak podział płac — według wkładu pracy. Praktyczna konsekwencja przyjęcia tej zasady prowadziłaby do tego, że z funduszu socjalnego korzystają więcej ci, którzy więcej zarabiają, bo płaca jest — abstrahując od jakichś rażących nieprawidłowości — mniej lub więcej precyzyjnym odzwierciedleniem wkładu pracy.

Wydało się więc, że zasada tworzenia zakładowych funduszy socjalnych służyła istotnie na zasadach jego podziału. Podział ten budzi jednak określone wątpliwości. Już sama nazwa — fundusz socjalny — sugeruje, że ma on wpływać na zaspokojenie potrzeb socjalnych, których z zarobków zaspokoić nie można. A jeżeli tak — to z tego funduszu powinien korzystać w pierwszym rzędzie ci, którzy mają największe potrzeby socjalne, a nie ci, których wkład pracy jest największy. A więc zasada podziału według potrzeb.

ATALIA BUKSDORF, w opublikowanym w „TRYBUNIE LUDU” artykule pt. „CO TO ZNACZY SPRAWIEDLIWIE” wypowiada się za egalitarną funkcją zakładowego funduszu socjalnego, choć nie wyklucza również, że powinien on nagradzać najlepszych. Są to więc „mieszane” zasady podziału — według pracy i według potrzeb — co w teorii jest możliwe i słuszne, ale w praktyce bardzo często prowadzi do komasacji beneficjentów społecznych. Z reguły bowiem głos lepszych i lepiej zarabiających jest silniejszy, a w konsekwencji mamy taką strukturę podziału funduszy socjalnych, jaką mamy — to znaczy: przeznaczenie większości środków na wczasy, przy korzystaniu z wczasów przede wszystkim przez wyżej zarabiających.

Na ten temat w ostatnim okresie opublikowałyśmy w „Z.G.” kilka artykułów, wskazując, że o tym, na co przeznaczają środki, powinny decydować potrzeby większości załogi. W tym miejscu jesteśmy w pełni zgodni z Atalią Buksdorf, która podkreśla znaczenie znajomości tych potrzeb przez służby pracownicze i aktywny związkowy w zakładzie. Autorka wspomnianego artykułu zwróciła słuszną uwagę na jeszcze jeden problem — mianowicie na konieczność koordynacji działań finansowych z różnymi źródłami — z funduszu mieszkaniowego, ze środków przeznaczonych na poprawę bezpieczeństwa i higieny pracy i z funduszu socjalnego.

Wracając do postawionego na wstępie pytania, można zaryzykować twierdzenie, że zwycięża idea podziału według potrzeb. Jeżeli tak — to trzeba będzie istotnie zmienić kierunki wydatkowania pieniędzy z funduszu socjalnego. Na plan pierwszy wysuną się bowiem sprawy związane z opieką nad rodziną i to zarówno nad rodzinami wielodzietnymi, jak i nad młodymi małżeństwami. Ponieważ fundusz socjalny w najbliższym okresie nie będzie mógł zbyt szybko — wymaga to podejmowania w wielu zakładach trudnych decyzji ograniczenia środków wydawanych dotychczas na inne cele. Jest to chyba najtrudniejszy moment w realizacji zasady „dzielić sprawiedliwie” — bo podział na inne niż dotychczas cele jest równoznaczny w wielu przypadkach z podziałem na inne grupy załogi. Dlatego zasada „dzielić sprawiedliwie” musi być wsparta zasadą: dzielić demokratycznie i jawnie.

S.C.



Miejska Rada Narodowa w Olsztynie uchwaliła, że w mieście należy urządzić kilka łodowisk dostępnym dla ludności i nie urzędowo ani jednego. Na posiedzeniu odpowiedniej komisji zapytano, czemu to tak, szczególnie że zakład w Dębicy wykonał odpowiednie urządzenia i obecnie ponagla, aby wrzucić je odebrać. Odpowiedzialny przedstawiciel odpowiedniego Wydziału Urzędu Miasta odpowiedział, że urządzenie łodowisk zahamował nagły atak zimy.

Restauracja „Myśliwska” w Konopkach pobiera kaucję za sztukę po 20 zł za sztukę. Na razie gościom nie każe się wpłacać przed przystąpieniem do jedzenia równowartości stołu, krzesła, obrusu i bogatego wystroju wnętrza.

W Zakopanem otwarto reprezentacyjny salon sportowy, przez co się rozumie sklep pod patronatem Zjednoczenia Produkcji Sprzętu Sportowego. Sklep jest bogato wyposażony we wszystko, czego potrzeba dla uprawiania sportów letnich. Brak w nim wyłącznie sprzętu narciarskiego.

Zajmująca się nauczaniem języków obcych, Spółdzielnia „Lingwista-Oświata” ogłosiła, że organizuje w Bydgoszczy kursy spawania elektrycznego i spawania gazowego. Przynajmniej się, że wykłady odbywać się będą po angielsku.



Na ostatniej w styczniu giełdzie samochodowej w Łodzi tylko trzech posiadaczy samochodów wjechało na plac i zapłaciło po 100 zł

placowego, a 50 handlowców swoimi samochodami obok placu. Interwencją milicji. Skąpiący stulotowe opłaty żądali za swoje wozy przeciętnie 200 tys. złotych.

Ze pobytu w mieście Gdańsku ściga się obecnie taksa klimatyczna, która dla różnych kategorii turystów i podróżnych wynosi od 1 do 4 zł. Jest to pierwszy przypadek potraktowania wielkiego miasta jako uzdrowiska. Krok następny to taksa klimatyczna za pobyt w Katowicach.

Dyrektor gastronomii w Poznaniu, mgr Jerzy Czapski wyjaśnia, że w zakładzie „Baltycja” stosuje się trzy rodzaje dekoracji dań. Dekoracja za 5 zł zawiera ser żółty, piestruszkę zieloną oraz paprykę konserwową. Kartę kalkulacyjną na dekorację są „prawidłowe”. Dekoracja to nadający się do konsumpcji dodatki, za który konsument musi płacić jak za każdy dodatek. Ma jednak prawo zrezygnować z dodatku. Przekazujemy, co nam napisano w związku z wyszydzeniem zbyt kosztownych dekoracji dań.

Wielkopolskie Zakłady Piwowarskie stają przed koniecznością przerwania produkcji „Pepsi-coli”, której wytwórczość została już znacznie ograniczona. W sklepach „Pepsi” brak, a w WZP stoi milion butelek, których nie można wywieźć do sklepów. Jest to rezultat zlikwidowania transportu własnego, jakim dysponował browar. Likwidacja

stanowi wynik scentralizowania parku samochodowego. Zakłady ograniczą swą działalność do składania na kupkę pojemników z ekstraktem „Pepsi-coli”, które nadchodzą z zagranicy kupowane za dewizy w ramach umowy licencyjnej. Może czas już sprzedawać ten ekstrakt, żeby każdy robił sobie napój w domu?



KORRESPONDENCJA

Częstochowskie Huty Szkła „Vitropak” wypuściły na rynek banki lekarskie. Banki te w ilości 20 sztuk, opakowane w pudełko zgrzewane z plastikowej folii, wyceniono na 174 zł. W aptece jednak można takie banki kupować na sztuki po 1 zł 50 gr sztuka. Wartość banków wynosi 30 zł, a więc 144 zł kosztuje



owo dosyć tandentne opakowanie, za to z wytłoczonymi złotymi literami z nazwą i adresem producenta. Stosunek ceny produktu do opakowania wynosi prawie 1:5.

Andrzej Pikulski
Częstochowa

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Oddział w Lesznie informuje w odpowiedzi na krytykę, że łaźnia w Lesznie była nieczynna z powodu remontu, ale już kocioł uruchomiono.

Mgr Stefan Kozłowski ze Sremu nie podziela naszej opinii, iż należy zezwolić na produkowanie w Polsce polipiryny o smaku malinowym przeznaczonej dla dzieci. Pan Kozłowski doświadczył, że jego dzieci uola Polopirynę C musującą o smaku pomarańczowym od lemoniady i trują się nią na polegę.

Rys. A. PIWOŃSKI

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„GEOGRAFIA EKONOMICZNA KAPITALISTYCZNYCH KRAJÓW EUROPEJSKICH”, s. 324, 16 tabl. il., 2 zł 100.

Informacje o środowisku naturalnym, ludności i gospodarce (przemysł, rolnictwo, transport, handel zagraniczny) krajów kapitalistycznych Europy. Tekst uzupełniony licznymi tablicami statystycznymi, rysunkami i fotografiami.

STANISŁAW DMOCHOWSKI — „UBEZPIECZENIE MIENIA PAŃSTWOWEGO W GOSPODARSTWIE PLANOWYM”, Wyd. 3, s. 312, 2 zł 50.

Omówiono proces kształtowania się form i zasad ochrony ubezpieczeniowej własności państwowej i jej stan organizacyjny-prawny. Przeprowadzono analizę podstaw ubezpieczeniowych źródeł wytworzenia ujemnych skutków zdarzeń losowych w mieniu państwowym. Przedstawiono zasadnicze cechy stosowanej obecnie ochrony ubezpieczeniowej.

ERIK P. ECKHOLM — „ZIEMIA KTÓRA TRACIMY”. Stres środowiskowy, a perspektywy wytworzenia świata. Tł. z ang., s. 332, 2 zł 40.

Praca profesora amerykańskiego przedstawia analizę teorii i rozmiarów zagrożenia przyszłej światowej podażi żywności. Dotyczy ona nieodpartych argumentów, przemawiających za pilnością międzynarodowej współpracy w dziedzinie likwidowania tego zagrożenia. Przyjęcie.

ANTONI KONASZYC — „KONTROLA PARLAMENTARNA W PRL”, s. 140, 2 zł 20.

Przedstawiono zadania kontrolne Sejmu i jego komisji nad działalnością organów państwowych oraz sposoby ich realizacji.

skasacji. Wskazano znaczącą rolę, jaką spełnia w tym zakresie Najwyższa Izba Kontroli.

„STRUKTURA PRAWNO-ADMINISTRACYJNA I FINANSOWA GOSPODARSTWA MIAST PRZEMYSŁOWYCH”, Zagadnienia prawno-organizacyjne, s. 344, 2 zł 75. — Inst. Państwa i Prawa.

Części: Teoretyczne i prawne koncepcje działania miast w warunkach koncentracji produkcji. Struktura organizacyjna i finansowa przedsiębiorstw terenowych w miastach przemysłowych. Formy prawno-organizacyjne i finansowe koordynacji i oddziaływania miast uprzemysłowionych na gospodarkę niepodporządkowaną. Formy prawno-finansowe powiązań gospodarki miast z regionem.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

„NOWOCZESNY CHÓW ZWIERZĄT”, Wyd. 4, dodruk. Praca zbiorowa, s. 375, 2 zł 75.

Książka zawiera podstawowe wiadomości z anatomii i fizjologii zwierząt, charakterystykę najczęstszych, stosowanych pasz oraz metody chowu poszczególnych gatunków zwierząt w gospodarstwach drobnoustrojowych. Wydanie to zostało uzupełnione rozdziałem o metodach racjonalizacji gospodarstwa rolnego z nastawieniem na jego specjalizację oraz o przemysłowych metodach chowu bydła i trzody chlewnej.

Liczne barwne ilustracje i wykresy. Zalecana dla bibliotek wojewódzkich i gminnych.

CZESŁAW WITCZAK, TADEUSZ WODZIŃSKI, BOGUSŁAW WOJCIAK — „ELEKTROTECHNIKA”, Wyd. 5, s. 424, 2 zł 30.

Omówiono zagadnienia związane z wytwarzaniem i przesyłaniem prądu elektrycznego.

trycznego oraz użytkowaniem odbiorników energii elektrycznej, ze szczególnym uwzględnieniem maszyn i urządzeń stosowanych w rolnictwie. Podano także podstawowe wiadomości z elektroniki i automatyki oraz zasady prawidłowej gospodarki energią elektryczną w rolnictwie.

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Rolnictwa — Departamentu Nauki i Oświaty Rolniczej jako podręcznik zastępczy dla techników mechanizacji rolnictwa.

ZAKŁAD WYDAWNICZY CZESZ

TADEUSZ ROMANOWSKI — „ZALOŻENIA POLITYKI ROLNEJ”, s. 102, 2 zł 12.

Perspektywy Spółdzielczości Wiejskiej. Pierwsza pozycja w nowej serii, adresowanej do pracowników i działaczy rolniczych spółdzielni. Omówiono społeczne i gospodarcze cele polityki rolnej, zasady i metody realizacji tej polityki oraz perspektywy socjalistycznych przeobrażeń wsi i rolnictwa.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

STANISŁAW LIPKO — „BIOLOGICZNE ZASOBY ZIEMI W GOSPODARSTWIE CZŁOWIEKA”, s. 215, 1 zł 32.

Książka poświęcona jest rozważaniom związanym z bilansem żywnościowym i produkcyjnymi możliwościami biosfery, co wiąże się również z bilansem zasobów odnawialnych, jakich dostarcza biosfera. Dane liczbowe. Tabele statystyczne.

GŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY

RUDOLF ANDORKA, KRZYSZTOF ZAGÓRSKI — „RUCHLIWOŚĆ SPO-

ŁEZNIO-ZAWODOWA NA WĘGRZECH I W POLSCE”. Porównawcza analiza badań z lat 1972 i 1973, s. 121, 2 zł 57.

Centralny Urząd Statystyczny PRL. Główny Urząd Statystyczny PRL. Zakł. Badań Statystyczno-Ekonomicznych. Z prac. Zakł. Badań Statystyczno-Ekonomicznych.

WYDAWNICTWO KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

MIECZYSLAW DEBICKI — „DLACZEGO SAMOCHÓD JEDZIE”, s. 244, 1 zł 50.

Bardzo przystępnie omówiono fizyczne podstawy działania wszystkich mechanizmów samochodu, zwracając szczególną uwagę na prawidłowy sposób posługiwania się nim.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

WIESŁAW JĘDRZYCKI — „HUMANIZACJA PRACY I KIEROWANIA”, s. 172, 2 zł 34.

Seria Socjologiczna.

INSTYTUT ŚLĄSKI

RYSZARD DERMIN — „WSPÓŁPRACA KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKIEJ Z KOMUNISTYCZNĄ PARTIĄ NIEMIEC NA POGRANICZU POLSKO-NIEMIECKIM (ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM GÓRNOŚLĄSKA) W LATACH 1922-1938”, s. 232, 2 zł 45.

Inst. Śląski w Opolu.

WYDAWNICTWA PRAWNICZE

„BIULETYN GŁÓWNEJ KOMISJI BADAŃIA ZBRODNI HITLEROWSKICH W POLSCE”, s. 233, 2 zł 35.

Z treści: C. Pilchowski: Kazańa hitlerowska Łamsdorf (Łambinowice); R. Domańska: Policja bezpieczeństwa

Dystryktu Warszawskiego i jej więźniów „śledzić” Pawiak. Ponadto: Nekrologi, Polemiki, Recenzje.

„PRAWO LOKALOWE”, s. 48, 2 zł 60.

Książka zawiera ustawę z dnia 10 kwietnia 1974 r. o prawie lokalowym oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 26 czerwca 1974 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów prawa lokalowego.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

„ŚWIAT 77/78” — Relacje, opinie, komentarze polskich korespondentów zagranicznych, s. 624, 2 zł 100.

Relacje, opinie, komentarze korespondentów PAP, Trybuny Ludu, Życia Warszawy, radia i telewizji, akredytowanych w wielu stolicach świata. Dotyczy ona wydarzeń i problemów społeczno-politycznych w Europie i na świecie w 1977 r.

SPROSTOWANIE

W artykule Mieczysława Rakowskiego: „O barierze paszowej w gospodarstwach indywidualnych” („Z.G.” nr 6/79) w 3 akapicie trzeciej spłaty początek zdania powinien brzmieć: „W produkcji mleka część nadwyżki...”, a nie jak wydrukowano: „W produkcji ją przy prawie jed-”.

Za pomyłkę przepraszamy Czytelników i Autora.

REDAKCJA

giełda samochodowa

Był czas, że na pytanie, ile mamy w kraju kursów dolara, pytany fachowiec rozstawiał palce obu rąk, odliczał, gdzie jaki kurs się stosuje i wcale nie miał pewności, że mu dziesięć palców wystarczy. Teraz ponoc zbliżamy się do tego szczęśliwego momentu, że przynajmniej w handlu zagranicznym przeliczanie złotych na walutę wymienną stanie się zrozumiałe dla zwyczajnych ludzi.

Nasza mnie ta refleksja w związku z pytaniem, jakie zadał mi znajomy. Z głupia frant zapytał mnie, gdzie w Polsce można kupić samochód? W pierwszej chwili chciałem znajomemu wyśmiać, ale kiedy po chwili zaczęliśmy spokojnie liczyć — rzecz wcale nie w żądzie do śmiechu.

FIAT 126p (600 ccm i 650 ccm) nabywa się w „Polmozybycie”, jeśli otrzymało się przydział (87/92 tys. zł), nadszedł termin realizacji przedpłaty w PKO (69 tys. zł), w formie „normalnych” przedpłat, w sprzedaży ekspresowej (87/92 tys. zł plus 40 tys. za pośpiech). „Malucha” kupuje się także za waluty wymienne (1290/1350 dol. US) oraz oczywiście na giełdzie i za pośrednictwem ogłoszeń prasowych.

FIAT 125p (1300/1500) można nabyć za złotówki (167/182 tys. zł), w „Polmozybycie” w formie przydziału i za waluty wymienne (model 1500 — 2200 dol. US).

SYRENA jest do nabycia za złotówki (model 105 — 94 tys. zł, model 105L — 99 tys. zł) w „Polmozybycie”, jeśli ktoś chce szybciej, dopłaca 20 tys. zł. Nie prowadzi się sprzedaży tego samochodu w walutach wymiennych.

Od połowy ubiegłego roku „Polmozybyty” nie przyjmował przedpłat na samochody marki SKODA, ZAPOROZEC i TRABANT. Ceny tych samochodów, dla posiadaczy wcześniejszych umów z „Polmozybytem”, przedstawiały się następująco:

TRABANT 601/601 COMBI — 90/96 tys. zł.
SKODA 100/105 — 150/170 tys. zł.
SKODA 105L/120L — 180/190 tys. zł.
ZAPOROZEC ZAZ 968 — 110 tys. zł.

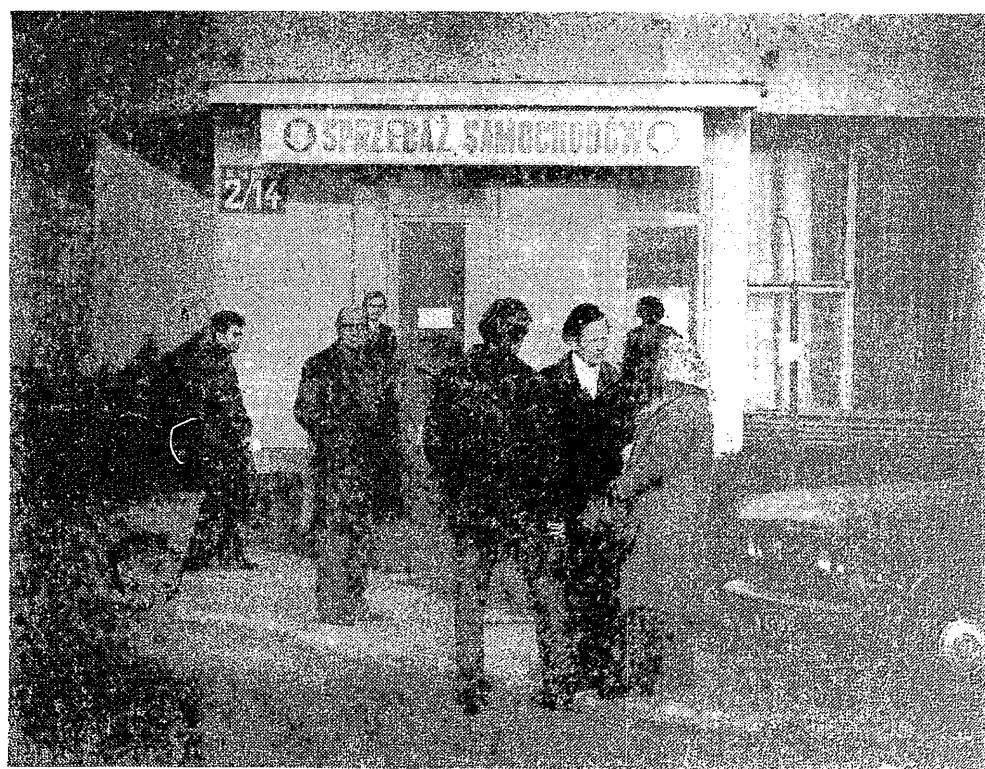
Nie prowadzi się sprzedaży tych samochodów za waluty wymienne.

Co do WARTBURGA „należy się informować bezpośrednio w „Polmozybycie” co do terminów i możliwości jego nabycia”. W wersji Standard cena wynosi — 155 tys. zł, w wersji de Luxe — 160 tys. zł. FIAT 131 Mirafiori i FIAT 132p można nabyć jedynie w Biurze Eksportu Wewnętrznego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego Przemysłu Motoryzacyjnego „Pol-Mot” lub za pośrednictwem Banku PKO SA. Są to samochody do nabycia za złotówki; pierwszy — 380 tys. zł, drugi — 445 tys. zł oraz za waluty wymienne; odpowiednio 4750 dol. US i 6000 dol. US.

Sprzedaż samochodów marki PEUGEOT, RENAULT, FORD, OPEL, CITROEN i VOLVO dla odmiany prowadzi tylko „Fuwex”. Ceny od 4850 dol. US za Peugeota 104 STG do 10400 dol. US za Volvo 224 GLS. Tylko patrzeć, a wydany zostanie przewodnik dla jakiegoś takiego rozczarowania się w tym galimatiasie.

Pocieszają mnie tylko fakt, że na niektóre typy „Mercedesa” czeka się nawet 72 miesiące.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI